



Barbara Dunlop



*Ucieczka z
wielkiego miasta*

Tytuł oryginału: In Bed with the Wrangler

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Royce Ryder opuścił salę balową i przeszedł szybkim krokiem po miękkim dywanie wyścielającym cały korytarz hotelu Ritz–Carlton w Chicago. W głębi holu znajdował się mały bar z kilkoma miejscami przy wysokim blacie, za którym stał przygotowujący drinki barman.

Royce rozluźnił krawat i rozpiął dwa górne guziki swojej śnieżnobiałej koszuli. Jego brat Jared ze swoją nowo poślubioną małżonką Melissą tańczyli w ogromnej sali w świetle kryształowych zyrandoli. Royce wciąż miał przed oczami ich uśmiechnięte twarze i roziskrzane oczy.

To była długa noc. Przez całą uroczystość stał przy bracie, okazując mu swoje wsparcie. Zbierał kwiaty od gości, wygłosił toast, zatańczył z panną młodą, a także zjadł kawałek obrzydliwie słodkiego tortu. Royce przymknął oczy ze znużeniem, przypominając sobie, że złapał nawet muchę brata, która dziwnym trafem bezbłędnie poszybowała w jego kierunku.

Teraz wreszcie miał poczucie, że doskonale wywiązał się ze swoich obowiązków. To ostatnia noc w Chicago. Jutro będzie już w drodze do Montany. Może rodzinne ranczo nie jest więzieniem, ale teraz tak właśnie to odczuwał.

Od trzech lat Royce pracował jako pilot, więc spędzenie paru tygodni w odosobnieniu nie napawało go radością. Westchnął, bo był pewien, że będzie to najdłuższy miesiąc jego życia. Spędzi go w otoczeniu krów, marząc, by wreszcie znowu zasiąść za sterami samolotu.

Nie zazdrościł Jaredowi miodowego miesiąca. Wręcz przeciwnie, cieszył się, że brat poznał kobietę swojego życia i się z nią ożenił. Im dłużej znał Melisę, tym bardziej ją lubił. Była mądrą, dosyć bezpośrednią osobą,

bez reszty oddaną Jaredowi. Royce z całego serca życzył im udanej wymarzonej podróży poślubnej. Miał nadzieję, że wycieczka nad południowy Pacyfik pozwoli im zapomnieć o wszystkich problemach i troskach.

Niestety, zły los spowodował, że McQuestin, zarządca rancza, złamał nogę, i to w trzech miejscach. Stephanie nie mogła zajmować się dwoma gospodarstwami jednocześnie – zbliżały się zawody jeździeckie i musiała trenować swoich podopiecznych. No i tak Royce stanął przed koniecznością przejęcia obowiązków gospodarza.

Zajął miejsce na obitym miękkim materiałem stołku przy barze. Obok niego siedziała jakaś kobieta. Royce początkowo nie zwrócił na nią uwagi, ale po chwili zawiesił na niej wzrok. Była urzekająca. Długie blond włosy srebrzystą falą spływały na jej ramiona i odsłaniały idealnie owalną twarz. Ciemne rzęsy okalały ciemnoniebieskie oczy. Miała na sobie bordową sukienkę na ramiączkach, opinającą zmysłowe kształty jej ciała. Złoty wisiołek na szyi kobiety niemal zahipnotyzował Royce'a, który z trudem zmusił się do tego, by odwrócić wzrok od jej dekoltu i przenieść go na jej dłonie. Długie palce z wypiełgnowanymi paznokciami delikatnie obejmowały oszroniony kieliszek z martini w środku.

– Czym mogę służyć? – zapytał barman, wyjmując mieszalnik do drinków.

– Poproszę to samo, co pije ta pani – odparł Royce, przenosząc wzrok na twarz pięknej nieznajomej.

Wreszcie na niego spojrzała. Miała znudzoną minę, w jej oczach błysnęło zniecierpliwienie. Po chwili zmarszczyła brwi.

– Martini z wódką? – upewnił się barman.

– Jasne.

– Byłeś świadkiem pana młodego – odezwała się kobieta przytłumionym głosem.

– Owszem, byłem. Royce Ryder. Świadek i brat młodego. A ty jesteś...

– Amber Hutton.

Podali sobie dłonie. Dłoń Amber była drobna i ciepła. Jej skóra była miękka i bardzo przyjemna w dotyku. Royce szybko znalazłby zastosowanie dla takich dłoni.

– Zmęczona tańcem? – spytał, gdy barman postawił przed nim kieliszek.

Royce z góry założył, że faceci bili się o taniec z taką piękną kobietą.

– Nie jestem w nastroju do tańca – powiedziała, wyławiając oliwkę z kieliszka. – Właściwie to się ukrywam.

– Przed kim?

Amber drgnęła i nerwowo obejrzała się w kierunku sali balowej. Korytarz był pusty.

– Nieważne.

– Mogę ci jakoś pomóc?

– Nie bajeruj mnie. – Podniosła cienkie brwi do góry i spojrzała na niego z ukosa.

– Nie spodziewałem się takiej odpowiedzi – odrzekł, udając, że jego ego ucierpiało.

– Nie zatrzymuję cię – stwierdziła z uśmiechem.

Spojrzeli sobie w oczy. Kobieta była dosyć tajemnicza, niemniej Royce odniósł dziwne wrażenie, że z tej znajomości mogą zrodzić się kłopoty. Zwykle stronił od takich kobiet, ale w Amber było coś fascynującego.

– Nigdzie się nie wybieram.

– Z ciebie to pewnie taki miły facet, panie Ryder?

– Jasne – skłamał gładko. – Dobry, wyrozumiały, przyjacielski.

Zawsze do usług.

– To zabawne, ale ja bym zaryzykowała stwierdzenie, że jesteś zakochany w sobie, a kobietom łamiesz serca.

– To ty łamiesz mi serce takimi słowami – odrzekł, dając jej do zrozumienia, że przejrzała go na wylot.

– Mogę ci udowodnić, że się mylisz. Tylko musisz dać mi szansę.

– Dlaczego wyszedłeś z sali? – zmieniła temat, nie zwracając uwagi na jego ostatnie słowa.

– Jakoś nie mam nastroju do tańca.

– To zupełnie jak ja – odparła znudzona.

– Jestem pilotem – rzucił Royce, obserwując ją spod przymrużonych powiek. Przyzwyczał się, że kobiety dobrze reagują na takie słowa.

Amber także spojrzała na niego z zaciekawieniem. Miał jej nie bajerować, ale nie mógł się powstrzymać. Chciał zrobić na niej wrażenie, a opowiadaniem o swojej pracy zdobył już niejedną kobietę.

– Pracujesz w jakichś konkretnych liniach lotniczych?

– Tak, w Ryder International.

Amber dopiła drinka, więc Royce skinął na barmana.

– Chcesz mnie upić?

– A kto powiedział, że chcę cię upić? – zapytał oburzony, śmiejąc się.

– Po prostu chcę być miły i zadbać o twoje potrzeby.

– Skoro tak mówisz... Może wzniesiemy toast?

– zaproponowała, podnosząc lekko kieliszek.

– Za moją ostatnią noc na wolności – powiedział głucho i jednym haustem opróżnił swój kieliszek.

– O, ty też się żenisz?

– Nie. – Royce mało nie zakrztusił się oliwką. Ależ ta kobieta ma pomysły!

– Idziesz do więzienia?

– Jadę do Montany – powiedział takim tonem, jakby to była najgorsza rzecz na świecie.

– A co takiego złego jest w Montanie? – dociekała zaciekawiona Amber.

– Wszystko. Miałem być w Dubaju albo w Monako, a tymczasem...

– Biedaczek – stwierdziła słodko, tłumiąc śmiech.

– Będę opiekował się rodzinnym ranczem. Zarządca złamał nogę, a Jared wybiera się w podróż poślubną.

Amber przez chwilę głęboko się nad czymś zastanawiała.

– Naprawdę jesteś miły?

– Prawdziwy ze mnie rycerz w lśniącej zbroi.

– Czasem kobieta potrzebuje właśnie takiego rycerza – wyszeptała.

Royce usłyszał dziwny ton w jej głosie. Amber zagryzła wargi.

– To jest właśnie taka sytuacja? – raczej stwierdził, niż zapytał.

Amber gwałtownie odwróciła głowę. Patrzyła mu prosto w oczy. Jej wzrok był pełen rozpacz.

– Byłeś kiedyś zakochany, Royce?

– Nie.

Miłość to tylko problemy, pomyślał sarkastycznie. Nie miał zamiaru się zakochiwać. Nigdy, w żadnej kobiecie. Miłość niczego nie gwarantuje, a tylko komplikuje. Po co komu miłość? Wystarczy dobrze się bawić i żyć chwilą, czerpiąc z życia wszystko, co najlepsze.

– Melissa wygląda dzisiaj na bardzo szczęśliwą.

– Wydaje mi się, że każda panna młoda powinna być szczęśliwa – zauważył trzeźwo, lekko wzruszając ramionami.

– Chyba masz rację – odpowiedziała, patrząc na swoją dłoń. Na jej serdecznym palcu lśnił pierścionek, zapewne zaręczynowy.

– Jesteś zaręczona.

– Tak.

Powinna być mądrzejsza i wcale tutaj nie przychodzić. Mogła powiedzieć, że wypadło jej coś ważnego albo udać, że zachorowała. Niestety, mama musiała jechać do Nowego Jorku, a tata potrzebował wsparcia.

– Czuję się jak ostatni idiota – wymamrotał Royce.

– Dlaczego? – zapytała, powoli podnosząc wzrok.

– Bo chciałem cię uwieść. A ty jesteś już zajęta.

– Przykro mi, że cię rozczarowałam. – Uśmiechnęła się kącikiem ust.

– To nie twoja wina.

Przez kilka minut siedzieli w milczeniu, ukradkowo na siebie spoglądając. Royce nie mógł się nadziwić własnej głupocie. Amber jest zbyt piękna, by nie mieć chłopaka.

Co więcej, była nawet zaręczona, a to już tylko krok do ślubu. Rozum podpowiadał mu, że powinien wstać i wyjść, ale nie mógł zmusić się do tego. Chciał tu zostać i rozmawiać z Amber.

Ona zaś żałowała, że pokazała mu pierścionek. Royce wyglądał na mądrego i zabawnego faceta. Gdyby nie to, że już komuś coś przyrzekła, byłaby bardzo zainteresowana nowym znajomym. Nie umiałaby zdradzić Hargrove'a, ale nie potrafiła także zignorować natrętnych myśli, które sprawiały, że jej oddech stawał się coraz głośniejszy, a serce biło szybciej.

– O czym myślisz? – spytał Royce.

– O niczym. Jeśli teraz odejdziesz, zrozumiem to i nie będę miała do ciebie żalu – powiedziała szybko.

– A ja nie będę mieć do ciebie żalu, jeśli powiesz, że mam się stąd wynosić.

Amber nie potrafiła wydobyć z siebie tych słów. Skupiła uwagę na kobietach w wieczorowych sukniach wychodzących z sali. Zajęły dwa największe stoliki, śmiały się i rozmawiały głośno, przekrzykując się wzajemnie.

– Jest tutaj? Pokłóciliście się? – zapytał, gdy barman postawił przed nimi kolejne tego wieczoru kieliszki.

– Jest w Szwajcarii.

– No tak.

– Co „no tak”?

– Jesteś samotna, co tłumaczy...

– Nie jestem samotna, a przynajmniej nie w ten sposób, o jakim myślisz – przerwała mu niecierpliwie.

– Jestem tutaj z ojcem.

– Więc w jaki sposób?

– Słucham? – spytała, marszcząc lekko brwi.

– W jaki sposób jesteś samotna?

Amber zaschło w gardle.

– W żadnym.

– Skoro tak mówisz. – Royce wzruszył ramionami.

– Ja... – zaczęła, ale szybko zamknęła usta.

Była samotna. Bardzo samotna. Nie miała w tym momencie nikogo, z kim mogłaby szczerze porozmawiać. Katie, jej przyjaciółka, miała być druhną. Ślub już za miesiąc. Razem wybierały sukienki, które miały

przyjechać wprost z Paryża. A Hargrove to porządny facet.

Mimo młodego wieku już robił karierę prawniczą w Chicago i był wręcz wymarzonym kandydatem na męża. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z jego planem, za kilka lat miał nadzieję zostać gubernatorem.

Amber nie miała żadnych podstaw do narzekania. Ich związek układał się dobrze. Prowadzili spokojne życie. Dobre spokojne życie. Może nie było w nim wielkich namiętności, ale nie było też kłótni.

Wypiła resztkę martini. Alkohol powinien zagłuszyć przykre myśli, które zresztą towarzyszyły Amber już od dobrych kilku tygodni.

– Nazywa się Hargrove Alston.

Zaczęła się z nim spotykać, gdy miała osiemnaście lat. Nigdy nie umawiała się z żadnym innym facetem. Nie była typem uwodzicielki, chyba nawet nie umiała flirtować. A Royce'a wcale nie uważała za nieznajomego. Był świadkiem na tym ślubie, bratem kontrahenta jej ojca.

– Może przeniesiemy się do stolika? – zaproponował Royce.

Amber mruknęła coś i wstała. Royce podał jej ramię i zaprowadził do małego stoliczka przy samym oknie.

Usadowili się wygodnie w dużych, wyściełanych skórą fotelach. Amber na chwilę przymknęła oczy.

– Hargrove Alston, tak?

– Chce być senatorem.

– Wychodzisz za mąż za polityka?

– Nie! To znaczy... nie został jeszcze wybrany.

– A ty czym się zajmujesz? – spytał Royce, sprawiając wrażenie zainteresowanego jej odpowiedzią.

– Niczym.

– Jak to niczym?

Amber zagryzła wargi i uśmiechnęła się smutno.

– Skończyłam uniwersytet w Chicago.

– Jaki kierunek?

– Administrację publiczną.

– Dalej cię słucham – zachęcił ją Royce.

– Tylko słuchasz? – Parsknęła śmiechem, czując, że najwyższa pora się z nim pożegnać. To nie na miejscu, flirt z obcym facetem w samym środku czyjegoś wesela.

– Amber, nie mogę oderwać od ciebie wzroku od chwili, kiedy cię zobaczyłem – oświadczył, patrząc jej głęboko w oczy.

Na chwilę zapomniała, jak się oddycha. Jej imię w ustach Royce'a brzmiało miękko i delikatnie. Inni ludzie w barze przestali istnieć.

Royce uniósł brwi i czekał na odpowiedź. Amber szybko przełknęła ślinę i poprosiła:

– Opowiedz mi o Montanie. Nigdy nie byłam w tej części kraju.

– Co chcesz wiedzieć? – zapytał, lekko wzruszając ramionami, dając tym samym do zrozumienia, że Montana to mało ciekawy temat rozmowy.

– Opowiedz mi o swojej farmie.

– Hodujemy bydło.

Ich rozmowę przerwała kelnerka, która przyniosła kolejne drinki i przekąski. Oboje uprzejmie jej podziękowali, a gdy dziewczyna odeszła, Amber zadała kolejne pytanie:

– Ile macie zwierząt?

Jakieś pięćdziesiąt tysięcy.

– No to teraz rozumiem twój brak entuzjazmu.

– Właśnie – odrzekł kwaśno.

– Hodujecie konie?

- Setki koni.
- Kiedyś uczyłam się jeździć konno. Miałam jedenaście lat.
- W Chicago? – spytał z uśmiechem, ukazując równe białe zęby.
- Nie, na wsi. To nie trwało długo – oznajmiła, grzebiąc w miseczce z migdałami. – Nie byłam zachwycona potem oraz brudem.
- Nie polubiłabyś Montany.
- Kto wie... Opowiedz mi coś jeszcze.
- Moja siostra ma swoje własne ranczo. Hoduje konie wysoko w górach. Ma łąki pełne dzikich kwiatów.
- Lubię kwiaty...
- Moja siostra trenuje jeździectwo. Zajmuje się końmi hanowerskimi.
- Jest w tym dobra? Odnosi jakieś sukcesy?
- Spodziewamy się, że jej zespół wystąpi w kolejnej olimpiadzie – pochwalił się Royce.

– Pewnie to uwielbia.

Amber nie potrafiła wyobrazić sobie pasji, która może prowadzić do mistrzostwa. Ciekawe, jak taki człowiek się czuje, sięgając po laur zwycięstwa?

– Jak tylko skończyła pięć lat, zaczęła jeździć i już wiedziała, że tylko tym chce się zajmować.

– W oczach Royce'a lśniły iskierki dumy.

– Chciałabym coś kochać.

– Każdy coś kocha.

Amber napotkała jego wzrok.

– A więc co ty kochasz? – zaryzykowała.

– Samoloty. Przelot wczesnym rankiem nad pustynią... – Royce zawiesił głos, a jego wzrok błędził nad głową Amber.

- Często to robisz?
- Wolałbym częściej, chociaż nie mogę narzekać.

Amber nie potrafiła ukryć uśmiechu.

- Jesteś w tym dobry?

Wzrok Royce'a przez dłuższą chwilę błędził po jej ciele, a on sam szeroko się uśmiechał.

- Jestem w tym bardzo, ale to bardzo dobry.

– Jesteś bardzo, ale to bardzo zły. – Amber pogroziła mu palcem, choć nie umiała gniewać się nawet przez sekundę.

– Twoja kolej. – Widząc zmieszanie na jej twarzy, dodał: – A ty co kochasz?

To było trudne pytanie.

Amber upiła łyk drinka, dając sobie kilka sekund na wymyślenie czegoś przekonującego.

- Buty od czołowych projektantów.
- Kłamczucha.

– Co masz na myśli? – Amber wyciągnęła swoje długie nogi, pokazując czarne seksowne sandaalki na wysokich obcasach.

Nim się spostrzegła, jej stopa spoczęła na kolanie Royce'a, który ze skupioną miną dokonywał oględzin buta.

– Przyłapałem cię! – zawołał z emfazą. – Masz je na sobie nie pierwszy raz, flek jest nieco zdarty.

– Nie jestem wariatką, która nie wkłada żadnej rzeczy więcej niż dwa razy.

Amber starała się ignorować ciepło jego dłoni, ale czuła, że jej policzki się zaczerwieniły.

- Spróbuj jeszcze raz.

– Tort urodzinowy. – W tym stwierdzeniu było więcej prawdy. – Z bitą śmietaną, czekoladą i cukrowymi różowymi kwiatuśkami na wierzchu.

Royce roześmiał się i postawił jej stopę na dywanie.

– Ile masz lat? – zapytał nagle.

– Dwadzieścia dwa. A ty?

– Trzydzieści trzy.

– Serio?

– Tak. Skąd to zdumienie? – spytał, patrząc na nią lekko podejrzliwie.

– Hargrove też ma trzydzieści trzy lata, a wydaje się dużo starszy.

– Jestem pilotem, a on politykiem. To chyba wiele wyjaśnia.

– Nie znasz go – zarzuciła mu Amber, choć wiedziała, że trafił w sedno.

– Dlaczego się ukrywasz?

– Słucham?

– Przy barze powiedziałaś, że się ukrywasz. Przed czym?

I znowu Royce trafił w sedno. Nie zapytał, przed kim się ukrywa, ale przed czym.

Posmutniała.

Ukrywała się przed szczęściem nowożeńców, ich blaskiem w oczach i zadowoleniem gości.

Nie zazdrościła Melissie szczęścia, ale bardzo chciała przeżyć choć jeden tak szczęśliwy dzień.

Ukrywała się również przed samą sobą, przed myślą, że żyje w kłamstwie i wiąże swoje życie z mężczyzną, którego wcale nie kocha.

Prawda jest okrutna. Powinna spokojnie zastanowić się nad sensem swojej egzystencji, bo teraz miała wrażenie, że nie żyje, a wisi gdzieś zawieszona w próżni.

Narobiła bałaganu i powinna wreszcie posprzątać.

Musi wyjechać. Oddałaby wszystko, żeby na jakiś czas móc się gdzieś zaszyć.

– Weź mnie z sobą.

– Słucham?

– Weź mnie z sobą do Montany – powtórzyła z mocą.

Tam nikt nie będzie jej szukał. Odetchnie od sukni ślubnych, florystek, wizażystek i list prezentów.

Odetchnie od Hargrove'a.

Amber poczuła, jak z jej serca spada ogromny ciężar.

– Chyba żartujesz – wyjąkał Royce.

– Nie.

– Zwariowałaś?

– Może.

Może i jest szalona, ale na pewno szczęśliwa. Czuła się jak dzikie zwierzę, któremu cudem udało się zbiec z niewoli.

– Nie wezmę zaręczonej kobiety do Montany.

– Dlaczego nie?

Royce wyglądał na zagubionego. Zrobił zaskoczoną minę, dziwiąc się, że musi jej tłumaczyć tak banalne rzeczy.

– Dlatego... Dlatego, że masz narzeczonego!

– Nic mu nie powiem – odparła Amber.

– I uważasz, że to wszystko załatwi?

– Tak! Nigdy się o tobie nie dowie.

– Zapomnij o tym.

Nie. Nie zapomni o tym. Po raz pierwszy od kilku tygodni wiedziała, że podjęła właściwą decyzję.

Teraz trzeba ją tylko wcielić w życie.

Spojrzała na swoją dłoń. Pewnym ruchem zdjęła z serdecznego palca pierścioneł zaręczynowy i położyła go na środku stolika.

Royce gapił się na złote kółeczko z zaskoczoną miną. Sprawy przybierały dziwny obrót.

– Nie ma narzeczonego, nie ma problemu – powiedziała Amber, bardzo z siebie zadowolona.

– Nie ma pierścionka, ale naręczony jest.

– Tak?

– Tak.

– A gdybym nie była zaręczona?

Po tych słowach zapanowała pełna emocji cisza.

Amber wlepiła w Royce'a błagalny wzrok.

Royce westchnął, lecz nie odrywał oczu od pierścionka. Nigdy nie spotkał kogoś tak dziwnego.

Ta kobieta rzuca wszystko, całe swoje idealne życie, żeby wyjechać do Montany i latać z widłami między końmi? Royce podniósł na nią wzrok. Czas zdawał się płynąć coraz wolniej, a źrenice Amber robiły się coraz większe.

– Gdybyś nie była zaręczona, kazałbym ci zapiąć pas.

Amber otworzyła torebkę i wyjęła srebrny telefon komórkowy. Szybko wystukała wiadomość.

– Spójrz.

Na wyświetlaczu pojawiły się słowa: „Przepraszam. Nie mogę za ciebie wyjść. Potrzebuję czasu”.

– Wszystko zależy od ciebie. Wyślij mu tę wiadomość, a potem weź mnie z sobą.

– Ach, tutaj jesteś, córeczko. – Za plecami Amber stanął jej ojciec.

Amber zbladła. Od razu wyprostowała plecy, a w jej oczach Royce zauważył strach.

– Limuzyna czeka przed wejściem.

Royce szybkim ruchem położył telefon na stoliku, wyświetlaczem do dołu. Gdy napotkał wzrok ojca Amber, od razu wstał.

– Royce Ryder. Jestem bratem Jareda.

– David Hutton. My już się znamy.

Mężczyźni podali sobie dłonie.

– Widzę, że dotrzymywał pan towarzystwa mojej córce.

Royce nie wiedział, jak ma go rozumieć, niemniej postanowił być uprzedzająco uprzejmy.

– Amber to wspaniała dziewczyna. Pewnie jest pan dumny z córki.

– Tak, jesteśmy dumni. Robi się już późno. Wracamy do domu, skarbie.

Nie. Amber chciała krzyczeć ze złości. Chciała tutaj zostać. Chciała zostać z Royce'em i zmienić swoje życie. Chciała zerwać z Hargrove'em i wyjechać do Montany. Naprawdę.

Royce poderwał ze stolika komórkę Amber i wrzucił ją do jej torebki.

– Było mi bardzo miło cię poznać.

Otworzyła usta, ale nie potrafiła sformułować żadnej myśli. Ojciec chwycił Amber za łokieć i delikatnie, ale stanowczo pociągnął ją na nogi.

Amber nie spuszczała oczu z Royce'a. Rozpaczliwie pragnęła, by zrozumiał, co chce mu przekazać.

Chciała, by jej pomógł, ojciec zaś nieubłaganie ciągnął ją w kierunku wyjścia.

– Amber?

Zrozumiał. Na pewno przyjdzie jej na ratunek!

Odwróciła się, ale uśmiech na jej wargach zamarł. Royce trzymał w palcach jej pierścionek.

– Amber – powiedział ojciec. – Co to ma znaczyć?

Nie miała ochoty patrzeć na zszokowaną minę ojca.

Bez słowa podeszła do Royce'a, który wcisnął jej w dłoń złote kółko, błędząc wzrokiem ponad jej głową.

TTLR

ROZDZIAŁ DRUGI

– Kto to był? – zapytała Stephanie, podchodząc do Royce’a, który teraz patrzył na odchodzącą Amber.

Wzruszył ramionami i przeniósł wzrok na siostrę.

Musiał przyznać, że wyglądała pięknie. Miała na sobie blad różową długą suknię bez ramiączek, idealną dla drużyny. W jej uszach lśniły długie, mieniące się kolczyki. Już dawno nie widział jej w tak eleganckim ubraniu. Zwykle nosiła strój do jazdy konnej.

– Czy wszystkie kobiety są szalone? – spytał bardziej siebie niż siostrę.

– Owszem, i dlatego trzeba o kobiety dbać, spełniać ich prośby...

– Czego chcesz, Steph? – Royce wreszcie odwrócił wzrok od korytarza.

Amber zniknęła i zapewne już nigdy więcej jej nie spotka.

– Miliona dolarów.

– Nie.

Stephanie usiadła na zwolnionym przez Amber fotelu. Zdjęła sandały i masowała obolałe stopy. Nie była przyzwyczajona do chodzenia w takich butach.

– Jestem kobietą na zakręcie – obwieściła grobowym tonem. – Musisz mi pomóc.

– Na zakręcie czego?

Royce odepchnął od siebie kieliszek z drinkiem.

Czy Amber naprawdę wysłała tę wiadomość? A może to był tylko taki głupi żart?

– Jest taki koń...

– Pogadaj z Jaredem. – Royce nie miał ochoty rozmawiać ani o koniach, ani o stajniach, ani o czymkolwiek innym.

– Jared poszedł już na górę. Przecież nie będę mu zawracała głowy w jego noc poślubną. Teraz ty tu rządzisz.

– Myślisz, że jestem łatwowierny? – spytał nagle Royce.

– Widziałam już tego konia.

– Powiedziałem: nie.

– Jest piękny.

– Zapomnij o tym. – Royce spojrział na zegarek.

Powinien się przespać. Za kilka godzin musi stawić się na lotnisku.

– Ale... – Stephanie urwała, w osłupieniu patrząc nad głową brata.

– Wysłałam to.

Royce drgnął i lekko odwrócił głowę.

– Co? – zapytała Steph.

Niebieskie oczy Amber lśniły z przejęcia.

Chyba tego nie zrobiła...

– Gdzie jest twój ojciec? – spytał Royce.

Czy to jej kolejny dziwny żart?

– Pojechał. Poprosiłam, żeby przysłał po mnie samochód trochę później.

Royce nie wierzył własnym uszom. Czy ta dziewczyna naprawdę postradała zmysły? Na pierwszy rzut oka widać było, że jest panienką z dobrego domu, która nie musiała pracować. Co prawda pozory mylą, ale Royce poznał zbyt wiele kobiet, żeby w to uwierzyć...

– Nie wysłałaś tego – powiedział.

Amber radośnie pokiwała głową.

– Myślę, że mamy jakieś dziesięć minut.

– Co wysłałaś? Komu wysłałaś? – pytała Stephanie, która oczywiście nic nie rozumiała.

Amber osunęła się na niskie krzeselko między ich fotelami.

– Zerwałam zaręczyny.

Stephanie nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

– Ale z kim?

– Z Hargrove’em Alstonem.

– Tym politykiem?! – Stephanie podniosła głos.

Royce patrzył na siostrę ze zdumieniem.

– Nie rób takiej miny. Czasami zsiadam z konia i zabieram się do czytania gazet. – Zwróciła się do Amber. – Boisz się go? Przyjedzie tutaj?

– Jest w Szwajcarii.

– W takim razie jesteś bezpieczna.

– Nie na długo. Jak tylko przeczyta moją wiadomość, zadzwoni do ojca, który zaraz się tu zjawi.

Kobiety spojrzały na siebie badawczo i jak na komendę obie odwróciły się w stronę Royce’a.

– Co?

– Musimy jechać – zażądała Stephanie, wkładając buty.

– Do Montany – dokończyła Amber.

– Teraz.

– Na pewno nie będą mnie tam szukać.

– Obie chyba postradałyście zmysły. Nigdzie nie...

Stephanie skoczyła na równe nogi.

– Musimy się dostać na lotnisko! – zarządziła.

– Tak, tak. – Amber również się podniosła.

W pośpiechu poprawiała sukienkę, chcąc jak najszybciej opuścić hotel.

– Stop! – zawołał Royce.

Kobiety z sąsiedniego stolika obserwowały z zaciekawieniem tę dziwną scenę.

– Cicho... – Stephanie położyła palec na ustach.

– Nie będziemy uciekać na lotnisko jak banda kryminalistów – rzekł ściszym głosem Royce.

– A dlaczego nie?! – oburzyła się Stephanie.

– Sześć minut! – Amber złapała Royce’a za ramię, chcąc zwrócić na siebie jego uwagę.

Royce miał nadzieję, że to tylko sen.

– Czemu się tak boisz? Przyjedzie, nakrzyczy na ciebie, i po sprawie. Jesteś dorosłą kobietą i możesz robić, co chcesz.

– Owszem – potulnie zgodziła się Amber. – Chcę jechać do Montany.

– Tak, bardzo dorosłą – powtórzył złośliwie, ale obie kobiety zignorowały jego słowa.

Royce nagle zmienił zdanie. A może to przeznaczenie stanęło mu na drodze? Poczul się wyróżniony.

Nie dla każdego faceta dziewczyna rzuca bogatego narzeczonego i ucieka na drugi koniec świata. Jej rozgorączkowane spojrzenie podsycalo ego Royce’a. Montana, z Amber u boku, może okazać się nieco ładniejsza i bardziej zajmująca, niż początkowo myślał.

– W takim razie na lotnisko! – zakomenderował, zrywając się na równe nogi.

Rzucił kilka banknotów na stół i poprowadził obie kobiety do wyjścia. Pił alkohol, więc będzie musiał odczekać kilka godzin, nim siądzie za sterami, ale w takim towarzystwie...

Zanim dolecieli do Montany, Amber kilkakrotnie zmieniała zdanie. Zarówno ojciec, jak i Hargrove byli wpływowymi ludźmi. Żaden z nich nie przełknie gładko porażki. Będą jej szukać, to pewne.

Hargrove prawdopodobnie jest już w drodze do Chicago, a ojciec odwiedza po kolei wszystkie jej przyjaciółki i rozpytuje, gdzie się mogła ukryć. Amber zachichotała w duchu.

Katie zwariuje, jak tylko się o tym dowie.

Już od kilku miesięcy Amber nie potrafiła odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego ciągle jest z Hargrove'em. Nie dzieliła się z nikim swoimi przemyśleniami. Wszystkie przyjaciółki uważały ją za szczęściarę, ale prawda wcale nie była taka różowa.

Amber miała wrażenie, że Katie coś podejrzewa, ale nigdy nie zdobyła się na żadne szczere pytanie. Katie na co dzień była trzeźwo myślącą prawniczką, ale gdy tylko słyszała imię Hargrove'a, przemieniała się w głupiutką nastolatkę.

Nie rozumiałyby lęków Amber, która chciała od życia czegoś więcej niż pojawiania się u boku męża i pozdrawiania dłonią tłumy.

Jeszcze na lotnisku Amber wysłała ojcu krótką wiadomość. Napisała, że nie powinien się martwić. Zapewniła, że niedługo wróci, ale najpierw chce przemyśleć kilka spraw. Potem wyłączyła komórkę.

Nie wątpiła, że ojciec zrobi wszystko, aby ją odnaleźć. Nie miała zamiaru mu tego ułatwiać. Widziała zbyt wiele filmów kryminalnych, w których zwykle odnajdywano przestępców, śledząc sygnał ich telefonu komórkowego. Hargrove nie cofnie się przed niczym.

Słońce wstawało nad górami, oblewając je złocistym blaskiem, gdy cała trójka wkraczała na werandę domu Royce'a. Amber z przyjemnością patrzyła na szczyty gór i obsypane kwiatami łąki. Natura w swoim

najpiękniejszym, najczystszych wydaniu.

Amber westchnęła. W świetle dnia rzeczywistość wyglądała nieco inaczej. Przyznała w duchu, że chyba oszalała. Jej plan był tak głupi i nieodpowiedzialny, że aż sama się dziwiła, co roіło się jej w głowie. Ojciec i Hargrove nie będą siedzieli z założonymi rękami, czekając, aż Amber przemyśli swoje życie.

Poza tym nic z sobą nie wzięła. Wciąż miała na sobie koktajlową sukienkę i szpilki. Idealny strój do życia na farmie, pomyślała z przekąsem. Plus złota biżuteria. Parsknęła śmiechem, bawiąc się swoim naszyjnikiem.

– Jedziesz do siebie? – spytał Royce, rzucając okiem na ziewającą Stephanie.

– Tak. Muszę się trochę przespać. Wieczorem mam trening i chcę trochę odpocząć. W takim stanie ledwo wsiądę na konia.

– Do siebie? – powtórzyła zaniepokojona Amber.

– To ty tu nie mieszkasz?

Royce był w końcu dla Amber zupełnie obcym człowiekiem, a obecność drugiej kobiety byłaby gwarancją jakiegoś bezpieczeństwa.

Amber przymknęła oczy. Gała ta wyprawa jest coraz mniej ekscytująca. Robi się coraz bardziej niebezpiecznie.

– Nie, wykopali mnie stąd już kilka lat temu – zaśmiała się Stephanie.

– Kiedy twoje konie przestały się mieścić w stajniach...

Royce rozluźnił krawat i odetchnął pełną piersią. Wyglądało na to, że i on docenił piękno przyrody.

Cała trójka weszła do domu. Royce i Stephanie byli u siebie, natomiast nagle onieśmielona Amber trzymała się lekko z tyłu. Czowała się śmiesznie w swojej eleganckiej sukni.

Dom był obszerny, ale sprawiał wrażenie przytulnego. Drewniana

podłoga z grubymi dywanami doskonale tłumiała ich kroki. Amber od razu zauważyła piękny, chyba dosyć wiekowy, kominek na jednej ze ścian salonu. Z wielkich okien roztaczał się przepiękny widok na góry.

Amber przysiadła na brzegu bordowej kanapy, kładąc dłonie na udach. Czowała się jak uczennica.

– Chcesz, żebym pokazała Amber jej sypialnię?

– Stephanie również miała na sobie wizytową suknię.

– Pewnie jest głodna.

Oboje odwrócili się i popatrzyli wyczekująco na Amber, która od razu pokryła się rumieńcem.

Ona zaś zdała sobie nagle sprawę z powagi sytuacji. Nie mogła nadziwić się własnej naiwności. W torebce miała jedynie chusteczki higieniczne i kartę kredytową, a także wyłączony telefon komórkowy.

Była w obcym miejscu, z obcymi ludźmi, zdana na nich w każdej dziedzinie życia. Nie miała na zmianę ubrania, butów, nawet bielizny. Nie umiała zdobyć się na żadne słowo.

W głowie miała pustkę, gardło zaciśnięte.

– Jesteś wykończona – łagodnie powiedziała

Steph, siadając obok Amber i otaczając jej barki ramieniem. – Chodźmy na górę.

– Dobranoc! – krzyknął za nimi Royce.

– Wyglądasz, jakbyś miała zaraz się rozplakać.

– Zrozumiałam, jaka byłam głupia – rzekła cicho Amber, wdrapując się po schodach.

– Nie jesteś głupia. – Stephanie otworzyła drzwi jednego z pokoi.

– Rzuciłam narzeczonego i uciekłam z dwójką całkiem obcych osób.

To chyba doskonale świadczy o moim stanie.

– Nie jesteśmy już dla ciebie obcymi.

Weszły do pokoju.

Duże łóżko okryte biało–niebieskim pledem wyglądało na bardzo wygodne. Ogromna szafa mogła pomieścić wiele rzeczy, a na toaletce pod oknem Amber dostrzegła mały wazonik. Jedne drzwi prowadziły do małej łazienki z narożną wanną, drugie na duży balkon, teraz zalany słońcem.

Amber poczuła, że zaraz zaśnie na stojąco. Miała ochotę zrzucić buty, przejść po miękkim dywanie aż do łazienki, wziąć prysznic i położyć się do łóżka.

– Jesteś głupia, bo zostawiłaś narzeczonego czy dlatego, że wyjechałaś do Montany? – zapytała poważnym tonem Stephanie.

– Nie bylibyśmy szczęśliwi.

– Boisz się jego reakcji? Jest gwałtownym człowiekiem?

– Nie. Hargrove nie kieruje się emocjami. To typ, który najpierw myśli, a dopiero później mówi. To nie najgorsza cecha, ale czasem żałuję, że nie potrafi inaczej.

Hargrove nigdy nie krzyczał, ale swoimi spokojnymi chłodnymi słowami sprawiał, że Amber czuła się jak idiotka. Niejednokrotnie dawał jej do zrozumienia, że jest tylko głupim rozpieszczonym dzieckiem.

Może i jest dzieckiem, ale teraz nikt nie będzie jej tego wypominał.

– Moi bracia wciąż traktują mnie jak małą dziewczynkę – powiedziała nagle Stephanie, jakby czytając w myślach Amber.

– Royce?

– I Jared. Teoretycznie wspólnie zarządzamy naszymi interesami, ale ja muszę się im zwierzać z każdej, nawet najmniejszej decyzji.

– To musi być frustrujące. – Amber doskonale rozumiała Steph. Sama miała kartę kredytową, i na tym kończyła się jej niezależność.

Wcześniej nie domagała się niczego więcej. Aż do teraz.

– Potrzebuję miliona dolarów – mówiła Stephanie, energicznie ściągając pled. – Muszę mieć tego konia. Będzie idealny do mojej stajni. Prześledziłam jego przodków aż do piątego pokolenia wstecz. To będzie mistrz. Przegoni każdego konia w tym kraju. W szafie znajdziesz czyste ubrania. – Zmieniła temat. – Ostatnio włożyłam do niej kilka par dżinsów, trochę koszulek i swetrów. Czuj się jak u siebie. Pewnie na początku będzie ci ciężko, ale nie martw się.

– Jeśli cię to pocieszy, to Hargrove też by mi nie dał miliona dolarów – zauważyła Amber.

– Może dlatego powinnaś go zostawić?

– Właśnie to robię. I nie tylko dlatego, że nie daję mi swobody, ale dlatego, że go nie kocham.

Stephanie popatrzyła na Amber uważnie. Jej szeroko otwarte oczy wyrażały bezgraniczne zdumienie z powodu tego, co przed chwilą usłyszała.

Amber też wyglądała na nieco zaskoczoną swoimi słowami.

– To dobry powód, żeby zerwać zaręczyny.

Amber wiedziała, że Stephanie ma rację, ale wiedziała także, że rodzice nigdy jej tego nie wybaczą. Uważali Amber za głupiutką dziewczynkę, której trzeba pomagać we wszystkim. Oboje uwierzyli, że Hargrove będzie dla niej idealnym mężem.

Amber czuła, że nie powinna wracać do domu. Czeka ją tam jedynie awantura, a nie szansa na spokojną rozmowę, której tak potrzebowała.

Royce szybko przyzwyczał się do życia farmera. Po przespaniu kilku godzin wskoczył w błękitne dżinsy i przetartą na łokciach koszulę, potem włożył długie buty i zszedł do kuchni, gdzie Sasha przygotowała mu stek i naleśniki, oblane syropem klonowym. Obok talerza stał cały dzbanek kawy.

Po posiłku Royce pobiegł na spotkanie trzech pracowników, którzy wspomagali pracę McQuestina.

Dowiedział się, że miejscowy weterynarz zalecił spędzenie bydła z doliny z powodu wielkiej ilości much, które bardzo przeszkadzały cielętom. Ponadto robotnicy opowiedzieli mu o zepsutym szybie studni przy północnym krańcu ogrodzenia. Właśnie usłyszał, że w Idaho utknęła wysyłka drewna, gdy zadzwonił jego telefon. Royce odszedł kilka kroków na bok.

Barry, specjalista do spraw finansowych Ryder International z paniką w głosie obwieścił, że zgubili oryginał listu z chińskiego Ministerstwa Handlu. Barry liczył na to, że Jared zrobił kopię i zostawił ją na ranczu.

Royce dopadł biurka brata, na którym piętrzyły się stosy papierów. Bez tego listu kontrakt z panem Li z Shanxi Electrical nie zostanie sfinalizowany. Royce wolał nawet nie myśleć o perypetiach finansowych. Firma może stracić nie tylko pieniądze, ale także swój pieczołowicie budowany przez lata prestiż.

Royce przeklinał w duchu wesele brata. Czy ten wariat musiał się zenić właśnie teraz, kiedy domykali tak ważny projekt?

Jared ułożył dokumenty według znanego tylko sobie klucza. Co jest złego w alfabecie? – rozpaczał w duchu Royce.

– Twój strój niezbyt pasuje do pracy biurowej.

Royce drgnął, a dokumenty wypadły mu z rąk. Odwrócił się i zobaczył stojącą na progu Amber ubraną w dżinsy i niebieską koszulkę bez rękawów. Włosy miała rozpuszczone. Nie była umalowana, więc wyglądała niezwykle świeżo i delikatnie.

W innych warunkach mógłby patrzeć na nią godzinami, ale teraz tylko warknął w odpowiedzi:

– Myślisz, że to zabawne?
– Może nie tyle zabawne, co niespodziewane.
– Nie stój tu tak.
– Pomóc ci w czymś? – zaofiarowała się, podchodząc do niego bliżej.
– Tak. – Royce wskazał wysokie szafki wypełnione teczkami i segregatorami. – Szukamy listu z chińskiego Ministerstwa Handlu Międzynarodowego.

– Wiesz, jak ten list wygląda? – zapytała Amber, od razu podbiegając do regału i ściągając papiery z najwyższej sterty, niechybnie grożącej zawaleniem.

– Jest na papierze – warknął.
– Długi ten list? Krótki? W kopercie?
– Nie mam pojęcia! Wiem tylko, że jest od pana Chenga Li. Mam pomysł! Muszę znaleźć jego numer telefonu! Zadzwonię tam i osobiście wszystko odkręcę.

Royce pokręcił się w kółko, ale bez rezultatu.

– Może spróbuj w internecie?
– Zapewniam cię, że to nie jest informacja, którą zamieszcza się w sieci.

– Rozumiem, że to ważna sprawa?
– Nawet nie wiesz, jak bardzo. Jeśli go dzisiaj nie znajdę, jesteśmy ugotowani! – zawołał z rozpaczą.

– Która jest teraz u nich godzina?
– Ranek. Barry powiedział, że jeśli dzisiaj nie skontaktujemy się z panem Li, wszystko stracone.

– Mówiąc dzisiaj, masz na myśli ich czas?

– Tak. Dlaczego Jared nie używa normalnego alfabetu, tylko jakiegoś

cudacznego systemu metrycznego? Przecież to nienormalne!

– Chcesz, żebym to przejrzała? – zaproponowała, podchodząc do biurka.

– Nie! – Royce prawie krzyknął, ale po chwili poczuł wyrzuty sumienia. Ta dziewczyna nie jest niczemu winna.

To też nie jej wina, że jej włosy pachną tak wspaniale.

– Przepraszam. Może ty poszukasz na biurku, a ja sprawdzę te szuflady?

– Dobrze.

– Nie chciałem na ciebie krzyżeć. Jestem teraz bardzo zdenerwowany i...

– Nie ma sprawy.

Royce nie miał czasu na dalsze przeproszanie. Jeśli będzie obrażona, później z nią porozmawia.

Teraz musi skupić się na liście. Na razie powinien przeszukać jeszcze te trzy szuflady.

– Czy ten list ma jakiś związek z Shanxi Electrical? – zapytała.

– Znalazłaś?!

Amber podała mu skrawek papieru. Royce od razu spojrział na podpis, pod którym znalazł ciąg cyferek numeru telefonu do gabinetu pana Li.

Nie mógł uwierzyć we własne szczęście. Miał ochotę dać porwać się emocjom i przytulić Amber choć na chwilę. Mimo braku makijażu i rozwianych włosów wyglądała bardzo seksownie.

– Dzięki – rzekł z uśmiechem, mając nadzieję, że dziewczyna zapomni o jego niezbyt miłym zachowaniu.

Chwycił telefon i wystukał numer. Odwrócił się plecami do Amber, nie chcąc, by cokolwiek rozpraszało go podczas tej rozmowy.

– Czy mogę rozmawiać z panem Li? – zapytał po angielsku.

Głos w słuchawce odrzekł coś po chińsku.

– Cheng Li? Czy ktoś tam mówi po angielsku?

Głos znowu coś zaświergotał. Może już nawet połączono go z panem Li?

– Angielski? – Royce znowu spróbował, choć czuł już smak porażki. Oblał go zimny pot.

Nagle poczuł lekkie puknięcie w ramię. Powoli odwrócił głowę.

Amber gestem poprosiła go, by dał jej telefon. Zmarszczył brwi, nie wiedząc, o co jej chodzi. Głos po drugiej stronie znowu starał się dojść do porozumienia.

– Przepraszam, ale...

Amber wyrwała mu słuchawkę. Nawet nie zdążył krzyknąć, gdy przytknęła telefon do ucha i zaczęła rozmawiać... na pewno nie po angielsku.

– Chyba sobie jaja robisz – wykrztusił, wytrzeszczając oczy.

Amber spokojnie rozmawiała dalej. Po kilku sekundach przerwała na chwilę, by spytać Royce'a o numer jego komórki. Podał jej wizytówkę.

W końcu odłożyła telefon.

– Cheng Li zadzwoni do ciebie za godzinę. Obiecali, że znajdą mu tłumacza.

– Mówisz po chińsku?

– Cóż, to tylko podstawy. Podejrzewam, że dwulatek ma większy zasób słownictwa niż ja.

– Mówisz po chińsku? – powtórzył z takim samym wyrazem twarzy.

– Właściwie to po mandaryńsku. Szybko łapię słówka i struktury gramatyczne. – Royce milczał, więc kontynuowała. – Mama uczyła mnie

szwedzkiego. W szkole uczyłam się hiszpańskiego. A zważywszy na fakt, że Azjaci opanowują świat, postanowiłam zacząć uczyć się mandaryńskiego i pendzabskiego. Niestety, te są trudniejsze niż pozostałe, ale ja się nie poddaję.

– Jesteś ideałem. Dogadasz się z każdym. Naprawdę, idealna żona dla polityka – rzeki z podziwem.

– Sugerujesz, że nie mogę mieć własnego życia? – wysyczała z irytacją.

– Nie! – zaproponował gwałtownie. – Sugeruję, że twój niedoszły mąż na pewno będzie cię szukał. Byłby idiotą, gdyby tego nie zrobił.

– Och, nie przesadzaj – rzuciła lekkim tonem, choć w środku dygotała.

Hargrove na pewno będzie jej szukał. Na ranchu prowadziła jedna droga; nawet nie będzie w stanie mu uciec.

– A właściwie to co twoi rodzice myślą o waszym związku?

– Uważają, że to idealna partia.

– Nieprawda, nie jest idealną partią – odrzekł krótko.

– Skąd wiesz? – Amber uśmiechnęła się słabo.

– Nawet go nie znasz.

– Nie muszę. Gdyby między wami było dobrze, nie uciekałabyś przed nim na drugi koniec kraju. Wyłączyłaś telefon?

– Tak.

– A karty kredytowe? Używałaś ich na lotnisku?

– Nie. Mam kartę, ale boję się z niej korzystać.

– To dobrze.

– Nie za bardzo – jęknęła. – Royce, ja nie mam żadnych pieniędzy.

– Nie potrzebujesz tu pieniędzy.

– Tak samo jak nie potrzebuję ciuchów i bielizny?

Spojrzenie Royce od razu powędrowała do jej bioder, ale szybko się opanował.

– Mamy tu wszystko, czego możesz potrzebować.

– Nie mogę żyć na wasz rachunek.

– Jesteś naszym gościem.

– Nieprawda. Zmusiłam was, żebyście mnie tu przywieźli.

Royce parsknął śmiechem.

– Mnie nie można do niczego zmusić. Zrobiłem to, bo chciałem.

Amber spuściła wzrok. Czy Royce dawał jej do zrozumienia, że jest dla niego atrakcyjna?

– Powinnam zapracować na swoje utrzymanie.

Royce miał już powiedzieć, że znalazłby idealne miejsce do zapracowania na to utrzymanie, ale ugryzł się w język. Zaproponowanie kobiecie w potrzebie swojego ciepłego łóżka to nie najlepszy pomysł...

Amber wyglądała na osobę, która ma poczucie humoru, ale nawet on sam wiedział, że byłby to marny żart.

Podobała mu się, ale jeśli coś ma z tego wyniknąć, powinno rozwijać się własnym rytmem. Amber na pewno jest piękną i bardzo interesującą kobietą. Chciałby ją bliżej poznać, ale nie zamierzał wywierać na nią żadnego nacisku.

– Mogłabym...

Wzrok Royce'a powędrował za jej spojrzeniem. Oboje patrzyli na zasłane papierami biurko.

– Mogłabym uporządkować trochę te papiery. Skończyłam administrację, a w czasie studiów miałam sporo zajęć z księgowości i zasad prowadzenia dokumentacji biznesowej. Miałabym też poczucie, że coś dla

ciebie robię, nie siedzę tutaj z założonymi rękami jak księżniczka.

– Nie widzę przeszkód. Siostrzenica McQuestina, Maddy, zwykle pomaga nam w biurze, ale teraz wyjechała do Teksasu. – Royce rozłożył ramiona. – Czuj się jak u siebie w domu.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Po kilku godzinach Amber w końcu wyszła z gabinetu, trąc palcami zaczerwienione oczy.

Nawet nie zauważyła, że zrobiło się tak późno. Na chwilę zatrzymała się przed uchylonymi drzwiami na werandę. Zapadał już zmrok. Amber mimowolnie zadrżała. Sierpniowe noce były tutaj dosyć chłodne, więc po chwili jej nagie ramiona pokryły się gęsią skórką.

Nagle na werandzie zobaczyła czarno– białego szczeniaka. Po chwili pojawił się kolejny, a za nim dwa następne.

Były słodkie, ale Amber nie czuła się zbyt pewnie w obecności zwierząt. Nigdy nie miała takiego pupila. Jej matka nie lubiła bałaganu, sierści i hałasu.

Amber kiedyś jeździła konno, ale skończyła z tym sportem, gdy koń ugryzł ją w ramię. Nikomu nie powiedziała prawdy – zarówno trener, jak i rodzice myśleli, że po prostu się znudziła. Prawda była taka, że Amber wstydziła się komukolwiek przyznać do porażki.

Rozumiała, że zrobiła coś, co rozzłościło konia, ale nie miała pojęcia co. Skoro zwierzęta nie potrafią mówić, to jak miałyby zrozumieć, czego potrzebują?

Szczeniaki zniknęły z jej pola widzenia.

Amber przesunęła się nieco, próbując dojrzeć, dokąd poszły. Wszystkie kręciły się wokół stóp Royce'a, który siedział w drewnianym fotelu i przeglądał jakieś dokumenty.

– Cześć – rzucił, odwracając się w jej stronę. Gwizdnął na szczeniaki, które skupiły się w jednym miejscu. – Jest już bezpiecznie, możesz wyjść.

– Nie boję się – zaprotestowała, wychodząc na dwór.

– Wcale tak nie twierdzą. Przymknij za sobą drzwi, bo zaraz te małe łobuzy pójną zwiedzać dom.

– To twoje psy?

– Raczej Molly. – Royce roześmiał się i pogłaskał siedzącą obok niego sukę border collie. – Nie chcesz jednego zabrać do domu, kiedy będziesz odjeżdżać?

– Moja mama nie chce trzymać zwierząt.

– Jest alergiczką? – zapytał, wskazując jej drugi fotel.

– Nie. – Szczeniaki podbiegły do Amber.

Mokrymi nosami dotykały jej gołych stóp, a cichutkimi piskami i wdrapywaniem się na łydki żądały, by wziąć je na kolana.

– Mama nade wszystko kocha swoje perskie dywany.

– Albo perskie dywany, albo psy. – Royce zerknął na popiskujące stworzenia. – Zwykle ludzie zachwycają się takimi maleństwami i biorą je na ręce.

Amber bez słowa pochyliła się i podrapała jednego szczeniaka między uszami. Jego sierść była ciepła i miła w dotyku. Spojrzenie szczeniaka podbiło jej serce.

– Nie każdy musi lubić zwierzęta – stwierdził obojętnie Royce, choć nie spuszczał z Amber wzroku.

– To nie chodzi o to, że nie lubię zwierząt. Trochę denerwuję się w ich obecności. To wszystko.

– To są szczeniaki, a nie lwy.

– Kiedyś ugryzł mnie koń – wyjaśniła.

Jej znajomość ze zwierzętami dotąd nie układała się najlepiej. Miała prawo odczuwać lekki dyskomfort.

– Mnie za to raz kopnął byk.

– To jakieś zawody? – prychnęła.

– W głowę. Mam nawet bliznę. – Royce rozgarnął włosy.

Amber nie widziała blizny, ale nie miała odwagi podejść bliżej.

– Miałem czternaście lat i startowałem w rodeo.

– Ja miałam trzynaście lat, kiedy spadłam z łóżka na obozie – powiedziała, rzucając Royce’owi spojrzenie pełne triumfu i pokazując mu małą bliznę na łokciu.

– Złamałaś coś sobie?

– Nie, tylko rozcięłam.

– Jaki to był obóz?

– Muzyczny. Grałam na skrzypcach.

– Och, jakie ty niebezpieczne życie prowadziłaś – zażartował, śmiejąc się do rozpuku. – Złamałaś sobie choć raz paznokieć?

– Nawet nie wiesz, ile kobiety muszą wycierpieć, żeby wyglądać tak, jak wyglądają.

– Owszem, usuwanie włosów za pomocą wosku musi być okrutnie niebezpieczne.

– Pogadamy, jak sobie ogolisz okolice bikini.

– Amber pogroziła mu palcem.

– W takim razie masz moją zgodę na to, żeby robić ze mną, co tylko chcesz. Zgadzam się nawet na depilację woskiem.

Amber zaniemówiła. Co on ma na myśli? Dlaczego rozmowy z Royce’em zawsze wymykają się jej spod kontroli?

– Nie to miałam na myśli.

– Szkoda.

Znudzone szczeniaki podreptały do mamy i jeden po drugim zasypiały

wtulone w siebie, czasami tylko popiskując.

– Głodna? – zapytał Royce po kilku minutach milczenia.

Amber pokiwała głową, ciesząc się, że zmienili temat. Royce odłożył dokumenty.

– Porozumiałeś się z Chengiem Li? – zapytała, przypominając sobie ich wcześniejszą rozmowę.

– Tak. Obiecał wysłać faksem wszystkie dokumenty.

– Do Chicago?

– Tak. Chodźmy coś zjeść. Sasha miała przygotować dla nas zupę.

– Świetnie. – Dochodziła już dziewiąta, a Amber nie jadła od ponad dwunastu godzin. Na myśl o zupie poczuła, jak ślinka napływa jej do ust.

Zostawili śpiące szczeniaki z czuwającą nad nimi mamą i poszli do kuchni.

– Rozmawiałaś z rodzicami? – spytał Royce.

– Zanim wylecieliśmy, napisałam im krótką wiadomość.

– Nie kontaktowałaś się z nimi później?

– Nie znam się na działaniu nawigacji, ale boję się, że będą w stanie mnie namierzyć – odpowiedziała szczerze, siadając na wysokim stołku przy blacie.

– Naoglądałam się seriali kryminalnych i boję się, że tata i Hargrove znajdą sposób, żeby mnie znaleźć.

– Pokaż mi swój telefon.

Amber wyjęła z kieszeni džinsów komórkę i bez słowa podała ją Royce'owi.

A on ją włączył.

– Jesteś pewny, że to bezpieczne? – zawołała, zrywając się na równe nogi.

– To nie potrwa długo. Nie, nie masz funkcji GPS. Teoretycznie sieć może cię namierzyć, kiedy rozmawiasz, ale nie wtedy, kiedy wysyłasz wiadomości.

– Naprawdę? – Amber bardzo się ucieszyła.

Powinna napisać wiadomość do mamy. Katie także zasługiwała na kilka słów wyjaśnienia.

Royce postawił przed nią kamionkową miseczkę wypełnioną parującą zupą.

– Dziękuję. – Amber wciągnęła w nozdrza aromatyczny zapach. Już nie mogła się doczekać, kiedy zatopi łyżkę w gęstej...

– Od jak dawna wiesz?

– Co wiem?

– Że już go nie kochasz.

Royce wiedział, że nie można nazwać jego zachowania taktownym, ale skoro Amber ma mieszkać pod jego dachem, chciał czegoś o niej się dowiedzieć.

Nie miał pojęcia, jak długo ta dziewczyna ma zamiar się tu zatrzymać. Miesiąc? Tydzień? Royce chciał mieć możliwość chociaż częściowego zaplanowania sobie tego czasu. Z lekką złośliwością pomyślał, że Amber nie wytrzyma tutaj nawet tygodnia. Dziewczyna, która boi się zwierząt, ma się odnaleźć na ranczu?

Amber spuściła wzrok, więc Royce mógł ją w spokoju obserwować.

Poznali się zaledwie kilkanaście godzin wcześniej, a już z sobą mieszkają. Wiedział o niej tylko to, że jest piękna, inteligentna i ma charakter. Poza tym dogadałaby się z każdym obcokrajowcem.

Bardzo go jednak ciekawiły relacje Amber z jej rodziną i narzeczoną. Dlaczego posunęła się aż do takiej rozpaczliwej decyzji, jaką

jest ucieczka? Niemożliwe, że taka dziewczyna nie potrafiła się zdobyć na porzucenie narzeczonego w bardziej konwencjonalny sposób.

Amber mieszała łyżką w zupie, jakby zbierała myśli.

– To nie tak...

Royce cierpliwie czekał.

Amber nagle spojrzała mu prosto w oczy.

– To nie tak, że nagle zdałam sobie sprawę, że go nie kocham. Po prostu nie miałam pojęcia, że wiem, że go nie kocham. To trudne do wytłumaczenia, ale tak jest. Rozumiesz?

Royce nie miał zamiaru jej okłamywać. Potrząsnął głową.

– Przyrzekając coś komuś, chciałabym być pewna, że tak właśnie czuję. Nie umiałabym przyrzekać komuś miłości do grobowej deski, skoro wcale nie jestem pewna, czy to z tym kimś chcę spędzić resztę życia.

Royce nie mógł się z tym nie zgodzić. Może jego rodzice też wcale nie powinni byli brać ślubu? Matka nie zdradziłaby ojca i wszystko potoczyłoby się inaczej.

Amber ma całkowitą rację. Ludzie nie powinni łączyć się w pary, nie mając co do tego absolutnej pewności.

– Chyba masz rację – przyznał.

Ten Hargrove musi być idiotą, ale nawet idiota nie zasługuje na niełojalną żonę.

– Melissa wyglądała na pewną – rzuciła Amber.

– Melissa była pewna – odrzekł nieco ostrzejszym tonem, niż zamierzał.

– Zdenerwowałam cię czymś? Chciałam tylko powiedzieć, że Melissa i Jared wyglądali na bardzo zakochanych i...

– Jeśli z nim teraz nie zerwiesz, za kilka lat będziesz miała dwójkę

albo trójkę dzieci, masę obowiązków na głowie i zero wolnego czasu. W końcu wylądujesz w łóżku z jakimś kolesiem w przydrożnym motelu, a twój mąż będzie cię gonił z bronią w rękę.

Amber patrzyła na niego z nieodgadnioną miną.

– Zatrudniasz się w wolnym czasie jako wróżka?

– Oczywiście nie mam tutaj na myśli ciebie, mówię tak ogólnie.

– Rozmawiamy o Melissie?

– Nie, nie rozmawiamy o Melissie.

– Więc o kim?

– O nikim. Zapomnij o tym. – Royce zaczerpnął głęboko powietrza. – Nie rozumiem, dlaczego czujesz się winna. Robisz dobrze, odchodząc od Hargrove’a. Nie zbudujesz prawdziwego związku bez miłości.

– Wiem. Chociaż może raczej powinnam powiedzieć, że w to wierzę.

– Każdy, kto zmusza cię do takiego zaaranżowanego małżeństwa, jest po prostu głupi.

– Mówisz o moim ojcu – powiedziała ze smutkiem. – Jest bardzo szanowanym człowiekiem. Stoi na czele wielkiego przedsiębiorstwa.

– A mimo to jest głupi. Ludzie mogą mieć szczęście do biznesu i interesów, a jednocześnie może brakować im mądrości. Może to dotyczy także twoich rodziców?

– Przydrożny motel, tak powiedziałaś? – Ledwie dostrzegalny uśmiech przemknął po jej twarzy.

– To była tylko taka metafora. Równie dobrze można wybrać najlepszy w mieście hotel.

– Zawsze byłam wierna...

Royce miał przeczucie, że powinien przeprosić Amber za swoje słowa.

– Spotykam się z Hargrove’em, odkąd skończyłam osiemnaście lat.

Mimo że nie jest najlepszym... – Amber oblała się rumieńcem i spuściła oczy.

Robi się interesująco, pomyślał Royce.

– Najlepszym? – powtórzył z zachęcającym uśmiechem.

– Nic, nic.

– Zaczerwieniłaś się.

– Nie.

– Miałaś zamiar powiedzieć „kochankiem”? – zapytał, uśmiechając się lekko.

– Nie! – Jej gwałtowna reakcja świadczyła o czymś wręcz przeciwnym.

Osiemnaście. Miała osiemnaście lat, gdy zaczęła spotykać się z tym facetem. Mógł się mylić, ale czuł, że Amber nigdy nie zdradziła Hargrove’a, a mimo to sugerowała, że w sprawach łóżkowych było coś nie tak.

Royce był zdania, że każda kobieta powinna mieć jakąś skalę porównawczą.

– I jak, znalazłaś coś ciekawego?

Amber, słysząc głos Royce’a, wstała zza biurka i rozprostowała plecy. Była z siebie zadowolona.

Stery rachunków i dokumentów zniknęły w czeluściach szafki, dokładnie ponumerowane i ułożone w porządku chronologicznym.

Z boku układała oferty reklamowe. Była niemal pewna, że mogła się ich pozbyć, ale wolą zapytać.

– Tak, kilka rachunków do zapłacenia. Niektóre z nich powinny być uregulowane jak najszybciej. Odsetki za spóźnienie nie są co prawda zbyt duże, ale po co przepłacać.

Amber obejrzała się przez ramię. Royce stał w drzwiach, niedbale

trzymając ręce w kieszeniach i obserwując ją spod półprzymkniętych powiek.

– W takim razie zapłać je – zaproponował półgłosem, który Amber skojarzył się z erotyczną obietnicą.

– Twoją kartą kredytową?

– Pewnie.

– W takim razie załóż jakiś limitu, bo niektóre z tych rachunków mają po pięć zer... Chciałam się jeszcze zapytać, od jakiego czasu twój zarządca jest na urlopie?

– Od trzech tygodni. Czemu pytasz?

– Niektóre z tych rachunków powinny być zapłacone już dwa miesiące temu, a leżą zapomniane w szufladach. Trzeba je koniecznie uregulować, szczególnie że to opłaty za paszę dla zwierząt i za usługi weterynaryjne.

Royce zmarszczył czoło i ruszył w kierunku Amber. Nachylił się nad biurkiem, a tym samym nad nią.

Amber poczuła zapach jego wody kolońskiej i za– kręciło jej się w głowie, ale nie odsunęła się nawet o milimetr. Chcąc czymś zająć ręce, złapała poukładane raporty i zaczęła je jeszcze raz przeglądać.

– No dobrze. Czuj się nowym menedżerem mojej karty kredytowej – oświadczył Royce, kładąc na biurku kartę.

– Bank nie będzie robił problemów? – zapytała, przysuwając się bliżej i biorąc do ręki plastikowy kartonik.

Ubranie Royce'a było ubrudzone ziemią i trawą, ale wcale się tym nie przejmowała. Wręcz przeciwnie, nie miałyby nic przeciwko temu, żeby przeniósł trochę tej ziemi na jej skórę.

Surowo przywołała się do porządku. O czym myślisz, dziewczyno, zganiła się w duchu. Poprawiła koszulkę i odchrząknęła.

– Nie martw się tym. Wszystkim się zajmę. Podpiszę się na kilku czekach, a potem sama je wypełnisz.

Jego słowa gwałtownie przywróciły Amber do rzeczywistości.

– Chyba żartujesz.

– Nie, dlaczego? – zapytał machinalnie, szukając działającego długopisu.

Amber patrzyła, jak Royce przytyka długopis do swojej książeczki czekowej.

– Nie możesz tego zrobić! – zawołała, łapiąc go za rękę.

– Dlaczego nie? – Royce znieruchomiał i spojrzał na nią, jakby była obłąkana.

– Dlatego, że mogę wpisać tam każdą sumę i uciec z twoimi pieniędzmi!

Royce przewrócił oczami.

– Nie rób takiej miny! – warknęła. – Nie zdajesz sobie sprawy, że mogę wyczyścić ci konto i ulotnić się z całą twoją kasą?

– A zrobiłabyś to?

– Nie, ale teoretycznie istnieje ryzyko, że mogłabym coś takiego zrobić.

– I dokąd byś pojechała? – zapytał, nieumiejętnie skrywając uśmiech.

– Nie wiem. Tahiti, Wielkie Kajmany, gdziekolwiek,

– Wszędzie bym cię znalazł – odpowiedział spokojnie, patrząc na jej dłoń.

Na serdecznym palcu widniał blady ślad po pierścionku zaręczynowym.

– I co z tego? – Wzruszyła ramionami. – Co mógłbyś mi zrobić? Pieniądze leżałyby sobie już bezpiecznie w banku szwajcarskim.

– Pomyślmy, co mógłbym zrobić. – Jego druga dłoń wylądowała na oparciu krzesła Amber. – Poprosiłbym cię uprzejmie o zwrot tych pieniędzy.

Amber oblizwała usta. Za plecami miała tylko ścianę, więc nie miała dokąd uciec, a robiło się gorąco.

Royce nachylał się nad nią z dziwnym uśmiechem. Z jednej strony czuła się lekko zaniepokojona, ale to wszystko było także dość interesujące.

– A gdybym odmówiła?

Przestałbym być uprzejmy.

– Zagroziłbyś mi połamaniem nóg czy czymś takim? – zakpiła, mając nadzieję, że zaprzeczy.

Royce uśmiechnął się i jeszcze bardziej pochylił. Jego ręce złapały ją w pułapkę.

– Nie uciekam się do przemocy. Są inne sposoby.

– Niby jakie? Pocałujesz mnie i będziesz liczył, że oddam ci pieniądze?

– A to akurat całkiem dobry pomysł.

Zanim Amber zdążyła wykonać najmniejszy ruch, poczuła na wargach usta Royce'a. Były miękkie i delikatne, pachniały trawą i wiatrem. *Objął ją* i pociągnął na nogi, które od razu ugięły się pod ciężarem jej bezwładnego ciała.

Dłonie Royce'a błędziły w okolicach talii Amber, ona zaś zarzuciła mu rękę na ramiona i lekko się do niego przytuliła. Nie była w stanie zebrać myśli. Krew huczała jej w skroniach, tętno rosło. Zatopiła dłoń w krótkich włosach Royce'a. Jego skóra była tak gorąca, że niemal parzyła. Amber poczuła, że jej ciało zaczęło reagować. Czuła żar w lędźwiach i marzyła o tym, by znaleźć się w wygodnym łóżku. Chciała całować Royce'a, pieścić

go, pozbawiać go ubrania. Wszystkie inne sprawy wyleciały jej z głowy.

Nie pamiętała nawet, że jeszcze wczoraj miała narzeczonego. Teraz istniał dla niej tylko Royce.

Jego dłonie wśliznęły się pod koszulkę Amber, ona zaś jęknęła z rozkoszy, gdy Royce dotknął jej piersi. Desperacko starała się zebrać myśli. Ostatkiem sił przerwała pocałunek i dysząc ciężko, odsunęła się od Royce'a.

– Nie. Nie mogę.

Royce zamarł z wyrazem niedowierzania na twarzy. Nieczęsto dostawał kosza.

– Ja...

Amber urwała, nie mając pomysłu, co mogłaby powiedzieć na swoje usprawiedliwienie.

Nie było jej przykro i nie miała za co przeproszać.

Prawie się nie znali, a ona dopiero wczoraj zerwała zaręczyny.

Czuła się jednak dziwnie, jakby robiła coś bardzo nieprzyzwoitego.

– Coś się stało?

– To wszystko dzieje się zbyt szybko. – Zdobyła się na spokojny ton, choć nie było to takie proste.

– To tylko pocałunek.

Amber spojrzała mu w oczy. Dlaczego Royce kłamie? Dla nich obojga to było coś więcej niż tylko pocałunek.

Royce uśmiechnął się kącikiem warg, choć wyglądał na zirytowanego.

Czyżby to wszystko ukartował, a ona zepsuła mu plany? Przez chwilę ze złości nie mogła złapać tchu.

– To dlatego mnie tu przywiozłeś? – zapytała, nadając swojemu głosowi spokojne brzmienie, choć w środku aż drżała ze zdenerwowania.

– To zależy, co masz na myśli. Może uściślij, o co ci chodzi, kiedy

mówisz „dlatego”.

– Bo myślałeś, że pójde z tobą do łóżka?

– Cóż, przyznam, że ta myśl przeszła mi przez głowę – odrzekł, nie wyglądając na zawstydzonego.

– Mówisz poważnie?

– Amber, nie denerwuj się.

– Jesteś... Nawet nie jestem w stanie powiedzieć, jaki jesteś.

– Przepraszam, ale to ty nalegałaś, żeby tu przyjechać – wtrącił.

– Ale nie z powodu seksu!

– Czyżby? – Wyglądał na zdziwionego. – Zwykle kobiety mają na myśli właśnie to, kiedy chcą jechać do mojego domu.

Amber nie mogła uwierzyć w swoją naiwność. Jak mogła być tak głupia? Zaufać całkiem obcemu facetowi, dobre sobie! Royce nie jest rycerzem w lśniącej zbroi, tylko jednym z wielu mężczyzn, któremu jedno w głowie.

Poczuła wstyd. Prosiła, by ją tu przywiózł. Gdyby wiedziała, jak to się potoczy... Gdyby tylko mogła cofnąć czas. Seks jako zapłata za utrzymanie. Rycerz w lśniącej zbroi? Dobre sobie!

– Myślę, że powinnam stąd wyjechać.

Amber już pogodziła się z porażką. Zadzwoi do rodziców i wróci z podwiniętym ogonem do Hargrove'a. Widocznie tak musi być. Cała trójka zgodnie jej mówiła, że jest zbyt naiwna, by żyć. Mieli rację.

– Dlaczego? – Royce chwycił ją za ramię.

Amber spojrzała na jego dłoń. Cofnął ją bez słowa sprzeciwu,

– Nie zrozumieliśmy się.

Od początku czuła, że to głupi pomysł, ale tak bardzo chciała zmienić swoje na wskroś nudne życie. Zaraz zadzwoni do taty, a on wyśle po nią

samolot. Wróci do domu, do Hargrove'a i do tego wszystkiego, przed czym chciała uciec. Widocznie tak musi być.

– Jak widać.

Amber ruszyła ku drzwiom.

– Uciekasz do mamusi i tatusia?

– To nie twój interes – warknęła, nawet się nie odwracając.

– Co się zmieniło?

Amber przystanąła.

– Co się zmieniło, Amber?

– Myślałam, że jestem twoim gościem, a nie utrzymanką – zawoła, przestając nad sobą panować.

– Zawsze jesteś taka melodramatyczna?

Tego było już za wiele. Amber aż poczerwieniała ze złości. Odwróciła się i zobaczyła, jak po twarzy Royce'a błąka się łobuzerski uśmiech.

– Zamknij się.

– Chciałem zapytać, co się zmieniło w twojej rodzinie, że tak chętnie chcesz do nich wrócić?

– Nic się nie zmieniło.

Nic oprócz tego, że zrozumiała, iż rodzice mogli mieć rację. Była wychowywana pod kloszem. Rodzice wybrali jej szkoły i narzeczonego. Nie umiała samodzielnie żyć.

– Dlaczego więc wracasz?

– A dokąd miałabym pójść? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

Nie miała pieniędzy, a gdy tylko wyjmie trochę gotówki z konta, ojciec od razu ją odnajdzie. Dalsza ucieczka bez przyjaznej duszy u boku jest bezcelowa.

– Nie musisz wyjeżdżać – stwierdził Royce, postępując krok w jej

kierunku.

Amber roześmiała się chłodno.

– Nie chciałem cię obrazić, a już na pewno nie chcę zrobić z ciebie utrzymanki.

– Myślałeś, że skoro wprosiłam się do twojego domu, to automatycznie oznacza, że chcę iść z tobą do łóżka?

– Nie jesteś taka jak dziewczyny, z którymi zwykłem się spotykać.

– Chwalisz się?

– Nie, stwierdzam fakt.

Amber spojrzała w sufit, wzdychając ciężko.

– Amber, będziesz moim gościem?

– Żartujesz sobie ze mnie?

Nie wierzyła własnym uszom. Royce najpierw proponuje jej seks, a teraz ma być tylko gościem. Musiała przyznać, że Royce jest bardzo atrakcyjny i pociąga ją o wiele bardziej niż Hargrove, ale to nie oznacza, że pójdzie z nim do łóżka.

Royce zdawał się odgadywać myśli Amber. Ich oczy się spotkały. Amber zauważyła rozbawienie w jego wzroku. Nagle jednak spoważniał i z szacunkiem pochylił głowę.

Czy to kolejne zagranie Royce'a?

– Nauczę się kontrolować emocje i zachowania, jeśli i ty to zrobisz.

– Ja nie mam żadnego powodu, dla którego miałabym się kontrolować – oparła ostro.

– To świetnie. W takim razie zajmujesz się biurem, a ja trzymam ręce przy sobie. Jeśli zmienisz zdanie co do tego ostatniego, wiesz, gdzie mnie szukać.

– Nie zmienię.

– Nie obiecuj czegoś, czego nie będziesz mogła dotrzymać.

Obrzucił ją wyniosłym spojrzeniem i sztywnym krokiem wymaszerował z gabinetu.

Amber zacisnęła dłonie w pięści. Na pewno nie zmieni zdania, chociaż trudno jej było zapomnieć o dotyku jego dłoni. Stanowiły one niema obietnicę tego, co mogłoby się stać, gdyby tylko znalazła w sobie dość odwagi.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Royce czuł ból w mięśniach, ale nie przestawał. Praca fizyczna powodowała, że zapominał o Amber i o tym, że go odrzuciła, źle zinterpretował jej sygnały.

Nie spodziewał się odmowy. Mógłby przysiąc, że ona pragnie tego samego co on.

W powietrzu czuć było nadchodzący deszcz. Już po kilku minutach pracy Royce wiedział, że jego kondycja nie jest rewelacyjna. Ćwiczenia na siłowni nawet w połowie nie zmęczyły go tak, jak prawdziwa praca fizyczna w gospodarstwie. Spływał potem, a zostało jeszcze tyle do zrobienia. Byle udało się zdążyć przed deszczem.

– Coś się stało? – dobiegł go głos Stephanie. – Wyglądasz na zmęczonego.

– Nic się nie stało. A skąd ty się tutaj wzięłaś? – zapytał, odwracając się do siostry.

– Wpadłam na kolację. – Stephanie wyciągnęła z kieszeni dżinsów skórzane rękawiczki i powoli je nakładała. – Chcę zobaczyć, jak radzi sobie Amber.

– Wszystko z nią w porządku.

– Jest w środku?

– Tak mi się wydaje. – Royce wzruszył obojętnie ramionami.

– Pokłóciliście się?

– Nie.

Wymienili dosyć burzliwie poglądy, ale to chyba nie była kłótnia. Raczej małe nieporozumienie. To jest tylko ich sprawa. Na pewno nie

Stephanie.

– A co się stało...

– Nic! – zawołał Royce na wszelki wypadek, ale szybko się opanował.

Co w niego wstąpiło? Dlaczego wydziera się na Steph, która zapewne chciała zmienić temat?

– Z Barrym Brewsterem, naszym specem od finansów? Dzwoniłam dziś do niego, ale zachowywał się jako dziwnie.

– W jakim sensie?

– Nakrzyczał na mnie – odparła Stephanie, obrzucając brata długim spojrzeniem, które mówiło: „jak i ty przed chwilą”.

– Co zrobił? – zapytał oniemiały Royce.

– Pamiętasz tego konia, o którym ci opowiadałam? Pochodzi ze stajni Blancharda. Ta klacz zdobyła srebro w ostatniej gonitwie. Z każdym tygodniem jej cena będzie rosła. Rozmawiałam z Barrym na temat przeniesienia moich pieniędzy z konta firmowego.

– Naprawdę chcesz dać za konia milion dolarów?

– Tak – odrzekła twardo, opatulając się kurtką. Robiło się coraz chłodniej. – Ale mniejsza z tym. Chodzi o to, że...

Z nieba spadły pierwsze duże krople. Royce zaklął i wrócił do pracy. Pracownicy uwinęli się z większością roboty, ale teraz, gdy zaczynało padać, trzeba jak najszybciej rozprawić się z tymi paczkami.

Po kilku minutach ciężarówka była już załadowana. Stephanie czekała na niego, przestępując z nogi na nogę.

– Martwi mnie reakcja Barry’ego. Odniosłam wrażenie, że bardzo wzburzył go sam pomysł transferu pieniędzy na moje prywatne konto.

– Każdy normalny człowiek zareagowałby tak samo, gdybyś

obwieściła, że masz w planach kupno konia za milion. – Royce westchnął, przewracając oczami. Kiedy ta Steph da mu wreszcie trochę spokoju?

Nagle przypomniał sobie Barry'ego i sumy, którymi operował każdego dnia. Pod tym względem Barry nie był normalnym człowiekiem. Po chwili zastanowienia Royce musiał przyznać siostrze rację.

Jeśli Steph mówi prawdę, a nie miał żadnego powodu, by jej nie wierzyć, to coś jest nie w porządku.

- Poczułam się jak dziesięciolatka prosząca o zgodę na kupno lizaka.
- Czasami zachowujesz się jak dziesięciolatka.

Stephanie parsknęła śmiechem.

– To naprawdę świetny interes. Pieniądze za tego konia zwrócą się. Wiem, że kiedyś się pomyliłam i wydaliśmy fortunę na konia, który nie wygrał żadnego wyścigu, ale tym razem jestem pewna. Nie rób takiej miny. To było trzy lata temu. Jestem o te trzy lata mądrzejsza.

- Czego ode mnie oczekujesz?

Royce nie miał ochoty na żadne gierki. Chciał wiedzieć, o co konkretnie chodzi Stephanie i jak może jej pomóc.

- Porozmawiaj z nim.
- I co mam mu powiedzieć?
- To proste. Potrzebuję tych pieniędzy i proszę cię o pomoc w ich uzyskaniu. Powiedz, że ma mi zrobić przelew. Tobie będzie bał się odmówić.

Royce uśmiechnął się ironicznie.

– Royce, mówię poważnie. – Krople deszczu spadały na jej kręcone kasztanowe włosy i spływały po piegowatym nosie.

– Zawsze mówisz poważnie i zawsze potrzebujesz pieniędzy. Ale zazwyczaj się mylisz.

– Czasem jednak mam rację, i to właśnie jest ta chwila – wtrąciła szybko Stephanie.

– Załatwię ci pół miliona – zaproponował Royce.

– I tym samym pozbędziesz się mojego konia.

– Przykro mi, Steph. Poza tym ten koń jeszcze nie był twój.

– Jedna trzecia firmy należy do mnie! – Stephanie założyła ręce na piersiach i patrzyła na niego z wyrzutem.

– Ale to mnie Jared zostawił pełnomocnictwo, więc w tym momencie mam większość.

– Zawsze tak było – zauważyła z pretensją w głosie. – Namawialiście się przeciwko mnie.

– Zachowujesz się jak dziecko. Proszę, postaraj się mnie zrozumieć, nie dałbym miliona żadnemu dziecku, nawet najukochańszemu – odparł spokojnym tonem, zbliżając się do siostry.

– Od początku nie chciałeś mi dać tych pieniędzy.

– Masz rację – przyznał, nie mogąc patrzeć na jej drżący podbródek. – To niepotrzebny wydatek. Jutro wymyślisz sobie nowego konia, za tydzień kolejnego a za miesiąc jeszcze jednego.

– To niesprawiedliwe. Nie grasz ze mną czysto.

– Steph, życie jest niesprawiedliwe i czas się z tym pogodzić.

Nie pozwolił jej powiedzieć ani słowa więcej. Koniec stania w strugach deszczu.

Złapał siostrę za rękę i pociągnął w kierunku domu.

Amber stała przy oknie, patrząc, jak krople deszczu spływają po szybie. Na podwórku było już ciemno. W zaciśniętej dłoni trzymała telefon. Zachowywała się irracjonalnie, uciekając od problemów.

Powinna komuś powiedzieć, gdzie jest. Chciała być pewna, że rodzice

nie odchodzą od zmysłów, martwiąc się, że coś złego przytrafiło się ich dziecku. Ojciec zawsze miał tendencję do wyolbrzymiania wszystkiego, więc teraz też pewnie szaleje z niepokoju.

Włączyła telefon.

– Dzwonisz do kogoś?

Amber odwróciła się. W drzwiach pokoju stali ramię w ramię Royce i Stephanie.

– Słyszałaś grzmoty? – zapytała Stephanie, roztrzepując palcami mokre włosy.

Amber pokiwała głową.

– Uwielbiam burzę – ciągnęła Stephanie. – Chociaż wolę siedzieć w ciepłym domu i obserwować pioruny spod ciepłego koca. Idę na górę poszukać suchego ubrania. Czyżbym czuła piekącą się lazanię?

– Tak mi się wydaje. – Amber również poczuła zapachy dobiegające z kuchni.

– Uwielbiam lazanię! Zaraz wracam.

Royce i Amber zostali w salonie sami.

Jakąś godzinę wcześniej Amber doszła do wniosku, że nie powinna winić Royce'a za to, co się stało. Mogła sobie wyobrazić te tabuny kobiet, które uważały go za ucieleśnienie pragnień. Przystojny i bogaty pilot.

Nieśmiało podniosła na niego wzrok. Royce stał nieopodal, widziała na jego koszuli mokre ślady deszczu. Na jego włosach lśniło kilka kropel.

– A jednak zdecydowałaś się wyjechać? – spytał zduszonym głosem, podchodząc do niej.

– Nie. Chcę tylko uspokoić rodziców. Na pewno się o mnie martwią.

– Nie boisz się, że tu przyjadą i cię zabiorą?

Wyglądał inaczej niż przed kilkoma dniami.

W hotelowym holu był przystojnym facetem w idealnie skrojonych garniturze, a teraz wyglądał jak farmer, choć trzeba przyznać, że seksowny farmer. Zatrzymał się na tyle blisko, że poczuła jego zapach.

Znowu to robi, znowu wchodzi w jej przestrzeń. Amber miała nadzieję, że Royce nie słyszy bicia jej serca.

– Boję się, że już przygotowali pieniądze na okup.

– Mówisz poważnie?

– Nigdy nie uciekałam z domu.

– W to akurat jestem w stanie uwierzyć.

– Royce... – Zamilkła, zastanawiając się, w jakie to wszystko ubrać w słowa.

– Przepraszam cię – powiedział miękko, zanim zdołała wydobyć z siebie głos.

– Nie, to ja powinnam cię przeprosić – wtrąciła.

– To moja wina. Dałam ci coś do zrozumienia. Nie miałam wcale takiego zamiaru, ale...

– Byłem zbyt obcesowy. Oczywiście, bardzo mi się podobasz, ale to nie umniejsza mojej winy.

Amber mimowolnie się zaczerwieniła.

– Jest mi bardzo miło.

– Nie chcę, żebyś myślała, że jestem jakimś napalonym nastolatkiem.

– Nie myślę tak. – Uśmiechnęła się wyrozumiale. – I chyba cię rozumiem.

– To dobrze.

Stali w milczeniu, mierząc się wzrokiem.

Wokół domu szalała burza, więc pokój co rusz rozświetlał się żółtym blaskiem.

Oboje usłyszeli zbiegającą po schodach Stephanie.

– Powinnaś do nich zadzwonić.

Royce uśmiechnął się i opuścił salon.

Amber patrzyła na jego długie nogi, szczupłą talię i szerokie ramiona. Hargrove był jedynym mężczyzną, z którym spała. Nawet kiedy wychodziła z koleżankami na drinka, wszyscy wokół wiedzieli, że to narzeczona Hargrove'a i trzymali się od niej z daleka. Nigdy nie flirtowała z żadnym facetem, nigdy nie była na randce w ciemno. Teraz miała wrażenie, że coś ją ominęło.

Odetchnęła głęboko, po czym wybrała numer matki.

– Kochanie! – Po pierwszym sygnale w słuchawce odezwał się wysoki głos. – Co się stało? Wszystko w porządku? Gdzie jesteś? Przeżywasz jakieś załamanie, czy co?!

– Wszystko w porządku – odparła lakonicznie Amber, starając się puścić w niepamięć ostatnie słowa matki.

– Twój ojciec szaleje z niepokoju, nie mówiąc o twoim narzeczonym.

– Czy Amber zdawało się, że jej matka celowo postawiła akcent na ostatnie słowo?

– Przez ciebie niemal zrujnował sobie karierę. Tak się zamartwiał, że o mały włos nie spóźnił się na kolację z innymi politykami.

– O mały włos? – powtórzyła Amber z niedowierzaniem.

No tak, narzeczona znika jak kamfora, a on w ostatniej chwili wpada na jakieś spotkanie. Śmiechu warte. Ktoś mógł ją porwać, mogła już dawno nie żyć, a on, biedaczek, ryzykuje spóźnienie na spotkanie polityczne!

Cóż, po części sama jest sobie winna. Wysłała im wiadomość, że wszystko w porządku i liczyła, że w to uwierzą. Hargrove nawet nie odwołał swoich spotkań. Właśnie tyle dla niego znaczyła.

– No dobrze, mów szybko, gdzie jesteś i dokąd mam wysłać po ciebie samochód – zażądała matka.

– Jeszcze nie wracam.

– Jak to nie wracasz?

– Tata nic ci nie mówił?

– Kochanie, te głupotki o odwołaniu ślubu powinnaś już dawno wybić sobie z głowy. Hargrove odniesie sukces, a ty będziesz stała u jego boku.

– Chciałam ci tylko powiedzieć, że ze mną wszystko w porządku – Amber brutalnie weszła matce w słowo.

Nie miała najmniejszej ochoty wysłuchiwać o sukcesach swojego niedoszłego męża.

– Gdzie jesteś?

– Nieważne.

– Oczywiście, że ważne. Musimy po ciebie pojechać.

– Jeszcze nie.

– Amber!

– Zadzwoń. – Amber nie wiedziała, ile czasu potrzeba, aby namierzyć komórkę, ale nie miała ochoty dłużej rozmawiać z matką.

– Co mam powiedzieć ojcu?

– Powiedz, żeby się nie martwił. Kocham was oboje i wkrótce zadzwonię. Cześć, mamó. Dbajcie o siebie.

Sasha, puszysta dziarska pięćdziesięciolatka, nakładała lazanię na talerze. Stephanie w tym czasie mieszała sałatę, a Royce wyciągał z pieca gorące bułeczki i opuszkami palców przenosił je do koszyczka.

Amber nie mogła oderwać od niego wzroku. Żaden ze znanych jej mężczyzn nie pomagał w kuchni, uważając, że stanie przy garach jest wyłącznie domeną kobiet, i to nawet nie żon, a gosposi. Jej mama nie umiała

samodzielnie przyrządzić żadnego posiłku, więc Amber uczyła się gotować w szkole, chociaż podczas lekcji więcej mówiono o tym, co zamówić, a nie jak coś zrobić.

– Przyniesiesz jakieś wino ze schowka? – poprosiła Stephanie, wskazując drogę swoją brodą. – Włoskie wina są na trzeciej półce po lewej stronie.

Amber od razu trafiła do kamiennej spizami zbudowanej między kuchnią a jednym z korytarzy. Bez problemu wybrała odpowiednie wino.

Gdy wracała, natknęła się na Royce'a, który czekał na nią w progu kuchni.

– Dodzwoniłaś się?

– Tak.

– I jak?

– Dobrze.

– Tylko tyle masz do powiedzenia?

– Rozmawiałam z matką. Chciała, żebym natychmiast wróciła do domu.

– I co? – Rozmowa zaczęła powoli irytować Amber.

– Wracasz do domu?

Patrzyli sobie w oczy. On chce, by została?

– Na razie nie.

– To dobrze.

Amber poczuła, że musi wyjaśnić pewną kwestię.

– Nie wracam na razie do domu, ale to nie oznacza, że...

– Mówiąc „dobrze” miałem na myśli to, że podjęłaś właściwą decyzję.

Nie kochasz Hargrove'a i chyba nie ma powodu, dla którego miałabyś tam wracać.

Amber lekko wzruszyła ramionami. Przez chwilę zrobiło jej się smutno. Chyba w głębi duszy liczyła na to, że Royce ucieszy się z jej pobytu.

– Znalazłaś wino? – odezwał się lekkim tonem, biorąc do ręki butelkę i oglądając etykietę. – Będzie idealne.

– Chodźcie tutaj! – zawołała z kuchni Stephenie.

– Jedzenie stygnie!

Amber odetchnęła z ulgą. Oboje ruszyli do kuchni.

Sasha zniknęła, a Stephenie przecierała szmatką wysokie kieliszki do wina.

Rodzina Royce'a była jedyna w swoim rodzaju. Amber wiedziała, że nie brakuje im pieniędzy, ale mimo to ubierali się w normalne ubrania, jedli zwykłe posiłki, a wino, co prawda z bardzo drogiej winnicy, pili w tanich kieliszkach z supermarketu.

– Rozmawiałaś z mamą? – zainteresowała się Stephenie.

Wszyscy troje zajęli miejsca na wysokich stołkach.

Royce usiadł tuż obok Amber, nieco dalej od siostry. Amber niemal czuła ciepło jego ciała. Powinna się przesiąść, ale nie chciała robić scen. W tym samym momencie poczuła przemożną chęć dotknięcia choćby jego dłoni. Czy jest tak gorąca, jak zapamiętała?

– Owszem, dzwoniłam do niej – odrzekła szybko, uśmiechając się nerwowo.

– Jak poszło?

– Oczywiście chciała, żebym wróciła do domu i pogodziła się z Hargrove'em.

– Co jej odpowiedziałaś? – dociekała Steph.

– Prawdę, że nie jestem gotowa.

– Bardzo dobrze. My, dziewczyny, nie możemy pozwolić, żeby ktoś narzucał nam własne zdanie, skoro mamy swoje racje – stwierdziła złośliwie Stephanie, ani razu nie zerkając na Amber.

Patrzyła wprost na brata.

– Daj już spokój – odparł pogodnie Royce, otwierając butelkę wina. – I tak nie dostaniesz tych pieniędzy.

– Jesteś dupkiem.

– A ty rozpuszczonym bachorem.

– Wydajecie ogromne pieniądze na artykuły weterynaryjne i tarcicę – wtrąciła Amber. – Te rachunki, które znalazłam w biurze, są wręcz niewiarygodne.

– Tak? – Steph z niedowierzaniem odwróciła wzrok od Royce’a.

– Amber ma kilka pytań dotyczących naszych kont firmowych. Wiesz, z kim McQuestin konsultował swoje decyzje?

– Wydaje mi się, że z Normą Braddock.

– Powinienem od razu zadzwonić do Barry’ego.

– Royce trzymał w dłoni telefon.

– Zalecałabym ostrożność w kontaktach z Barrym.

– Stephanie zmarszczyła brwi.

Royce nie przejął się ostrzeżeniami siostry. Popukał się znacząco w czoło i wybrał numer.

– Barry? Tu Royce.

Stephanie gestem zachęciła Amber do jedzenia, a ta z prawdziwą przyjemnością wetknęła widelec w gorącą skorupkę z sera.

– Przepraszam, że dzwonię tak późno – powiedział głośno Royce. – Chciałem cię poinformować, że zatrudniłem kogoś do pracy w biurze. Nie ma na miejscu ani Jareda, ani McQuestina, więc potrzebowałem wsparcia.

Royce mrugnął do Amber, która lekko się uśmiechnęła.

– Ta osoba ma kilka pytań. Znalazła niezapłacone rachunki na ogromne kwoty. – Royce zawiesił głos.

– Zresztą może porozmawiacie bez pośredników.

Amber tego się nie spodziewała. Szybko przełknęła kęs lazanii i wzięła od Royce'a telefon.

– Halo?

– Z kim rozmawiam? – zapytał mężczyzna na drugim końcu linii.

– Mam na imię Amber i...

– Jest pani nową pracownicą na ranchu?

– Eee, tak – odparła po zastanowieniu.

Spodziewała się nieco innego początku rozmowy.

– Kim pani jest z zawodu? Administratorką, księgową? – Głos mężczyzny robił się coraz bardziej napastliwy.

– Tak, kimś w tym stylu – odparła, rzucając Royce'owi zmieszane spojrzenie.

Royce zmarszczył czoło.

– Ma pani coś do pisania?

– Słucham?

– Lepiej żeby pani sobie zapisała to, co mam do powiedzenia.

– Już szukam... Proszę dać mi chwilkę. – Amber pochyliła się i zanim jeszcze wzięła do ręki ołówek, mężczyzna już dyktował:

– Sally Nettleton.

– Proszę?

– Sally Nettleton zajmuje się kontami. Proszę się z nią jutro rano kontaktować.

– Dobrze, dziękuję za tę informację. A czy może mi pan podać jej...

– A teraz, młoda damo, proszę mnie uważnie posłuchać. Niech pani nigdy więcej nie napuszcza na mnie Royce’a Rydera.

– Co takiego? – Amber nie pojmowała, co ten człowiek do niej mówił i czego chciał.

– Nie toleruję niesubordynacji. Jeśli podzieli się pani tą rozmową z Ryderem, zrobi to pani na własne ryzyko. On nie będzie pani zawsze chronił.

Nikt nigdy nie mówił do Amber w taki sposób. Zaszło jej w gardle. Nie potrafiła nawet wyobrazić sobie człowieka, który tak odnosi się do ludzi.

– Nie jest pani pierwsza i nie ostatnia. Proszę działać mądrze, a wszystko będzie w porządku. I radzę nie myśleć, że zajmie się pani tym na stałe.

Amber nie mogła wydobyć z siebie głosu. Nie miała też pomysłu, co mogłaby odpowiedzieć na takie okrutne słowa. Dobrze, że ten człowiek nie jest jej prawdziwym pracodawcą. Codzienne kontakty z nim musiałyby być straszne.

Usłyszała dźwięk kończący połączenie.

– Do widzenia – powiedziała na użytek Royce’a i jego siostry.

– Co powiedział? Dobrze się czujesz? – Royce zasypał ją pytaniami.

– Bardzo zbladłaś – zauważyła Stephanie.

– Wszystko w porządku, nie martw się – odparła Amber, zastanawiając się, czy powiedzieć Royce’owi prawdę o tej dziwnej rozmowie.

– Nie zadawałaś wielu pytań – zauważył.

– Powiedział, żebym skontaktowała się z Sally Nettleton. – Wzięła głęboki oddech. – Ten pan był, delikatnie mówiąc, zły, że musiał ze mną

rozmawiać. Dał mi do zrozumienia, że źle robię, grzebiąc w tych papierach.

– Mówiłam ci, że coś jest nie tak z tym człowiekiem – wtrąciła Stephanie triumfalnym głosem.

Amber zagryzła wargi, ale postanowiła powiedzieć wszystko. Dlaczego ma chronić takiego wstrętnego człowieka jak Barry?

– Sugerował, że jesteśmy kochankami.

Royce zacisnął zęby, w jego oczach pojawił się niebezpieczny błysk.

– Co?!

– Powiedział, że nie będzie tolerował niesubordynacji, a ty nie będziesz mnie zawsze chronił. Zrozumiałam to w jeden sposób.

Royce sprawiał wrażenie człowieka, który chce kogoś zamordować. Od razu sięgnął po telefon.

– Nie – poprosiła, dotykając jego dłoni.

– Dlaczego do diabła nie?

– Tylko utwierdzisz go w przekonaniu, że mnie chronisz.

– I co z tego?! – prychnął.

– Przegapiłam coś? – włączyła się Stephanie. – Sypiacie z sobą?

– Nie! – krzyknęli oboje.

– Szkoda, fajnie by było – mruknęła Stephanie i zajęła się jedzeniem.

– Nie można sypiać z dopiero co poznanymi mężczyznami – zauważyła Amber, patrząc ze zdziwieniem na Stephanie.

– Ależ można.

– Nie, nie można – oświadczył Royce, obserwując uważnie siostrę.

– Daj spokój, ja i tak nie mam z kim sypiać na tym odludziu.

Royce wciąż zaciskał palce na telefonie.

– Zostaw... – poprosiła Amber.

– Barry cię obraził.

– Nieprawda.

– Prawda!

Amber starała się być wyrozumiała. Nie wierzyła, że Barry okaże się cudownym człowiekiem, ale też nie chciała, aby ktokolwiek tracił pracę z jej powodu.

– Dla mnie dzisiaj też był niemiły – wtrąciła Stephanie.

– Nie pomagasz nam – odparła Amber.

Royce założył ręce na piersiach i o czymś myślał.

– Nie rozumiem. Przecież to ja zdecydowałem, że porozmawiacie. Skąd więc te pretensje do ciebie? Nie masz zamiaru wygryźć go ze stanowiska, więc nie powinien mieć żadnych powodów do niepokoju.

– A powiedziałeś mu to? Może myślał, że chcę zająć jego miejsce i dlatego zareagował w taki sposób? To by tłumaczyło jego... irytację.

– Nie musiałem mu niczego tłumaczyć. Przecież to oczywiste, że nie zrobię szefem finansów całkiem nowego pracownika.

– Więc mu się nie spodobałam – stwierdziła Amber, choć przeczucie jej mówiło, że ta sprawa ma podwójne dno. – A może jednak naprawdę myślał, że chcę mu odebrać posadę. Skoro zasugerował, że jestem twoją...

Royce patrzył na nią w milczeniu.

Sytuację uratowała niezastąpiona Steph.

– Słuchajcie, jak zjem całą tę lazanię, to na pewno żaden koń mnie nie uniesie.

– Wrócimy do tej rozmowy później – oznajmił Royce.

– Dobrze – odparła Amber, zastanawiając się, o czym właściwie powinni rozmawiać.

Czy o Barrym, czy o tym dziwnym przyciąganiu, które niewątpliwie ich połączyło?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Burza już minęła, na atramentowo czarnym niebie świecił księżyc. Royce nie mógł się jednak skupić na obserwowaniu piękna nocy. Był zbyt zdenerwowany, by choćby usiąść.

Zostawił Amber i Stephanie na werandzie. Bawiły się ze szczeniakami, plotkując o ciuchach i kosmetykach. Royce zamknął za sobą drzwi gabinetu i wyjął z kieszeni telefon. Było bardzo późno, ale trudno.

Nie zamierzał stać z założonymi rękami i pozwalać, aby ktoś obrażał Amber.

– Słucham?

– Barry?

– Tak?

– Mówi Royce Ryder.

– Tak, Royce, co się stało? – zapytał już bardziej energicznie Barry.

– Czy przekazałeś Amber wszystkie informacje, których będzie potrzebować?

Zapadło kilka sekund ciszy.

– Tak mi się wydaje. Resztą zajmie się Sally.

– Kiedy zadzwoniłem do ciebie wcześniej, chciałem, żeby porozmawiała z tobą, a nie z Sally.

Znowu cisza.

– Cóż, uważałem, że...

– Odpowiedziałeś na pytania Amber czy nie? – powtórzył Royce.

Niemal słyszał, jak w głowie Barry'ego pracowicie obracają się trybiki. – Nie sędzę. Wiem, bo siedziałem obok niej przez całą waszą rozmowę. Nie

pozwoliłeś jej zadać żadnego pytania.

– Czy ona jest... – Barry urwał myśl w połowie zdania.

– Nie, nie ma jej tu ze mną – zaakcentował Royce. – Jest prawie północ, a ta kobieta nie pracuje w nocy.

Barry nadal milczał.

– Mam dla ciebie propozycję z rodzaju tych, których się nie odrzuca. Z samego rana wsiądziesz w samolot, przylecisz na ranczo i przeprosisz pannę Hutton. Potem grzecznie odpowiesz na każde pytanie, które ci zada.

– Ja... Ale... Powiedziałeś Hutton?

– Tak, to córka Davida Huttona, ale to akurat nie gra żadnej roli.

– Royce, przepraszam. Nie zdawałem sobie sprawy – kajał się Barry.

– Przeprosisz ją?

– Oczywiście.

– Przylecisz tutaj?

– Tak szybko, jak mi się uda.

Zadowolony z siebie Royce zakończył połączenie.

Teraz należy przyrzeć się rachunkom, o których mówiła Amber. Zostawiła na biurku swoje notatki. Royce przejrzał je uważnie i porównał z fakturami.

Po kilkadziesiąt minut wyszedł na taras, gdzie wciąż siedziały dziewczyny. Na jego widok Stephanie zaczęła ziewać i szybko czmychnęła do siebie.

– Chcesz porozmawiać o Barrym? – zapytała Amber. W jej głosie zabrzmiała posępna rezygnacja.

– Już się nim zająłem.

Usiadł obok niej na schodku.

– Co masz na myśli?

– Przyleci tutaj jutro rano.

– Nie rozumiem. – Utkwiła w nim przerażone oczy.

– Przyleci, żeby cię przeprosić. I odpowie na wszystkie twoje pytania.

Jej oczy jeszcze bardziej się powiększyły. Rozchyliła usta. Royce miał ochotę wziąć ją w ramiona i całować do utraty świadomości.

– Nie zrobiłeś tego...

– Zrobiłem i mam nadzieję, że Barry zrozumiał powagę sytuacji.

– Nie chcę, żeby ktoś pokonywał tysiąc mil, żeby tylko wydusić przede mną nieszczerze przeprosiny – oświadczyła, dumnie unosząc głowę.

– Ale ja chcę.

Wargi Amber zadrgały, zanim odwróciła głowę.

Royce nie po raz pierwszy tego wieczoru pomyślał, że chciałby, aby choć ten jeden zarzut Barry’ego miał odzwierciedlenie w rzeczywistości.

Amber sprawdzała wiadomości w internecie. To dziwne, ale siedząc na ranczu, wcale nie tęskniła za światem.

Same nagłówki artykułów napawały ją lękiem. Jakoś nie umiała sobie wyobrazić powrotu do miasta, do hałasu i spalin. Zamknęła zakładkę z najświeższymi wiadomościami z gospodarki. Teraz sprawdzi, co nowego dzieje się w Chicago. Informacje o jej rodzicach czasami pojawiały się na łamach gazet, ale teraz zupełnie nie przejmowała się tym, o czym przed chwilą przeczytała. W Montanie życie płynęło inaczej, odmierzane naturalnym cyklem dnia i nocy.

Jej myśli powędrowały do Royce’a.

Wczoraj miała nadzieję, że ją pocałuje. To niedorzeczne, ale prawdziwe. Lubiała na niego ukradkiem patrzeć, gdy coś robił. Już kilkakrotnie łapała się na tym, że chciałaby go dotknąć, pogłaskać po policzku, rozmasować napięte mięśnie karku. Wczoraj w nocy wyobrażała

sobie różne intymne sytuacje. Jego głowa na poduszce obok, splecione palce i żar jego ciała. Amber podejrzewała, że gdyby Royce znowu wykonał jakiś gest w jej stronę, nie umiałaby mu odmówić. Sama chyba nie znalazłaby w sobie odwagi, aby zdobyć się na pierwszy krok, ale gdyby on ponownie dał jej coś do zrozumienia...

Tylko ona wiedziała, jak mocno bije jej serce, gdy Royce pojawia się w pobliżu. Westchnęła i wróciła do lektury pierwszej strony dziennika wydawanego w Chicago. Ominęła informację o remoncie mostu i przewinęła stronę. Nic ciekawego. Kliknęła dalej, ale zanim strona się załadowała, wzięła do ręki raporty przygotowane poprzedniego dnia.

Tego ranka nie miała wiele pracy. Barry jeszcze nie dojechał, więc nie miała z kim porozmawiać na temat rachunków.

Bała się tego spotkania. To śmieszne, zważywszy na to, że ten człowiek nic jej nie może zrobić. Royce pewnie myślał, że Amber oczekuje wylewnych przeprosin, ale wcale tak nie było. Wszyscy ludzie, których spotkała, byli dla niej mili, bo była córką swojego ojca lub narzeczoną Hargrove'a.

Royce i Steph byli pierwszymi ludźmi, którzy polubili ją, Amber, a nie córkę Huttona milionera.

Amber zerknęła na monitor.

Hargrove. Amber wytrzeszczyła oczy, widząc na zdjęciu swojego niedoszłego męża. Włączyła filmik zamieszczony przy artykule.

– Biuro gubernatora nie może dalej unikać kwestii konkurencyjności w Chicago – grzmiał Hargrove do podtykanych mu przed nos mikrofonów.

Amber rozpoznała budynek za jego plecami: centrum finansowe.

– Wystąpienie gubernatora na ostatniej konferencji było skandaliczne
– kontynuował Hargrove. – Jeśli ten człowiek nie jest w stanie godnie

reprezentować mieszkańców naszego miasta, trzeba poszukać kogoś bardziej odpowiedniego.

Amber zatrzymała filmik i popatrzyła na twarz Hargrove'a, przypominając sobie chwile spędzone razem z nim. Poczowała wyrzuty sumienia. Nie ma czym się szczycić, uciekła i zostawiła go bez słowa wyjaśnienia, bo jej krótka wiadomość tekstowa niczego mu nie tłumaczyła.

Gdyby nie ten wyjazd do Montany, stałaby teraz obok niego, wystrojona w kostium i patrzyła z miłością na prawdopodobnie nowego gubernatora.

Prezentował się znakomicie. Umiał rozmawiać z dziennikarzami, wykazywał się dociekliwością, zawsze był uprzedzająco grzeczny. Kamera go kochała – wyglądał chyba na przystojniejszego, niż był w rzeczywistości. Wzbudzał zaufanie i podziw. Na pewno wkrótce osiągnie sukces.

Za oknem usłyszała krzyk dziecka, po chwili jeszcze jeden i następny. Uniosła brwi i podeszła do okna.

Po lewej stronie trawnika kilkoro dzieci grało w piłkę. Do gry włączyli się ojcowie – pracownicy rancza, ale także Royce. Amber uśmiechnęła się ciepło, widząc, jak Royce podaje piłkę małej dziewczynce, która uszczęśliwiona pisnęła i kopnęła ją dalej.

Amber spojrzała przez ramię na ekran komputera. To było jej stare życie.

W miarę upływu czasu tylko upewniała się w swojej decyzji. Nie miała ochoty na powrót do domu. Nie wyobrażała sobie powrotu do Hargrove'a. Jak sprawić, żeby to Montana stała się jej nowym domem?

Machinalnie wzięła telefon i wybrała numer.

– Hargrove Alston, słucham?

– Tu Amber.

Cisza.

– Chciałam się tylko upewnić, że się o mnie nie martwisz.

– Nie martwię się. – Jego ton był szorstki.

– Cieszę się.

– Twoi rodzice mówili, że dzwoniłaś do nich.

W jego głosie wyczuła wyrzut. Nie zadzwoniła do niego, ma prawo być zły.

– Już się uspokoiłaś?

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytała, zmrożona jego kpiącym tonem.

– Uważam, że zachowujesz się jak dziecko. Ominęło cię wiele kolacji z politykami. Udzieliłem też kilku wywiadów. Jak widzisz, muszę prowadzić normalne życie.

– Wcale mnie to nie dziwi – powiedziała złośliwie, a Hargrove wychwycił zmianę w jej tonie głosu.

– Słucham?

– Nic, nic. Nie mówmy już o tym.

– Amber, może wreszcie zdobędziesz się na szczerść.

– Nie spodziewam się, że zrezygnujesz ze swoich spotkań i wystąpień tylko dlatego, że ja zniknęłam.

Wyglądało na to, że Hargrove jej nie zrozumiał. Albo nie chciał jej zrozumieć.

– Będziesz na kolacji z Myersami? Jesteśmy zaproszeni na ósmą.

Ten facet chyba nie dopuszcza do siebie myśli, że Amber zerwała zaręczyny.

– Nie przyjadę na kolację – odparła spokojnie.

Hargrove westchnął.

– To przez ten mój wyjazd do Szwajcarii?

– Nie.

– Tłumaczyłem ci, dlaczego musiałem jechać sam.

– Tu nie chodzi o Szwajcarię. Chodzi o naszą relację, o to, jak funkcjonujemy jako para.

– Brzmi to niczym zdanie z jakiegoś poradnika.

Amber mogłaby przysiąc, że Hargrove uśmiecha się ironicznie, bardzo z siebie zadowolony.

– Przykro mi, jeśli cię skrzywdziłam. Nie weźmiemy ślubu. Zrywam nasze zaręczyny i to jest nieodwołalny krok. Liczę, że z biegiem czasu zrozumiesz moją decyzję i będziesz mi wdzięczny, że...

– A ja liczę na to, że w końcu zmądrzejesz – rzucił ze złością.

– To nie jest kwestia mądrości.

– Rozumiesz, jakie to jest dla mnie upokarzające?

– Przepraszam cię za wszystko – zaczęła ugodowo Amber. – Nie możemy jednak wziąć ślubu tylko dlatego, że nasze rozstanie w twoich oczach jest upokarzające.

– To kara? Chcesz mnie za coś ukarać? Doprawdy nie rozumiem, co takiego złego ci zrobiłem.

– Nie zrobiłeś mi nic złego.

– W takim razie jedź ze mną na tę kolację – syknął.

– Hargrove, mnie nie ma w Chicago.

– W takim razie gdzie jesteś?

– To nie ma znaczenia.

– Słuchaj, starałem się być cierpliwy, ale chyba przekraczasz granice.

Nie mam czasu na głupie gierki.

– Do widzenia, Hargrove.

– Nie waż się...

Amber wyłączyła telefon z poczuciem klęski.

Nie miała już ochoty przeglądać wiadomości. Spojrzała na zegarek i stwierdziła, że zbliża się pora lunchu. Dzieciaki pewnie niedługo zejdą z pola.

Wyszła na zewnątrz odetchnąć świeżym powietrzem i poobserwować mecz.

– Wygląda na to, że świetnie się bawią – powiedziała do Stephanie, która siedziała na ławeczce przed domem.

Amber oddychała pełną piersią. To górskie powietrze jest wprost cudowne.

– Jak to dzieci. Niektórzy dorośli nie wytrzymali presji i włączyli się do gry.

Amber nie potrafiła skupić się na tej rozgrywce. Dzieciaki biegały od bazy do bazy, krzycząc wniebogłosy.

– Royce chyba lubi grać w baseballa.

Nie mogła oderwać od niego oczu. Miała nadzieję, że Stephanie nie zwraca na nią uwagi.

Royce miał na sobie spraną koszulkę bez rękawów i jasne džinsy. Był opalony, dzięki czemu jego zęby wyglądały na jeszcze bielsze, choć Amber wydawało się to niemożliwe. Był uśmiechnięty i rozluźniony.

– Przez całe studia grał w drużynie.

Jak na zawołanie Royce obejrzał się i pomachał im. Po chwili zastanowienia oddał kij jakiemuś chłopcu i podbiegł do nich.

– Świetnie ci idzie – pochwaliła go Amber.

– Ach, to tylko taka gra z dziećmi – odrzekł skromnie. – Chcesz

się przyłączyć?

Amber potrząsnęła głową.

– Dziękuję za propozycję, ale muszę wracać do pracy. Nigdy zresztą nie byłam dobra w sporcie.

– Nie chodziłaś na zajęcia gimnastyczne dla dobrze urodzonych panien? – zażartował.

– Owszem, na pilates.

– Jestem pewny, że jesteś urodzoną sportsmenką, tylko jeszcze o tym nie wiesz.

– Tak, na pewno. – Roześmiała się. – Byłam raczej typem intelektualistki.

– A właśnie... Skończyłaś już pracę w biurze?

– Prawie. Dopóki nie przyjedzie Barry, nie mam zbyt wiele do roboty.

– Znalazłaś jeszcze coś interesującego?

Potrząsnęła głową, choć odkryła na wyciągu bankowym dziwnie nazwane przelewy. Nie chciała jednak zawracać Royce'owi głowy takimi bzdurami. Była święcie przekonana, że to jakieś błędy w tytułach przelewu.

– Zaskakujesz mnie – powiedział nagle Royce.

– A czym?

– Początkowo myślałem, że jesteś typem imprezowej laski.

– Chyba sobie żartujesz. A teraz co o mnie myślisz, skoro twój poprzedni pomysł nie znalazł uzasadnienia?

Royce uśmiechnął się, a w jego oczach pojawiły się wesołe ogniki.

– Trzeba na to patrzeć na dwa sposoby.

– Niby jakie?

– Royce! – zawołał ktoś z boiska. – Wchodzisz!

– Poczekaj tu na mnie, dobrze? – Szedł tyłem, nie spuszczając z niej

wzroku.

- No powiedz coś! – zawołała, nie mogąc wytrzymać z ciekawości.
- Jesteś albo szokująco naiwna, albo przerażająco przebiegła.
- To chyba nie komplement.
- Ale na pewno jesteś tak seksowna, że nie mogę przestać o tobie myśleć.

Royce odwrócił się i wbiegł na boisko, pozostawiając Amber w stanie kompletnego osłupienia.

Amber przygotowywała się do kolacji. Włożyła białą sukienkę na ramiączkach i sandaalki na obcasach. Nie miała na sobie żadnej biżuterii.

Gdy zeszła ze schodów, w holu na dole natknęła się na Royce' a. W wielkim lustrze poprawiał krawat. Wyglądał tak samo seksownie w garniturze, jak i wytartych dżinsach.

Ich oczy się spotkały. Czyżby był na nią zły?

Nieemożliwe. Przecież dopiero co tak miło rozmawiało im się na boisku. Uśmiechnęła się do niego lekko i już miała coś powiedzieć, gdy zobaczyła Barry'ego.

Natychmiast domyśliła się, że to człowiek, na którego dziś czekali. Był tak samo wysoki jak Royce, ale znacznie bardziej szczupły, wręcz chudy. Barry miał tak mocno zaciśnięte wargi, że tworzyły jedynie wąską kreskę. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji.

- Panno Hutton, to jest Barry Brewster – dokonał prezentacji Royce.
- Rozmawiałaś z nim wczoraj wieczorem przez telefon.

Amber miała ochotę wybuchnąć gorzkim śmiechem. Rozmawiała? Raczej wysłuchiwała jego pretensji.

- Witam pana. – Skinęła mu głową, nawet się nie uśmiechając.
- Proszę mówić mi Barry.

- Amber.
- Nie, Barry nie będzie ci mówił po imieniu.
- Royce, proszę.

Royce zacisnął zęby.

– Panno Hutton – zaczął Barry, nawet nie próbując dyskutować z szefem. – Proszę przyjąć moje najszczerze przeprosiny. Byłem nieuprzejmy. Oczywiście, jestem do pani dyspozycji. Odpowiem na każde pani pytanie.

Amber wiedziała, że pod tą maską uprzejmości kryje się zimna złość. Nie oczekiwała szczerości i wcale nie była zdziwiona zachowaniem Barry’ego. Musiał przeprosić, więc przeprosił.

- Dziękuję. Mam parę pytań. Może usiądziemy?
- Spojrzała na Royce’a.
- To nie będzie konieczne. Barry nie zostaje na kolacji.
- To śmieszne...

Amber urwała, widząc minę Royce’a. No dobrze, nie będzie się narażać.

– Miałam nadzieję, że zostanie mi umożliwiony dostęp do wyciągów bankowych. Znalazłam kilkanaście niezapłaconych rachunków i zastanawiam się, czy byłaby możliwość...

- Nie musisz się tłumaczyć.
- Musiałbym to sprawdzić – zaczął Barry słabym głosem, ale Royce nie pozwolił mu dokończyć.
- Więc sprawdź. Gdzie widzisz problem?
- Nie mam dostępu do serwera – odparł Barry niepewnym głosem, uciekając wzrokiem w bok.
- Zadzwoń do kogoś, kto ma dostęp.

– Jest już późno. – Wystarczyło, że Royce na niego spojrział. – Ale postaram się złapać Sally.

Barry odszedł w głąb korytarza, wyjął telefon i wybrał numer.

Amber przysunęła się do Royce'a.

– Czy to konieczne? – wyszeptała.

– Myślałem, że chcesz mieć dostęp do historii rachunku.

– Tak.

– Więc konieczne. Pozwól, że to załatwię.

Amber spojrzała na jego zaciśnięte wargi i nieustępliwe spojrzenie.

– A mam wybór? – jęknęła.

– Nie.

– Jesteś chyba okropnym szefem, wiesz o tym? – odezwała się zadziornie, choć zdawała sobie sprawę, że to sytuacja zmusiła Royce'a do takiego zachowania.

– Zasłużył sobie na to. Obraził cię.

– Jestem już dużą dziewczynką i potrafię sobie radzić z takimi ludźmi.

– Może i potrafisz sobie z tym poradzić, ale to nie zmienia faktu, że Barry cię obraził.

– Nigdy się nie poddajesz?

– Nigdy – potwierdził oschle.

Barry odchrząknął, stając za plecami Amber.

– Sally właśnie szuka tych sum na rachunku bieżącym. Może się uda...

– Wyciąg – przerwał Royce.

Barry poczerwieniał. Wsunął palce między szyję a kołnierzyk koszuli, chcąc go rozluźnić. Wyglądał, jakby się zaraz miał udusić. Na jego czole pojawiły się kropelki potu. Amber doszła do wniosku, że mężczyzna coś ukrywa.

- To skomplikowane. Czy moglibyśmy porozmawiać na osobności?
- Nie pogarszaj swojej sytuacji – powiedział cicho Royce.

Barry przenosił swój wzrok z Royce'a na Amber i z powrotem. W jego oczach pojawiła się panika.

- Wolałbym naprawdę przedyskutować to na osobności.
- Wyciąg.
- Mamy na koncie debet.

Royce miał taką minę, jakby ktoś go uderzył.

W drzwiach stanęła Stephanie, która w jednej sekundzie zrobiła się biała.

- Słucham? – zapytał groźnym głosem Royce.
- Pojawiły się nieoczekiwane problemy. – Barry zerkał na Amber błagalnie. Jak ona ma mu pomóc?

O co w ogóle chodzi temu człowiekowi? Czyżby, sprawdzając te wyciągi, wpadła na trop jakiejś afery?

- Ten interes z Chińczykami...
- Proszę, mów dalej. – Po chwili milczenia Royce dodał: – No mów!

O co chodzi z tymi Chińczykami?

– Nie zmieściliśmy się w ich terminie. – Barry znów zaczął gmerać przy kołnierzyku.

– O czym ty mówisz? Dzięki uprzejmości Amber udało mi się skontaktować z panem Li i jakimś cudem naprawiłem wszystko, co popsuliście w Chicago. Pan Li zapewnił mnie, że wyśle faks.

- I wysłał, ale...

Royce założył ręce na piersiach i patrzył na Barry'ego groźnie.

- Chodzi o nasze potwierdzenie – wydusił Barry.
- Nie wzięliśmy pod uwagę różnicy czasu.

- Nie wysłaliście potwierdzenia?
- Wysłaliśmy, ale za późno. – Barry szybko przełykał ślinę.
- Przegapiliście termin wysłania potwierdzenia? – z niedowierzaniem

upewniał się Royce.

- Następnego dnia chciałem im to wyjaśnić.
- Zapomniałeś wysłać potwierdzenie do Chin? Wiesz, ile był warty ten

kontrakt? Pięćdziesiąt jeden milionów dolarów! Dlaczego do mnie nie zadzwoniłeś?

- Staralem się z nimi skontaktować...

– Wczoraj mogłem zadzwonić do Jareda. Był jeszcze wtedy w hotelu. Może jemu udałoby się to odkręcić, a teraz jest gdzieś na środku Pacyfiku!

Royce przeczesał palcami włosy. Nie wiedział, co ma zrobić z rękami.

– Nawet nie jestem w stanie policzyć, ile pieniędzy przez ciebie straciliśmy!

- Ja...

– Co się, do cholery, z tobą stało?

– Zmiana czasu – mruknął Barry. – Bariera językowa.

– Jesteś zwolniony.

Ramiona mężczyzny opadły. Nie miał już w sobie ani krzty życia. Ze smutkiem opuścił głowę i odwrócił się.

Po wyjściu Barry'ego w domu zapadła dudniąca cisza. Amber patrzyła z uporem na czubki własnych butów. Za nic w świecie nie miała zamiaru podnosić wzroku na Royce'a.

To na pewno jest dla niego wielki cios. Nie chciała też patrzeć na upokorzenie Barry'ego. Nie polubiła go, ale też nie życzyła mu źle.

– Royce? – Stephanie podeszła cicho do brata i położyła mu dłoń na ramieniu.



– Zablokuj jego karty kredytowe – polecił. – Trzeba zadzwonić do któregoś z informatyków i zmienić hasło do jego komputera. Powiadom też ochronę, żeby go nie wpuszczała na teren firmy.

– Co my zrobimy? – wyszeptała Stephanie.

– Muszę zadzwonić do Pekinu. Jeśli nie uda nam się tego odkręcić, skutki mogą być katastrofalne. Amber, mogę liczyć na twoją pomoc?

Amber powoli podniosła wzrok.

Jej serce ścisnęło się boleśnie na widok tak ogromnego strachu w oczach Royce'a. Miała ochotę go przytulić, aby choć na chwilę zapomniał o problemach.

Zamiast tego kiwnęła głową. Zrobi wszystko, o co tylko Royce ją poprosi.

– Uda nam się skontaktować z Jaredem? – zapytała drżącym głosem Stephanie.

– Nie ma szans. Będzie dostępny dopiero za tydzień.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Amber przerwała połączenie. Oboje z Royce'em mieli posępne miny.

– Już po wszystkim – stwierdził Royce.

– Jesteś pewny? Może jeszcze do kogoś zadzwonimy...

Dzwonili już do pięciu osób, a żadna z nich nie umiała pomóc.

Royce smętnie pokręcił głową. W żaden sposób nie będą w stanie przeskoczyć chińskiej biurokracji. Przekroczyli termin, więc kontrakt został unieważniony. Royce miał wciąż nadzieję, że ta jedna nieudana sprawa nie będzie miała żadnych skutków w przyszłości.

Dochodziła trzecia w nocy. W salonie paliła się tylko jedna lampka, a Stephanie pojechała do siebie przed godziną. Amber odchyliła głowę do tyłu i przymknęła oczy. Od co najmniej dwóch godzin bawiła się w tłumacza i była już zmęczona.

– Wszystko w porządku? – zapytał Royce, trąc palcami zmęczone oczy.

– Przepraszam, że nie mogłam ci pomóc.

– Pomogłaś mi.

– Niby jak? – Amber podniosła głowę i otworzyła oczy.

– Rozumiem teraz, co jest, a co nie jest możliwe.

– Wygląda na to, że nic nie jest możliwe.

– Wcale nie.

– Royce, powiedz mi prawdę. Czy jest bardzo źle? – spytała delikatnie.

– To oznacza problemy z płynnością finansową. Pewnie będziemy musieli pozbyć się akcji, żeby wyjść na prostą. Trzeba będzie zadzwonić do

kierowników wszystkich działów. Muszą wiedzieć, na czym stoją. Najważniejsze to nie panikować. Pozbyłem się Barry'ego, i to był pierwszy bardzo dobry ruch. Mam nadzieję, że kolejne będą jeszcze lepsze.

– Ci kierownicy będą pewnie niezadowoleni, prawda?

– To akurat najmniejszy problem. – Royce wzruszył ramionami.

Amber nie odpowiedziała, ale Royce'owi to nie przeszkadzało. Oboje odchyłili głowy na oparcie kanapy.

Siedzieli przez długą chwilę w ciszy. Z Amber dobrze mu się milczało. Machinalnie wziął ją za rękę i splótł palce z jej palcami. Ten gest wydał mu się tak naturalny, jakby nigdy wcześniej nie robił nic innego, tylko trzymał ją za rękę.

Powoli, by jej nie spłoszyć, podniósł głowę i spojrzał na nią. Była piękna. Jej skóra lekko opalizowała w świetle lampki. Nie mógł się nasycić widokiem idealnie wykrojonych ust, małego noska, wysokich kości policzkowych i złotych włosów spływających za kanapę.

Przez chwilę nawet współczuł temu politykowi z Chiacago. To musi być okropne – stracić taką narzeczoną. Royce spojrzał na zdjęcie rodziców zrobione w dniu ich ślubu. Zwykle, gdy był na ranczu, omijał je wzrokiem. Ojciec patrzył na matkę zakochanym wzrokiem.

Tak samo będzie z Amber. Mężczyzna, który ją poślubi, będzie najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Głupi ten Hargrove, oj, głupi.

– Amber? – wyszeptał, lekko się nad nią pochylając.

Spała. Jej piersi miarowo unosiły się i opadały. Royce uśmiechnął się do siebie. Jedną rękę wsunął pod jej kolana, drugą pod plecy. Oparła się o jego ramię, oddychając cicho i mamrocząc coś niezrozumiale.

Była lekka jak piórko. Royce wtulił nos w jej włosy. Pachniała wiatrem i łąką, świeżo, ale i zarazem słodko. Może to jej szampon? Wspiął

się powoli po schodach, nie chcąc jej obudzić. Z przyjemnością patrzył, jak się w niego wtula.

Powinien ją rozebrać, a może położyć na łóżku w sukience i tylko przykryć kocem, by nie zmarzła? Nie chciał jej budzić, choć pewnie byłoby to najlepsze rozwiązanie.

Po raz pierwszy w życiu kładł kobietę do łóżka, nie mając zdrożnych myśli.

Delikatnie położył ją na kocu. Złote włosy rozsypały się wokół jej głowy, tworząc złocistą aureolę. Wyglądała jak anioł. Pochylił się nad nią. Jego twarz zawisała kilka centymetrów nad jej głową. Powinien wyjść, powtarzał sobie, ale nie mógł się na to zdobyć.

– Amber – wyszeptał cicho.

Jeśli się obudzi, będzie zmuszony wyjść.

Tymczasem ona w odpowiedzi wydała z siebie jedynie westchnienie.

Royce pocałował ją. Tylko na dobranoc, powiedział sobie. Już miał się wyprostować, gdy Amber zarzuciła mu ręce na szyję i oddała pocałunek. Nagle jej zapragnął.

Nie pamiętał, czy kiedykolwiek odczuwał tak silne pożądanie. Hormony wygrały ze zdrowym rozsądkiem. Myślał tylko o jednym: dać jej spełnienie. Miał jednak wątpliwości, czy Amber na pewno wie, co robi.

Powinien się upewnić. Nie zmusi jej do niczego, czego by nie chciała.

– Amber – wyszeptał do jej ucha. – Na pewno tego chcesz?

Otworzyła szeroko oczy. Zamrugła powiekami i zaczęła rozglądać się po pokoju. Zatrzymała wzrok na twarzy Royce'a. Wyglądała na bardzo zaskoczoną.

Royce wypuścił ją z ramion.

Amber ktoś się przyśnił, lecz tym kimś nie był on.

Gdy Amber weszła rano do kuchni, z radością powitała w niej Stephanie. Cieszyła się, że nie będzie sam na sam z Royce'em.

Poprzedniego dnia zbyt długo się wahała. Nie powinna dać Royce'owi odczuć, że coś jej się śniło. Gdy tylko zorientowała się, że to nie był sen, Royce zniknął. Gdyby od razu zaczęła go całować... Chciała się z nim kochać, połączyć się z nim i poruszać się jednym rytmem.

Zamiast tego Royce wybiegł z pokoju jak oparzony, zostawiając ją samą. Z początku właściwie nie była pewna, czy to jawa, czy sen. Royce jednak nie był temu winny.

– Dzień dobry, Amber. – Stephanie gryzła długi pasek usmażonego bekonu.

– Cześć – odparła, zerkając na Royce'a.

Kiwnął jej na powitanie głową i spokojnie pił kawę.

– Myślę, że trzeba to zorganizować w ciągu dwóch najbliższych dni – zwrócił się do siostry.

– Mnie się wydaje, że to najgorsza możliwa chwila.

– Żadna nie będzie dobra. – Royce odniósł swój kubek i talerz do zlewu.

– Royce musi dziś zadzwonić do szefów poszczególnych działów. Powinniśmy poprosić ich o przygotowanie raportów finansowych. Boimy się jednak, że wybuchnie panika – wyjaśniła Stephanie.

– Dlaczego ma wybuchnąć panika? – Amber zadała to pytanie Royce'owi, ale kiedy ten nawet się nie odwrócił, przeniosła wzrok na Stephanie.

– Ludzie będą się bali, że pozbycie się Barry'ego zapoczątkuje całą falę zwolnień. Plotki szybko się rozchodzą – powiedział Royce. – Zatrudniamy ponad dwa tysiące pracowników. Jeśli ci to nie przeszkadza,

rozpuścimy własną plotkę. Rozgłosimy, że za odejściem Barry'ego stoisz ty.

– Ja, a nie problemy finansowe – domyśliła się Amber.

– Tak.

– Wyjeżdżasz dzisiaj? – spytała Stephanie.

Amber miała wrażenie, że pytanie to skierowane jest do niej. Zrobiło jej się przykro. Dopiero gdy Royce przytaknął, Amber zrozumiała, że się pomyliła.

– Dokąd jedziesz? – spytała, zanim ugryzła się w język.

– Do Chicago.

– Nie sądzisz, że to dopiero wywoła plotki? Powinieneś być na ranczu, a tu nagle zjawiasz się w Chicago. Ludzie od razu zorientują się, że stało się coś złego.

Amber starała się mówić spokojnie, ale w środku drżała. Nie chciała, by Royce wyjeżdżał. Nie chciała zostać na ranczu sama.

– Racja – poparła ją Stephanie.

– Nie mam wyboru. Muszę porozmawiać z kierownikami.

– To zaproś ich tutaj – zasugerowała Amber.

Widząc ich zdezorientowane miny, wyjaśniła:

– Wymyślisz jakiś pretekst, chociażby spotkanie integracyjne. Kiedy tu przyjadą, wszystko im wyjaśnisz. Możesz powiedzieć, że wyprawiasz przyjęcie na świeżym powietrzu z ogniskiem i kiełbaskami.

– Myślisz, że ci ludzie przelecą przez dwa stany, żeby zjeść kiełbasę przy ognisku? – spytał Royce z niedowierzaniem.

Wreszcie pokazał jakieś emocje!

– A co w tym złego?

– Zorganizujemy wiejską zabawę! Zaprosimy ich z osobami towarzyszącymi, a nawet z dziećmi. Napiszemy w zaproszeniach, że

będziemy piekli świniaka, będą tańce, wielkie ognisko, i tak jak mówi Amber, opiekane kielbaski! – Stephanie się ożywiła. – Na pewno nic nie będą podejrzewać. Kiedy będą zrelaksowani, bez wątpienia lepiej przyjmą złe wiadomości.

– Chyba obie zwariowałyście...

Amber czekała na jego odpowiedź, podobnie Stephanie.

– Widzę, że nie ma wyjścia. Nie mam też żadnego lepszego pomysłu.

Stephanie skończyła jeść. Przechodząc koło Royce'a, poklepała go po ramieniu.

– To teraz musisz tylko zaprosić tutaj tych swoich ważniaków. No, ja muszę lecieć. – Zerknęła na zegarek i w podskokach wybiegła z domu.

– Royce...

– Jeśli znajdziesz dzisiaj chwilę, to bardzo proszę, przygotuj mi zestawienie finansowe dotyczące bydła – poprosił spokojnym tonem, patrząc w ścianę za jej plecami. Widocznie nie miał ochoty słuchać jej wyjaśnień.

Amber szczerze nienawidziła tego chłodnego tonu w głosie Royce'a.

– Ja...

– Steph musi się zająć końmi, ja także będę dzisiaj zajęty, więc byłbym bardzo wdzięczny, gdybyś się za to zabrała jak najszybciej.

– Dobrze, jak sobie życzysz – odrzekła najspokojniej, jak tylko umiała, wmawiając sobie, że nie ma powodu, by poczuła się zraniona.

– Dzięki. Doceniam twoją pracę.

Skinął jej głową i wyszedł z kuchni.

Zanim zatrzasnęły się za nim drzwi, usłyszała echo jego kroków na parkiecie.

Siedziała skulona na jednym z foteli na werandzie. Nie była w stanie

zliczyć, ile dokumentów i zestawień przeszło tego dnia przez jej ręce.

Gopher, jeden ze szczeniaków Molly, spał obok jej fotela. Amber czuła się już o wiele swobodniej w obecności piesków. Bawiły ją ich mokre nosy i grubiotkie łapki.

Nie widziała Royce'a od śniadania. Stephanie także się nie pokazała. Amber podejrzewała, że siostra Royce'a przygotowuje raporty finansowe ze swoich stajni.

Myśli Amber powędrowały do ostatniej nocy. Royce poczuł się pewnie odrzucony, dlatego tak się zachowuje. Po raz tysięczny zastanawiała się nad przyczyną swojej paniki. Dlaczego po prostu go nie pocałowała, dając przyzwolenie na wszystko, co mogłoby się potem stać?

Hargrove to już zamknięty rozdział. Czuła się wolna. Nie było żadnego powodu, by unikać intymnych sytuacji z mężczyznami, a właściwie z tym jednym mężczyzną. Co z tego, że zna go dopiero od kilku dni? Oboje są dorośli i mogą robić, co tylko chcą.

Amber spojrzała na zegarek. Przerwa się skończyła, czas wracać do roboty.

Zmusiła się, by wziąć do ręki kolejną teczkę z dokumentami. Znowu. Sięgnęła po kolorowy pisak i zakreśliła po raz kolejny nazwę firmy: Sagittarius Eclipse Incorporated. Przelew opiewał na sumę stu tysięcy dolarów, tak jak dwa poprzednie. I każdy z tych przelewów był realizowany pierwszego dnia miesiąca. Zwykle normalne przelewy opisywane były w jasny sposób, jak: pasza, tarcica, narzędzia, usługi weterynaryjne.

Natomiast w tytułach tych przelewów pojawiało się tylko jedno słowo: usługi. Co się mogło za tym kryć?

Amber zmarszczyła czoło. Coś tu nie gra. Szybko przejrzała bilans za poprzedni rok. Niemal w każdym miesiącu realizowano takie przelewy.

Szybko wyliczyła w pamięci łączną kwotę. Ponad milion dolarów!

Pokręciła głową i sprawdziła bilans dwa lata wstecz. Nawet się nie zdziwiła, widząc tego samego odbiorcę.

Energicznie wstała z fotela i pozbierała dokumenty. Ukucnęła przy szczeniaku, podniosła go do piersi i przytuliła. Nie byłaby sobą, gdyby wcześniej nie sprawdziła, gdzie jest Molly. Nie chciała denerwować suki.

Ale dlaczego miałyby nie wziąć Gophera na chwilę do domu?

Wciąż tuląc szczeniaka do piersi, włączyła komputer. Wpisała w wyszukiwarkę nazwę firmy i dokładnie przejrzała jej wyniki. Godzinę później zniknęła okienko internetu. Wiedziała niewiele więcej niż wcześniej.

Z tych kilku informacji, które udało jej się odszukać, wyłuskała jedną, najważniejszą. Spółka została założona gdzieś poza granicami Stanów Zjednoczonych. Przypomniała sobie, jak ojciec jej powtarzał, że jeśli coś nie wygląda dobrze, to na pewno coś się za tym kryje.

Postanowiła zadzwonić do Stephanie.

- Hej, Amber! Co tam?
- Słyszałaś kiedyś o firmie Sagittarius Eclipse?
- Jak?

Amber powtórzyła nazwę.

– Nie mam pojęcia, co to za firma. Kojarzy mi się tylko z astrologią. To jakaś korporacja wróżek?

– Chyba nie. – Amber miała ochotę się roześmiać. Gdyby Ryderowie płacili tyle pieniędzy wróżkom, na pewno wiedzieliby wcześniej o przekrętach Barry’ego.

– Nigdy nie słyszałam o tej firmie. Jak ci idzie z dokumentami? – zainteresowała się Stephanie.

– Jakoś leci.

Amber ani słowem nie wspomniała o tych dziwnych przelewach. Najpierw trzeba rozwikłać zagadkę, a dopiero potem panikować.

– Chyba muszę dać sobie spokój z tym koniem.

– Myślałam, że o nim marzysz.

– Tak, ale trzeba najpierw pomyśleć o ważniejszych rzeczach. Muszę pójść z Royce'em na kompromis. Serce mi krwawi, ale wiem, że to będzie najlepsze wyjście.

– A ty znalazłaś coś u siebie?

– Nie. Zrobiłam spis rzeczy, z których mogłabym zrezygnować, żeby trochę zaoszczędzić, ale nie jest tego dużo. Sama rozumiesz, konie muszą jeść. Pracownicy też, więc muszę im płacić. Dlatego poświęcę się i na razie zapomnę o nowych komach, chociaż mam nadzieję, że nie na długo – zakończyła ze smutkiem Stephanie.

– Widzę, że zmieniłaś zdanie. – Głos dobiegał z za pleców Amber.

Za nią stał Royce. Tak, zmieniła zdanie w tej samej sekundzie, w której opuścił jej sypialnię. Chciała, żeby...

Wzrok Royce'a spoczywał na szczeniaku. Miał na myśli to, że zmieniła swoje nastawienie do psów.

– Royce przyszedł – powiedziała do słuchawki.

– W takim razie powiedz mu, że wpadnę na kolację–

– Jasne. Do zobaczenia. – Odłożyła telefon i zwróciła się do Royce'a.

– Ten jest bardzo przyjaźnie nastawiony.

– Zabierzesz go ze sobą?

– Znasz firmę o nazwie Sagittarius Eclipse? – zapytała. Nie chciała, by przypominał jej o wyjeździe, chociaż to prędzej czy później musi nastąpić.

– Nie.

Amber tego się właśnie spodziewała.

– Dlaczego pytasz? – spytał Royce, głaszcząc psiaka.

– Regularnie wysyłacie im pieniądze.

– Za co?

– Po prostu im płacicie. Nie potrafię powiedzieć za co.

– Nie rozumiem – rzekł zniecierpliwiony. – Przecież te przelewy muszą być jakoś zdefiniowane. Narzędzia? Jakies artykuły? Ubezpieczenie?

O tym Amber wcześniej nie pomyślała. Może to jakaś firma ubezpieczeniowa?

– Nie wiem. Na przelewach wpisywano tylko jedno słowo: „usługi”, a to dość szerokie pojęcie.

Szczeniak na rękach Amber zaczął się wiercić.

– Może wypuścimy go na dwór, jeśli nie chcemy mieć przykrej niespodzianki na twojej bluzce.

Amber uśmiechnęła się i wypuściła malca do ogrodu. Royce dokładnie przejrzał wykaz przelewów.

– Szukałam tej firmy w internecie... Myślisz, że to mógł być McQuestin?

– Nie. – Royce zacisnął wargi.

– A ta jego siostrzenica czy bratanica?

– Niemożliwe. To zbyt duże pieniądze.

– Ale McQuestin musiał o tym wiedzieć, przecież sprawował pieczę nad całą księgowością. To niemożliwe, że przelewaliście komuś rok w rok ponad milion dolarów i nikt o tym nic nie wiedział.

Royce nie był w stanie uwierzyć, że zarządca ran– cza mógł tak perfidnie ich oszukać.

– Co zamierzasz z tym zrobić? – zapytała.

Amber przeczuwała, że te przelewy to tylko wierzchołek góry lodowej.

Royce wziął do ręki swój telefon. Amber stała z boku, przyglądając mu się uważnie. Już potrafiła odgadnąć, kiedy jest zły. Rękawy koszuli podwinął aż do łokci. Musiał dzisiaj sporo się napracować, bo na rękach miał jeszcze siady trawy. Amber zauważyła nawet źdźbło słomy w jego włosach. Gdyby miała odwagę...

– Chcesz, żebym wyszła? – wyszeptała drżącym głosem.

– Nie. To ty znalazłaś te przelewy. Posłuchamy, co ma do powiedzenia McQuestin.

Royce włączył głośnik.

Telefon odebrała kobieta.

– Halo?

– Maddy? Tu Royce.

– O, cześć, Royce. Wuj czuje się coraz lepiej. Lekarze mówią, że poskładali mu już wszystkie kości, a infekcja powoli mija.

– To świetnie. Dasz mi go na chwilę?

– Oj, jest trochę zmęczony – zaprotestowała Maddy. – Może ja mogłabym ci w czymś pomóc?

– To ważne – rzekł przepraszającym tonem Royce.

– W takim razie dobrze.

– Tak? – Po kilkunastu sekundach oboje usłyszeli męski głos.

– Tu Royce. Jak się czujesz, Mac?

– Byle do przodu, ale nie nogami.

Amber uśmiechnęła się.

– Już się ożeniłeś? – zapytał McQuestin.

– To Jared się ożenił – sprostował Royce.

- Bardzo miła ta dziewczyna. To ty powinieneś się z nią ożenić.
- Jared pewnie by się nie ucieszył, słysząc twoje słowa.
- To taki zajęty chłopak... Chłopcze, umyłeś już uszy?

Royce i Amber spojrzeli na siebie rozbawieni.

– Mac?

– Co tam znowu? – zapytał mężczyzna.

– Znasz spółkę o nazwie Sagittarius Eclipse?

– Płaciłem im – odparł opryskliwie Mac po chwili milczenia. – Co innego miałem robić?

– Za co konkretnie im płaciłeś?

– Powinieneś powiedzieć Benteenowi... Ktoś powinien zastrzelić wczoraj tego cholernego...

– Czy to nie mogłoby poczekać, Royce? – włączyła się Maddy. – Wuj bardzo się zdenerwował.

– Przepraszam cię, Maddy. Oczywiście, że to może poczekać. Informuj mnie o jego stanie, dobrze?

W tle słychać było krzyki zarządcy. Royce rozłączył się.

– Benteen, kto to jest? – zapytała Amber.

– Mój dziadek. Zmarł w tym roku. Poszukasz jeszcze tej firmy w bilansach? Może wreszcie czegoś się dowiemy.

Amber zgodziła się. Jej ciekawość sięgnęła zenitu. Musi rozwikłać tę zagadkę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Royce?

Drgnął na dźwięk jej głosu.

– Tak?

Nie odwrócił się, by na nią spojrzeć. Tak jest łatwiej. Udawał, że jest mu obojętna, a mieszkanie z nią pod jednym dachem wcale mu nie przeszkadza. Przede wszystkim wolałby, żeby Amber trzymała się od niego z daleka.

Z trudem znosił widok jej pełnych warg i błękitnych oczu. Natychmiast przypominał mu się ten pocałunek w biurze i jej włosy rozsypane na jego ramieniu, gdy zanosił ją do sypialni. Do sypialni, w której go odtrąciła.

– Nic więcej nie znalazłam. Jestem już zmęczona. Jutro z samego rana wstanę i zajrzę do internetu. Może przeoczyłam coś ważnego.

Royce pokiwał głową, nie przerywając ładowania bel siana na ciężarówkę. Podczas pobytu tutaj odkrył, że ciężka praca fizyczna znakomicie działa nie tylko na ciało, ale i na umysł.

Wciąż miał problemy ze snem. Jeśli dostatecznie się nie zmęczy, będzie leżał godzinami w łóżku i myślał, że Amber jest tak blisko, a jednocześnie tak daleko...

– Robi się późno – powiedziała tajemniczo.

Royce uparcie nie przerywał pracy.

Doskonale pamiętał jej dzisiejszy strój: krótka niebieska spódniczka i bardzo skąpy top. Włosy opadały jej na gołe ramiona. Nie miał siły znowu na nią patrzeć, mieć ją na wyciągnięcie ręki i nie móc jej dotknąć.

To było więcej, niż był w stanie znieść.

– Wiem.

– A co ty właściwie robisz?

– Ładuję siano.

Czuł, że Amber stanęła obok niego.

I znowu ten cholerny zapach... Miał ochotę kazać jej wracać do domu, ale jak jej to powiedzieć? Można zabronić komuś stać na podwórku, bo za ładnie pachnie?

– To ważne?

– Konie muszą coś jeść.

– Ale czy ty...

– Właściwie to chcesz coś ode mnie? – zapytał nieco zbyt opryskliwie i momentalnie poczuł wyrzuty sumienia.

– Nie, po prostu...

Chyba liczyła na to, że go zachęci do mówienia, ale tak się nie stało.

Royce nadal nie przerywał pracy. Miał nadzieję, że Amber w końcu znudzi się patrzenie i odejdzie.

Nic z tego. Stała obok, grzebiąc butem w ziemi. Czy ta dziewczyna nie widzi, jak na niego działa? Próbował jej unikać, odpowiadać monosylabami, ale wciąż ją gdzieś spotykał i za każdym razem miał taką samą ochotę zaprosić ją do łóżka.

– Kiedy mówiłeś, że musisz zająć się ranczem, myślałam, że masz na myśli papierkową robotę. Nie sądziłam, że będziesz pracować fizycznie.

W końcu na nią spojrzał. No tak, nie przebrała się. A jakby było tego za mało, chyba zmarzła, bo jej piersi wyraźnie rysowały się pod cienką koszulką.

– Wolałbym zostać sam – powiedział.

– Rozumiem. – dzielnie wytrzymała jego wzrok. W jej oczach kryło się coś miękkiego i ciepłego, ale Royce nie miał najmniejszego zamiaru zbyt długo w nie patrzeć. Przez krótką chwilę miał wrażenie, że widzi w jej oczach zachętę, ale szybko zganił się za takie głupie myśli. Już raz w to uwierzył i nic z tego nie wyszło, więc tym razem będzie ostrożniejszy.

– Royce? – Znowu zbliżyła się o krok.

– Co? – Rzucił belę na ciężarówkę, oparł dłonie na biodrach i odwrócił się do niej, zaciskając zęby.

– Ja... Przepraszam.

Royce odetchnął i jak zwykle, gdy był zdenerwowany, przeczesał palcami włosy.

– To ja przepraszam – mruknął.

– Za co? Co zrobiłeś? – pytała zmieszana.

– Nic nie zrobiłem.

– To dlaczego przepraszasz?

– Chcesz wiedzieć, dlaczego cię przepraszam?

– Podniósł głos. – Naprawdę chcesz to wiedzieć?

Spłoszona jego wybuchem Amber kiwnęła głową.

– Przepraszam cię za to, że spotkaliśmy się w hotelu podczas wesela mojego brata. Przepraszam, że przywiozłem cię tutaj. – Royce zdjął skórzane rękawiczki i rzucił je na ziemię. – Przepraszam, że jesteś tak piękna i seksowna, że nie mogę się skupić na niczym innym. Przepraszam, że przyszłość mojej rodziny wali się na moich oczach, a ja myślę tylko o tym, że cię pragnę.

Amber nieoczekiwanie się uśmiechnęła.

– Uważasz, że to zabawne? Wolałbym, żebyś nie podchodziła tak blisko.

– Dlaczego? – spytała niewinnie.

– Czy ty mnie chociaż raz posłuchasz?

Roześmiała się cicho, a on patrzył na jej lekko rozchylone usta. Zaszło mu w gardle.

Miał nadzieję, że Amber wie, co robi. Gdy tylko przekroczą tę cienką granicę, nic ich nie zatrzyma.

Nie mógł już dłużej czekać. Chwycił ją w ramiona i przytulił do siebie. Amber zarzuciła mu ręce na szyję i wtuliła się w niego, stając na palcach i dotykając ustami jego warg. Potem nieśmiało wysunęła język i zwilżyła jego wargi. Royce jęknął. Pozwolił, aby emocje wzięły nad nim górę. Amber z radością oddawała pocałunki.

Royce nie wiedział, co się dzieje. Na swoim torsie czuł dotyk jej piersi, a na szyi jej dłonie. Była gorąca, choć na dworze było przecież chłodno.

Jego ręce błądziły po jej ciele, gładziły szczupłą talię i okrągłe piersi. Amber na pewno czuła jego podniecenie. Oparł ją o ciężarówkę, ani na chwilę nie wypuszczając z objęć. Amber wbiła w jego skórę paznokcie. Royce miał nadzieję, że zostanie po tym jakiś ślad. Dzięki temu jutro będzie wiedział, że naprawdę trzymał ją w ramionach, że nie był to tylko piękny sen.

Przestał myśleć, jego mózg kompletnie się wyłączył, pozostawiając tylko doznania zmysłowe i emocje. Czuł, że za moment eksploduje. Pragnął jej od pierwszego na nią spojrzenia i może teraz jego marzenie wreszcie się spełni. Gdy ją lekko uniósł, Amber podskoczyła i oplotła nogami jego biodra, a potem gładziła jego ramiona i szyję. Po chwili przerwała pocałunek i popatrzyła na niego nieprzytomnym wzrokiem. Oboje już wiedzieli.

Royce wziął ją na ręce i wniósł do stodoły. Oboje opadli na miękkie

siano.

– Jesteś idealna – wyszeptał, spoglądając z zachwytem na jej zarumienioną twarz.

Jej niebieskie oczy zasnuła mgielka pożądania. Patrzyli sobie przez chwilę prosto w oczy.

Royce w końcu nachylił się i znowu ją pocałował, zdejmując z Amber top. Jego oczom ukazał się najpiękniejszy widok świata. Amber westchnęła i zagryzła wargi, patrząc na Royce'a z wyzwaniem, więc pochylił się i zaczął ustami pieścić jej piersi, jednocześnie zrywając z niej spódnicę oraz figi. W końcu podniósł głowę i unosząc się na łokciach, obserwował jej piękne smukłe ciało. Była wprost stworzona do miłości, stworzona dla niego.

Amber drżącymi rękami rozpięła jego pasek, zdjęła mu dzinsy i bokserki. Po kilku sekundach dotknęła jego przyrodzenia. Oboje byli już gotowi.

Żadne z nich nie miało zamiaru dłużej czekać. Porozumiewali się bez słów. Amber wyciągnęła ramiona i objęła Royce'a, a on pocałował ją delikatnie. Jej usta miały słodki smak, a gorące wnętrze kusiło i przyciągało. Wszedł w nią powoli, rozkoszując się każdą chwilą. Kołysali się jednym rytmem, całując się i dotykając. Nie śpieszyli się, choć oboje wiedzieli, że w każdej chwili może nadejść któryś z pracowników rancza.

Nutka ryzyka tylko dodawała ich miłości pikanterii. Amber oparła czoło o podbródek Royce'a i jęczała cicho z rozkoszy. Potem opuściła głowę, a Royce obsypał jej twarz pocałunkami.

W końcu nadeszła kulminacja. Amber wyszeptała imię Royce'a i poszybowała aż do gwiazd.

Zamrugnęła. Royce nachylał się nad nią z czułym uśmiechem. Amber ledwo zdołała otworzyć oczy, nie miała siły nawet podnieść ręki. Była

wyczerpana, ale zarazem szczęśliwa. Pewnie minie kilka minut, zanim zdoła wydobyć z siebie głos. Jej serce zalała fala czułości.

– Nie wiem, co mam powiedzieć – wyszeptał Royce.

Amber oblizwała spierzchnięte usta i uśmiechnęła się lekko.

– Cóż, na pewno mnie nie przepraszać.

Zaśmiał się w odpowiedzi.

Amber czuła, że nie powinna pytać, czy było mu z nią dobrze, ale miała bardzo mało doświadczenia i nie chciała Royce'a zawieść.

– Jesteś cudowna – odezwał się w końcu, jakby odgadując jej myśli.

Położyła mu głowę na ramieniu. Royce bawił się jej włosami, owijając na palce jasne pasma.

– Trzeba się ogarnąć – stwierdził po kilku minutach i pozbierał ich ubrania rozrzucone między belami siana. – Dlaczego masz taką dziwną minę?

– Chyba ktoś ukradł mi bieliznę...

– Hmm... Tego szukasz? – Podniósł jej koronkowe figi.

– To moja jedyna para.

– Tak? – Na jego twarzy błąkał się szelmowski uśmieszek. – Oczywiście wiesz, że dzisiaj śpisz w moim łóżku.

– Tylko jeśli oddasz mi bieliznę – przekomarzała się ze śmiechem.

– Może...

– Może?

– Przekonaj mnie jakoś.

Amber wspięła się na palce i leciutko dotknęła jego ust. Royce rozchylił wargi, ale Amber właśnie w tym momencie się uchyliła, cicho się śmiejąc.

Wyciągnął ręce, nie pozwalając jej odejść.

– Nie masz ochoty na małą powtórkę? – zapytał seksownym głosem do jej ucha.

Amber roześmiała się i tym razem go pocałowała.

– Tutaj czy w łóżku?

– Obojętne. – Gdziekolwiek będą się kochać, to i tak będą niezapomniane chwile.

– To może tym razem w łóżku? – rzekł półgłosem, gładząc jej ramiona, które pokryły się gęsią skórką.

– Będziemy się kochać całą noc.

– I potrzebujesz do tego koniecznie łóżka?

– Jeśli następnego dnia mam chodzić, to tak.

Amber roześmiała się i pobiegła w stronę domu, słysząc, że goni ją śmiech Royce'a.

Przeciągnęła się, prostując ramiona i plecy. Znow spędziła kilka godzin nad dokumentami. Powoli życie na ranchu wchodziło jej w krew. Poranne śniadanie z Royce'em, praca, potem spacer, kolacja i... no właśnie.

Jak to nazwać? Miłość? Seks?

Na razie postanowiła nie zaprzętać sobie tym głowy.

Spojrzała w głąb ogrodu, gdzie grupa pracowników stawiała pięć wielkich namiotów na sobotniego grilla.

To właśnie Amber była odpowiedzialna za przygotowania, więc cały swój czas dzieliła między planowanym przyjęciem a Sagittarius Eclipse.

Wyglądało jednak na to, że panuje tylko nad tym pierwszym zadaniem. Po konsultacji z Royce'em zdecydowała się na zatrudnienie lokalnego zespołu muzycznego. Ułożyła także jadłospis, coś pośredniego między menu eleganckiego ogrodowego przyjęcia a zwykłego spotkania z przyjaciółmi.

Nie miała pojęcia, jak kierownicy działów zareagują na smutne wieści,

ale ich dzieci na pewno będą zachwycone. Stephanie zaplanowała dla nich wiele atrakcji, takich jak przejażdżka zabytkowym wozem, mecz baseballowy i wizytę w stajni, a dla odważnych możliwość krótkiej przechadzki na końskim grzbiecie.

Amber miała wyrzuty sumienia, że do tej pory nie skontaktowała się z Katie. Powinna do niej zadzwonić, i to jak najszybciej.

– Katie Menick. – Amber usłyszała w słuchawce wesoły, dobrze sobie znany głos.

– Cześć, tu Amber.

– Wreszcie! Czy ty oszalałaś?!

– Rozmawiałaś z moją mamą, prawda?

– Oczywiście, że rozmawiałam z twoją mamą, ale również z tatą i Hargrove'em. Wszyscy się o ciebie martwią.

– Powiedziałam im, że jestem bezpieczna i nic mi nie grozi – broniła się Amber.

– Masz ciągle wyłączony telefon. Sama powiedz, jak mamy się o ciebie nie martwić, skoro nawet nie wiemy, gdzie jesteś! – W głosie Katie Amber usłyszała gorzki wyrzut.

– Jestem daleko.

– Gdzie?

– W Montanie... – Amber nie była w stanie dłużej trzymać tego w tajemnicy.

– Słucham? Czy powiedziałaś, że jesteś teraz w Montanie?!

– Tak, zatrzymałam się u... przyjaciela. Potrzebuję twojej pomocy – wyznała Amber.

– Potrzebujesz czegoś więcej niż tylko mojej pomocy. Dzisiaj mają przywieźć suknię.

– Jaką suknię?

– Twoją suknię ślubną – wyjaśniła Katie. – Tę z Paryża. Z tysiącami perełek wszytych w gorset i z długim welonem.

– Ach, tak. – Zrozpaczona Amber przymknęła na chwilę oczy, ale szybko się opanowała. – Ja raczej chciałam porozmawiać o czymś innym. Właściwie to o interesach.

– O czym ty mówisz? Coś się stało?

– Mam problem.

– Jakiego rodzaju problem?

– Istnieje taka firma o nazwie Sagittarius Eclipse. Co miesiąc dostaje duże kwoty od... mojego pracodawcy. Te przelewy są bardzo dziwnie tytułowane i tak naprawdę nikt nie wie, za co im się płaci. Mam wrażenie, że chodzi tutaj o defraudację pieniędzy. Staralam się coś znaleźć w internecie, ale powiem szczerze, że przydałaby mi się twoja pomoc. Mam tylko numer konta i nazwę firmy. Nic więcej. Nie wiem nawet, w jakim banku mają konto.

Katie przez chwilę się nie odzywała.

– Jesteś w Montanie, tak? Czy się przesłyszałam?

Amber mało nie parsknęła śmiechem.

– Pamiętasz te trzydzieści dolarów, które pożyczyłam ci kilkanaście dni temu?

– Taaaak. Zapomniałam wziąć z domu portfel...

– No to możesz mi ich nie oddawać. Niech to będzie twoja gaża.

Katie roześmiała się.

– No dobrze, mów dokładnie, o co chodzi. Czego mam się dowiedzieć?

– Myślę, że Sagittarius Eclipse jest spółką założoną tylko po to, żeby

zniszczyć Ryder International.

– No to naprawdę jesteś w Montanie – stwierdziła grobowym tonem Katie.

Katie zapewne połączyła Ryder International z Jaredem, a nie Royce'em.

– Ile mam czasu?

Amber wiedziała, że Katie jest bardzo zajęta osobą, mającą wiele spraw na głowie, ale jej, Amber, bardzo zależało na w miarę szybkiej informacji.

– Tydzień? – zaryzykowała.

– Czego mam szukać?

– Wyciągów, nazwisk, czegokolwiek. Zapisz sobie nazwisko McQuestin, on może być w to zamieszany.

Royce co prawda był pewny, że McQuestin jest niewinny, ale Amber wolą sprawdzić każdą możliwość.

Tego ranka przejrzała najstarsze rachunki, jakie tylko udało jej się znaleźć. Nawet się nie zdziwiła, widząc Sagittarius Eclipse wśród odbiorców.

Może McQuestin wcale nie złamał nogi... Może po prostu zwiął z pieniędzmi?

– Poszukam, czego się da. – Katie zawiesiła głos.

– Amber?

– Tak?

– Ty tak na poważnie z tym zerwaniem?

– Tak. – Amber nawet się nie zawahała.

– Dlaczego?

Dobre pytanie!

– To po prostu nie jest mężczyzna dla mnie.

– A od kiedy wiesz, że to nie jest mężczyzna dla ciebie? – zapytała Katie oskarżycielskim tonem. – Czy to było wtedy, kiedy zarobił pierwszy milion? Kiedy kupił ci pierścionek z trzykaratowym brylantem? Kiedy postanowił zrobić karierę w polityce? A może wtedy, kiedy planował zabrać cię na Tahiti w podróż poślubną?

– Hargrove planował podróż poślubną na Tahiti?

– Amber po raz pierwszy o tym usłyszała.

– Tak! Właśnie wczoraj pokazywał mi folder...

– Widziałaś się z nim wczoraj?

– Amber, on był już zdesperowany. Musiał mieć partnerkę na tę superważną kolację.

– Byłaś z nim na randce? – zapytała obojętnie Amber, wyglądając przez taras i obserwując poczynania ekipy budowlanej.

– Nie! – Coś w głosie Katie mówiło Amber, że przyjaciółka nie mówi jej całej prawdy. – Nie mógł iść sam, więc poprosił mnie. Okazało się, że już kiedyś spotkałyśmy się z Belindą Myers, więc...

Amber przewróciła oczami. Nie miała ochoty wysłuchiwać o randce Katie i Hargrove'a.

– Dobrze się bawiłaś?

– To nieważne.

Na dalekim krańcu farmy pojawił się Royce na końskim grzbiecie. Przejeżdżał powoli między namiotami, patrząc, jak idą prace. W końcu zauważył stojącą w oknie Amber. Pomachał jej i ruszył stępą.

– Muszę kończyć, Katie. Zadzwoń do mnie, jak tylko coś znajdziesz.

– Dobrze, na pewno zadzwonię.

– Dziękuję. Tęsknię za tobą.

Amber schowała telefon do kieszeni i wybiegła z gabinetu.

Royce był już zmęczony, bo odbył kilka rozmów z kierownikami działów. Starał się sprawiać wrażenie bardzo spokojnego, mówiąc, że organizuje małe przyjęcie, ale w środku cały drżał, modląc się, by wszystkie jego decyzje były słuszne. W końcu udał się na ranczo siostry.

Amber dzwoniła wcześniej z informacją, że jedzie do Stephanie na kawę. W domu nikogo nie było. Znalazł je dopiero z drugiej strony budynku – siedziały na ławeczce i w najlepsze gawędziły z jakimś facetem.

Royce zamarł. A jeśli Hargrove jakimś cudem odnalazł tutaj Amber? Widział już wcześniej nieznany samochód przed domem, ale myślał, że to nowe auto któregoś z pracowników. Podchodząc bliżej, dostrzegł szeroki uśmiech na delikatnej twarzy Amber. Złość i zazdrość uderzyły mu do głowy.

Słuchała tego faceta z uwagą, uśmiechając się i raz po raz wybuchając śmiechem.

– Royce! – zawołała Stephanie.

W końcu ktoś raczył go zauważyć.

Od razu spostrzegł, że chłopak jest zbyt młody, żeby być tym sławnym porzuconym narzeczoną. Poza tym nie miał na sobie garnitur, tylko strój do jazdy konnej.

– Wesley, to mój brat, Royce. Wesley przyjechał do nas, żeby doskonalić swój styl jazdy.

Chłopak wyprostował się jak struna.

– Miło mi cię poznać.

Podali sobie dłonie. Royce poczuł tak wielką ulgę, że miał ochotę wyściskać chłopaka. Ten miał jakieś dwadzieścia lat i bardzo sympatyczną twarz.

– Mnie również – powiedział Wesley. – To prawdziwa przyjemność pracować ze Stephanie.

Royce usiadł na wolnym miejscu obok Amber.

– Mam coś dla ciebie – szepnęła. – Sagittarius Eclipse. Znam nazwisko.

– Tak?

– Norman Stanton.

Royce'owi zabrakło tchu w piersiach, ale Amber zdawała się tego nie zauważać.

– To Amerykanin, ale pochodzi z...

– Później – warknął.

Amber zmarszczyła brwi.

Royce starał się przywołać na twarz uprzejmy uśmiech. Stephanie patrzyła na niego ze zmarszczonym czołem.

Miał nadzieję, że Amber z nikim nie podzieliła się swoją nową wiedzą.

– Chcę tylko się zorientować, jak idą przygotowania do naszej imprezy – zwrócił się do Wesleya. – Jak ci się podoba u Stephanie?

Kątem oka widział zdziwioną twarz Amber.

Pewnie poczuła się odrzucona, ale teraz nie mógł o tym rozmawiać. Royce udawał, że słucha chłopaka, ale jego myśli błądziły bardzo daleko.

Stanton. Cholera. Człowiek z najgorszych koszmarów. Po tych wszystkich latach znowu wchodzi na arenę.

Jak dużo ten łajdak wie? A jeśli coś wie, to od jak dawna? Dlaczego ani dziadek, ani McQuestin nic mu o tej sprawie nie powiedzieli?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Amber czekała, aż wyjadą poza ranczo Stephanie.

– Co ja takiego zrobiłam?

– Nic.

Z tonu głosu Royce'a wywnioskowała, że stało się coś złego. Był smutny, a zarazem rozdrażniony. Jechał też zbyt szybko, zważywszy na jakość drogi.

– Nie rozumiem, dlaczego się złościysz. Zdobyłam jakieś informacje i wydawało mi się, że są na tyle wystarczające, żeby znaleźć osobę odpowiedzialną za twoje problemy.

– Skąd masz informacje o tym człowieku?

– Od Katie. To ona właściwie znalazła właściciela tego konta. Zresztą ten Stanton lokuje pieniądze na Kajmanach.

Royce odwrócił wzrok od drogi i spojrzał na nią. Czyżby w jego oczach mignęło ostrzeżenie?

– Kim jest Katie?

– Lepiej patrz na drogę.

– Kim jest Katie? – powtórzył nieco ostrzej, lecz posłusznie odwrócił głowę.

– Moją przyjaciółką i druhną.

– Myślałem, że jednak nie wychodzisz za mąż.

– Bo nie wychodzę, źle się wyraziłam. Katie miała być moją druhną. Jest prawnikiem. Pracuje w firmie, która zajmuje się zbieraniem wywiadów o firmach na żądanie klientów, ale również sprawami kryminalnymi.

– I oczywiście zadzwoniłaś do niej, bo podejrzewasz mojego zarządcę.

McQuestin nie jest przestępcą – warknął.

– Nigdy tego nie powiedziałam.

– Nie miałaś prawa szargać jego nazwiska.

– Nie szargam niczyjego nazwiska. – Amber zaczęła się denerwować.

– Katie jest moją przyjaciółką i obecnie naszym prawnikiem.

Royce milczał, Amber jednak czuła, że jest wściekły. Zaciskał ręce na kierownicy tak mocno, że aż pobielaly mu kostki.

– Kim jest Stanton? – odważyła się zapytać.

– Nikim ważnym. Nie musisz się tym przejmować – powiedział cicho.

Amber zacisnęła usta. Myślała, że są sobie bliźsi, że Royce jej ufa. Najwyraźniej nie na tyle, aby zdradzić, kim jest ten odkryty przez Katie facet.

Royce zna Stantoną, nie miała co do tego wątpliwości. Gdyby wcześniej nie słyszał tego nazwiska, nie byłby aż tak zdenerwowany.

– To nie wszystko, czego się dowiedziałam.

– Słucham?

– Kim jest Stanton?

Royce znowu na nią zerknął.

Po raz pierwszy, odkąd się poznali, był na nią zły. Było jej z tego powodu przykro, uznała jednak, że nie wolno jej się poddawać. Musi poznać odpowiedź na to pytanie. Zbyt wiele czasu poświęciła na grzebanie w dokumentach firmy, by teraz tak po prostu się wycofać.

– Odsuść sobie.

– Dlaczego nie pozwalasz sobie pomóc? – Amber nie miała zamiaru rezygnować.

– To są sprawy, których nie zrozumiesz.

– Chyba żartujesz.

- Bez obrazy, Amber, ale mało cię znam.
- Bez obrazy, Royce, ale widziałeś mnie nago.
- To nie to samo! – zawołał rozzłoszczony, uderzając dłonią w kierownicę. – Czy to ma być szantaż?
- Uważasz, że jestem aż tak wyrachowana?
- Nie, nie rozumiem tylko, dlaczego jesteś tak u– parta.
- Na pewno mogłabym ci jakoś pomóc, tylko daj mi szansę.
- Amber, to są moje prywatne sprawy.
- Świetnie – mruknęła. – Proszę bardzo. Masz tu kartkę z numerami kont tego człowieka z Liechtensteinu, Szwajcarii i Kajmanów. On ma również inne firmy, Katie znalazła chyba wszystkie. Mamy także jego ostatni adres w Bostonie.
- Nie wiesz, gdzie on teraz jest? – zapytał, gasząc przed domem silnik i biorąc od niej kartkę z informacjami.
- Jeszcze nie – odparta i wysiadła z samochodu.
- Ale sprawdźcie to? – zawołał za nią Royce.
- Tak.
- Jak długo to może potrwać?
- Nie mam pojęcia. – Amber zrzuciła wizytowe buty i włożyła białe tenisówki, w których chodziła po domu.
- Stanton mógł już wyjechać z kraju. Ktoś go mógł ostrzec, że McQuestin opuścił ranczo i teraz cała sprawa może wyjść na jaw. Ciekawe, kto to mógł zrobić?
- Może sam McQuestin? – zapytała obojętnym tonem, choć w środku aż gotowała się ze złości.
- Niemożliwe. McQuestin nigdy by tego nie zrobił.
- Pokładasz bardzo duże zaufanie w człowieku, który ukrył przed tobą

wielomilionowe transakcje.

– Widocznie miał powody! – krzyknął.

Amber odwróciła się. Miała ochotę nawrzeszczyć na Royce'a i nazwać go naiwniakiem. Opanowała się jednak i ruszyła do swojego pokoju. Zamknęła z rozmachem drzwi i oparła się o nie plecami.

W korytarzu usłyszała kroki Royce'a.

– Czego chcesz? – zawołała, otwierając z powrotem drzwi.

Royce stał na progu i patrzył na Amber z tajemniczą miną. Po chwili wziął ją w ramiona i pocałował.

Odepchnęła go.

– Co robisz? – syknęła, poprawiając ubranie.

– A to nie jest oczywiste? – zapytał z uśmiechem.

– Nie!

– Chcę się z tobą kochać.

– Jestem na ciebie zła.

– Naprawdę? Zobaczmy, co da się z tym zrobić... – powiedział cicho, gładząc palcem skrawek nagiej skóry na jej ramieniu.

Przebiegł palcami po jej nagim brzuchu. Była nie tylko piękna, była wprost zjawiskowa. Nie mógł przestać podziwiać jej urody i za każdym razem, gdy na nią patrzył, chciał dziękować niebiosom, że poznał tak cudowną istotę. Jej niebieskie oczy lśniły, co sprawiało, że nawet najsmutniejszy dzień był pełen słońca. Jej lekko rozchylone usta aż się prosiły o kolejny pocałunek.

Uszy miała małe, o pięknym kształcie. Jej długa szyja łagodnym łukiem przechodziła w ramiona o jasnej skórze, lekko tylko musnięte słońcem. Napawał się też widokiem jej płaskiego brzucha i wspaniałych bioder. Nigdy wcześniej nie poznał tak pięknej kobiety.

Chciał być z nią już zawsze. Była inteligenta, pełna czaru i uroku. Łączyło ich podobne poczucie humoru i poglądy na życie.

Spał z wieloma kobietami, ale jedynie z nią chciał nie tylko spać, ale również prowadzić normalne życie.

- Mój ojciec zabił człowieka o nazwisku Stanton.
- Co zrobił?! – Amber poderwała głowę z poduszki.
- Zabił.
- To był wypadek?
- Nie.
- Nie rozumiem...
- Zabił go. Frank Stanton miał romans z moją matką.

Oczy Amber rozszerzyły się. Ułożyła się wygodniej i podparła głowę na łokciu.

- Pobili się?
- Nie wiem, czy można tak to nazwać. Mój ojciec go zastrzelił.
- Siedział za to? – zapytała ochryłym głosem.
- Nie, zmarł tego samego dnia.
- A twoja mama?
- Zmarła razem z ojcem. Ich ciężarówka wypadła z drogi tuż przy rzece. Oboje się utopili.

– Ale wcześniej ojciec zastrzelił Stantona.

– Tak. Ojciec przyłapał mamę na zdradzie w naszym domu. Nie wiem, dokąd jechali. Zawsze sądziłem, że ojciec spanikował. Nie było żadnego procesu, oczywiście. Wszyscy myśleli, że Stantona ktoś napadł, a moi rodzice po prostu zginęli w wypadku. Przez wiele lat myślałem, że tylko ja znam prawdę.

- Jak się o tym dowiedziałeś?

– Znalazłem list mojej matki.

– Royce... – Amber westchnęła ze współczuciem.

– Spaliłem go, więc myślałem, że jej sekret nigdy nie ujrzy światła dziennego. Ale później mój dziadek, Benteen, już na łożu śmierci, powiedział Jaredowi, że słyszał strzał. Kiedy moi rodzice odjechali tą ciężarówką, Benteen wrzucił pistolet do rzeki. Nie chciał, żeby jego syn odpowiadał za zabójstwo.

Royce kiedyś żałował, że Jared dowiedział się o tym wydarzeniu, teraz jednak był zadowolony, że brat zna prawdę.

– Do tej pory myślałem, że wiem o tym tylko ja i Jared. Mam nadzieję, że dziadek nikomu więcej nie zdradził tej tajemnicy.

– Wydaje mi się, że McQuestin też o tym wie. No i ten człowiek o nazwisku Stanton.

– Dlatego nas szantażuje.

– Ale to stara sprawa...

– Dziadkowi bardzo zależało na tym, żeby rodzina miała dobrą opinię.

– I dla podtrzymania dobrej opinii wydał tyle milionów dolarów? – zapytała Amber.

Royce w głębi duszy przyznał, że on również nie byłby w stanie zapłacić aż tyle tylko po to, aby tajemnica rodziców nie wyszła na jaw. Nie potrafił rozwikłać tej zagadki. Co o tym wszystkim myśleli Benteen i McQuestin? Jego rodzice nie żyją, tak samo jak i kochanek matki. Matka Royce'a zdradziła męża, więc dlaczego jej teść miałby wydać fortunę tylko po to, żeby chronić reputację kobiety, która tak potraktowała jego syna?

Niemniej teraz pieniądze firmy są w rękach Jareda i Royce'a, więc na konto Stanton nie trafi żaden dolar.

– Royce – powiedziała cicho Amber, patrząc na niego z niepokojem. –

Nie chcę, żebyś napytał sobie biedy. Proszę, nie rób nic głupiego.

– Nie martw się.

– Nie chcę, żeby coś ci się stało – rzekła z naciskiem.

– Kochanie, na twoim miejscu martwiłbym się o Normana Stantona, a nie o mnie...

Royce zaprosił kierowników działów do sali konferencyjnej, gdzie stał duży dębowy stół.

Wszyscy patrzyli na niego w skupieniu, jakby przeczuwając, co się stanie. Ryder International było silną firmą, ale nie niezwyciężoną.

Przez otwarte okna dobiegał śmiech dzieci, czuć było zapach pieczonych kiełbasek.

Gdy Royce zrelacjonował historię nieudanego kontraktu z Chińczykami, na twarzach zebranych odmalował się strach. Odejście Barry'ego nie było katastrofą, natomiast strata tak dużego kontraktu musiała odbić się na interesach firmy. Wszyscy muszą teraz dołożyć starań, by opracować jak najlepszy plan wyjścia z kryzysu.

Royce wciąż nie miał kontaktu z bratem. Nie chciał podejmować sam tak ważnych decyzji, ale nie miał wyjścia. Część firmy trzeba będzie sprzedać. Poszarzałe twarze zebranych powiedziały mu, że wszyscy doskonale zdają sobie z tego sprawę. Nikt jednak nie miał ochoty zostać kozłem ofiarnym.

– Mój dział jest podporą Ryder International – odezwał się jak zawsze pewny siebie Konrad Klaus. – Jeśli zabraknie konstruktorów, można od razu zamknąć całą firmę. Nie zamierzam zgadzać się na żadne ustępstwa. Oszczędności trzeba szukać gdzie indziej.

– Niebezpiecznie byłoby ingerować w dział technologii – dodała Carmen Volle.

– No jasne. Zawsze obcina się dział, który przynosi najmniej dochodu, tak? – wtrącił Mel Casper, nerwowo bawiąc się długopisem. – Marketing jest jednym z filarów firmy.

– Nie wolno nam się kłócić – powiedział głośno Royce. – Jared jest ciągle nieuchwytny. Mam wasze raporty, więc kiedy tylko je przejrzę...

– Napisaliśmy je, zanim poznaliśmy te nowe fakty – oznajmił Konrad Klaus.

– Dlatego też poprosiłam was o przygotowanie ich odpowiednio wcześniej. Chciałem poznać prawdziwą sytuację, a nie reklamę działów – odparł ostro Royce.

– Uważam, że powinniśmy poczekać na Jareda – oświadczył Konrad. Kilka osób nieśmiało go poparło.

– Nie mamy na to czasu. Musimy zacząć dzisiaj!

Może Royce nie był aż tak zorientowany w sprawach firmy jak Jared, niemniej nadal był jednym z właścicieli. Liczył na lojalność i pracę zespołową, a nie licytowanie się kompetencjami.

– Nie podoba mi się ten pomysł – oznajmił Konrad Klaus.

– Ja jestem właścicielem i ja decyduję.

– Ale naszym przełożonym jest Jared.

– Waszym przełożonym nie jest Jared, a Ryder International. To różnica.

Wszyscy szefowie działów spuścili oczy. Royce zrozumiał, że powinien działać. Lepszy moment może się już nie powtórzyć.

– Zatrudniłem firmę, która pomoże mi przeprowadzić śledztwo. Zbierze wywiad o naszych działach, decyzjach i wszystkim, co jest związane z kwestią lojalności i finansów. Może słyszeliście o Creighton Waverley Security. Podobno są w tej branży najlepsi.

– Uważasz nas za przestępców?

Royce przewrócił oczami. Czy ten Konrad nigdy się nie uspokoi?

– Nie, nie uważam żadnego z was za przestępcę. Chcę, żebyśmy mieli stuprocentową pewność, że każdy z nas jest człowiekiem godnym zaufania. Zamierzam przeświecić wszystkie spółki, którymi zarządza Ryder International. Jeśli ktoś czegoś się obawia, może w każdej chwili opuścić to pomieszczenie.

Żaden z zebranych nie miał szczęśliwej miny, ale także nikt nie opuścił sali.

Amber zajmowała się czekającymi na rodziców dziećmi. Sasha przygotowała masę czekoladowych ciasteczek, a Stephanie i Wesley zapoznawali dzieci z końmi. Amber miała wrażenie, że Wesley bardzo chętnie i troszkę za często zagaduje Stephanie. Czyżby się na coś zanosilo?

– Musimy pogadać. – Za jej plecami rozległ się głos Royce’a.

Skinęła głową, ale najpierw musiała sprawdzić, czy wszystkie dzieci siedzą bezpiecznie w zabytkowym wozie. Wesley wśliznął się na siedzenie obok Stephanie. Tak, przeczucie Amber nie zawodziło.

– Spotkałem się z szefami działów.

– I jak ci poszło? – zapytała, machając do piszczących z uciechy dzieci.

Royce pociągnął ją lekko za łokieć.

– Zastanawiam się, czy mogłabyś coś dla mnie zrobić.

– No nie wiem, Royce. – Amber rozejrzała się wokół. – Tu jest tyle osób...

– Rozpustnica! – Royce parsknął śmiechem. – Co prawda nie to miałem na myśli, ale zawsze możemy na ten temat porozmawiać. Teraz jednak chodzi mi o tę twoją przyjaciółkę. Mogłabyś mnie z nią

skontaktować?

– Myślałam, że to ja zajmuję się tą sprawą. – Amber spoważniała. – Radzę sobie dobrze i nie potrzebuję pomocy..

– Nie chodzi mi o Stantoną. To twoja działka i nie zamierzam ci odbierać obowiązków. Chcę przeprowadzić wewnętrzne śledztwo w Ryder International. Prześwietlę każdego, kto dysponował jakąś władzą. Nie wiem, może Barry nie działał sam? To wszystko mnie już bardzo męczy.

– Skoro nie odbierasz mi pracy, to bardzo proszę, mogę cię skontaktować z Katie.

Amber wyjęła swoją komórkę i wybrała numer. Już po pierwszym sygnale usłyszała głos przyjaciółki.

– Amber, właśnie miałam do ciebie dzwonić! Czy masz coś wspólnego z tym wozem wypchanym dzieciakami?

– Dlaczego pytasz? – Amber rozejrzała się wokół.

– Obrusy w kratę na stołach, zapach kiełbasek, kowbojskie kapelusze i konie?

– Skąd wiesz? Namierzyłaś mnie?

– Stoję przed jakimś budynkiem, wydaje mi się, że to dom, bo widzę werandę. O...

Amber wreszcie ją zobaczyła. Katie akurat wysiadała ze swojego białego sportowego lexusa.

Jej wysokie obcasy od razu zapadły się w miękką ziemię. Miała na sobie elegancką niebieską sukienkę, a jej jasne włosy były uczesane w wysoki kok.

Amber natychmiast odsunęła się od Royce'a.

– Co ty tu robisz?! – Te słowa ledwie wydostały się z jej ściśniętego gardła.

– Musimy pogadać!

– Od tego są telefony. Katie, przyjechałaś sama, tak? – dopytywała się Amber, czując na plecach zimną strużkę potu.

– Spokojnie. Twoja tajemnica jest bezpieczna. – Katie zakończyła połączenie i wyjęła z samochodu torebkę.

Zarzuciła ją na ramię i chwiejąc się, niepewnym krokiem szła przez trawnik.

– To właśnie jest Katie – wyjaśniła Royce’owi Amber.

– Trzeba przyznać, że robi wrażenie.

Amber zaniepokoiła się. Katie jest bardzo atrakcyjną kobietą, Royce jest bardzo atrakcyjnym mężczyzną. Nie była zazdrosna, oczywiście, że nie, a jednak wolałaby, żeby sukienka Katie była dłuższa.

– Zdajesz sobie sprawę, jak długo błądziłam, zanim wreszcie cię znalazłam? – rzekła na powitanie Katie. – Witam, Katie Merrick. Jestem prawnikiem i pracuję dla Creighton Waverley Security.

Royce obracał w dłoniach podaną sobie wizytówkę.

– Royce Ryder, witam. Bardzo mi miło panią poznać. Właśnie miałem do pani dzwonić.

– W takim razie zjawiłam się we właściwym miejscu o właściwej porze. Czy mogę liczyć na jakiegoś drinka?

Usiedli we trójkę na werandzie, racząc się drinkami przygotowanymi przez Saszę. Gopher od razu wskoczył na kolana Amber.

– A więc potrzebujesz pomocy Aleca Creightona – stwierdziła Katie, gdy wysłuchiwała relacji Royce’a.

– To twój szef?

– Syn mojego szefa. Jest wolnym strzelcem, ale często pracuje dla ojca. Mogę ci pokazać listę setki zadowolonych klientów. Na pewno nie

będziesz zawiedziony – rzekła Katie z uśmiechem, sącząc drinka.

– Jak mogę się z nim skontaktować?

Amber nie włączała się do rozmowy. Zastanawiała się, dlaczego Katie zadała sobie tyle trudu, żeby tu przyjechać?

– Zadzwońię do niego. Alec nie przyjmuje klientów bez rekomendacji. Załatwię wszystko, nie martw się.

– Dziękuję. Doceniam to, co robisz.

– Katie, po co właściwie tu przyjechałaś? – Amber nie mogła już dłużej wytrzymać.

– Tęskniłam za tobą. – Katie wzruszyła ramionami.

W głosie Katie brzmiało poczucie winy, a także chyba lęku.

– Powiedziałaś rodzicom, gdzie jestem?

– Nie rozumiem, dlaczego jesteś taka niemiła? Czy nie mogę odwiedzić swojej najlepszej przyjaciółki?

– Katie uśmiechnęła się odrobinę zbyt promiennie.

– Czy mogłabym u was zanocować?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Jak długo zamierzasz tu zostać? – spytała głośno Katie, przekrzykując szum płynącej z kranu wody.

Amber uniosła głowę i spojrzała w lustro. Wytarła dokładnie twarz, a potem powiedziała:

– Jeszcze nie wiem.

Prawdę mówiąc, pomysł powrotu do domu podobał jej się coraz mniej. Wiedziała, że kiedyś będzie musiała wrócić, pewnie już niedługo, teraz jednak nie miała ochoty o tym myśleć.

– Wiesz, że twój wieczór panieński jest już blisko?

– Jak to? Nikt go nie odwołał? – Amber wyszła z łazienki i usiadła obok przyjaciółki.

– Nikt nie wierzył, że mówisz poważnie. Twój rodzice mówili, że to tylko takie twoje fanaberie, a oni wybiją ci je z głowy. Dostarczono już twoją suknię.

– Katie zaczerwieniła się. – Przymierzyłam ją.

– Naprawdę? – zdziwiła się Amber. – Ładna jest?

– Wspaniała. Absolutnie cudowna.

– Trzeba będzie ją sprzedać. Właściwie to ona nigdy mi się nie podobała. Zbyt strojna jak na mój gust.

Katie pokręciła głową.

– Ona jest naprawdę wspaniała.

Amber spojrzała na profil Katie. Dziewczyna miała zwieszoną głowę i smętnie wpatrywała się w dywan.

– Przyrzeknij mi, że się nie wściekniesz – poprosiła nagle.

– Dlaczego mam się wściec? – Amber miała nadzieję, że Katie zrobiła sobie zdjęcie w sukni.

Kobieca ciekawość wzięła górę – chciała koniecznie zobaczyć, czy suknia jest naprawdę aż tak piękna, jak to przedstawiała przyjaciółka.

– Coś zrobiłam...

– Sukni?

Katie milczała, ale jej twarz pobladła.

– Popsułaś coś? Podarłaś suknię? – zapytała obojętnie Amber. Ta suknia to już nie jej problem.

– Nie, z sukienką wszystko w porządku.

– To czym się tak martwisz?

– On mnie w niej widział. – Katie mówiła tak cicho, że Amber musiała się nachylić, aby dobrze ją usłyszeć.

– Kto cię w czym widział?

– Hargrove. Widział mnie w twojej sukni ślubnej.

Amber nie bardzo rozumiała, w czym tkwi problem.

– Jak ją przywieźli, miałam zamiar tylko na chwilę ją przymierzyć. Wtedy ktoś zapukał do drzwi. Nie wiedziałam, że to Hargrove. Otworzyłam mu...

– Hargrove zobaczył cię w sukni ślubnej, tak? Co z tego? Martwisz się, że nie wyjdiesz za mąż? Nie wierzę w przebiegające drogę czarne koty, przechodzenie pod drabiną i inne przesady. Myślałam, że ty też jesteś bardziej racjonalna.

– Nie jestem pewna...

– Nie przejmuj się. Mam tylko nadzieję, że Hargrove cię nie obraził. Rozumiem, że jest irytujący, ale sprzedamy tę suknię i problem z głowy.

– Ale jemu się podobała... – Katie opuściła ramiona.

– Za taką cenę każda by mu się podobała.

– Ja mu się podobałam w tej sukni...

– Katie, nie bardzo rozumiem, o czym mówisz. Cieszę się, że mu się w niej spodobałaś.

Suknia musi być po prostu dobrze dopasowana. Dla Amber nie było niespodzianką, że świetnie leżała na Katie – miały podobną budowę i nosiły ten sam rozmiar ubrań.

Katie ukryła twarz w dłoniach.

– Podobałam mu się też bez sukni.

Amber zaniemówiła na równe dziesięć sekund.

– Powtórz mi to, proszę, bo chyba źle zrozumiałam.

– Jestem najgorszą przyjaciółką na świecie. – Katie spojrzała na Amber przez palce.

– Mówisz, że spałaś z Hargrove'em?

– To stało się tak szybko. Najpierw na mnie patrzył, a potem już się całowaliśmy. Prawie zdarł ze mnie tę suknię i wtedy... Jakoś tak wyszło.

– Nie wierzę...

– Przepraszam – załkała Katie. – Tak bardzo cię przepraszam. Pewnie mnie teraz znienawidzisz.

– Nie, nie o to mi chodzi.

– Musiałam tu przyjechać, musiałam ci to powiedzieć.

– Nie jestem zła, tylko zaskoczona. – Amber podkręciła głowę. – Hargrove nigdy ze mnie nie zdarł żadnej sukienki. Czy my mówimy o tym samym człowieku?

Katie wyglądała jak wystraszona sowa.

– Hargrove był zawsze taki opanowany...

– Właściwie to... – Katie zaczęła i urwała.

– Co?

– Jeśli już tak rozmawiamy szczerze – Katie znowu oblała się rumieńcem – to on w ogóle nie był opanowany.

– Chcesz mi powiedzieć, że...? Spałaś z nim i ci się podobało? Nie miałaś wrażenia, że myśli tylko o swoich przyszłotygodniowych wystąpieniach?

– Było wspaniale...

– Nie powinniśmy chyba rozmawiać o takich... hm... technicznych sprawach, prawda? – Amber spojrzała na Katie, która jeszcze bardziej się zaczerwieniła.

– Z tego wniosek, że tobie nie było za dobrze.

– Nigdy nie byłam zachwycona. Uważałam, że nasze pożycie jest raczej nudne.

– Ależ skąd! – krzyknęła Katie, ale zaraz się opanowała i przyłożyła drżącą dłoń do ust.

– Cokolwiek z tobą robił, na pewno nie robił tego ze mną. – Amber roześmiała się.

– Nie jesteś na mnie zła? – spytała Katie z nadzieją w głosie.

– Nie. Przecież z nim zerwałam.

– A twoja suknia ślubna? Chcesz ją odzyskać? – dopytywała się Katie, siadając na kanapie tak, aby mogły patrzeć sobie w oczy.

– Nie, zatrzymaj ją. Zatrzymaj też Hargrove'a, jeśli ci na nim zależy. Myśl o tym jak o promocji. Weźmiesz suknię, a narzeczonego dostaniesz gratis.

– Może tak właśnie zrobię – odrzekła miękko Katie.

Wystarczyło tylko rzucić okiem na Katie, by wiedzieć, co czuje. Katie spuściła oczy, na jej dłoń spadło parę łez.

Amber przytuliła przyjaciółkę.

– Wiesz, co to znaczy, prawda?

– Co?

– Będę twoją druhną. Twoja suknia od początku mi się bardziej podobała.

– Jest twoja – wyszlochała Katie.

– Czy Hargrove wie, że tu jesteś?

– Myśli, że... Poczekaj. Prawie bym zapomniała.

– Katie sięgnęła po torebkę. – Mam coś dla ciebie. Proszę, zdjęcia Normana Stantona i jego brata, Franka. Masz tu też siostrę i rodziców. Cała trójka zginęła kilka lat temu.

Amber wzięła kopertę. Teraz ona poczuła się winna.

– Co się stało? – spytała Katie.

– O czymś ci nie powiedziałam.

– Ma to związek ze śledztwem?

– Nie. – Amber przymknęła oczy. – Sypiam z Royce'em.

– Zdradzałaś Hargrove'a?

– Nie. Nigdy go nie zdradziłam. Zerwałam z nim i dopiero potem... Zresztą ty akurat powinnaś być zadowolona z tego, że się rozstaliśmy.

– Prawda. – Katie wybuchła śmiechem. – Naprawdę kręci cię ten kowboj?

– I to jak!

– To na co czekasz? – Katie pokazała palcem drzwi.

– Nie chciałam być niegrzeczna.

– Ja to dopiero jestem niegrzeczna. Spałam z narzeczonym mojej najlepszej przyjaciółki.

– Byłam narzeczonym!

– Mniejsza o słowa. Idź do swojego kowboja. Pogadamy przy śniadaniu.

– Na pewno? – zapytała nieśmiało Amber.

– Na pewno. Wybacz, ale niekoniecznie chcę dzielić łóżko z kobietą.

Amber wyszła na korytarz. Tuż przed pokojem Royce'a otworzyła kopertę i wyjęła plik zdjęć. Na odwrocie pierwszego napisano: Norman. Miał ciemne oczy i kozią bródkę. Może to wyobraźnia już jej płatała figla, ale wyglądał jak typowy czarny charakter z filmów gangsterskich.

Na następnym zdjęciu był Frank, człowiek, który zrujnował rodzinę Royce'a. Nie był wielkim przystojniakiem. Zwykły facet, jakich miliony są na świecie. Amber spojrzała na trzecie zdjęcie. Siostra Normana i Franka...

Amber wstrzymała oddech. Dziewczyna patrzyła z uśmiechem w obiektyw fotografa. Amber przejrzała następne zdjęcia. Rodzice i Norman.

Szybko ponownie zerknęła na zdjęcie dziewczyny. Nie może być mowy o pomyłce.

Zapukała do drzwi sypialni Royce'a, który coś mruknął w odpowiedzi, więc weszła do środka.

Leżał na łóżku i czytał książkę.

– Cześć. – Uśmiechnął się, odkładając na bok książkę.

– Cześć.

– Coś się stało? Katie?

– Mniej więcej.

– Chodzi o twoich rodziców? – zainteresował się, robiąc jej miejsce.

Amber usiadła ciężko na łóżku.

– Mamy problem.

– Wracasz do Hargrove'a?

– Co? Nie. Jak w ogóle mogłeś wpaść na taki pomysł?

Royce milczał. Amber miała na końcu języka jakąś ciętą ripostę, ale powstrzymała się. Teraz ważniejsze było coś innego. Oblizwała usta.

– To nie ma żadnego związku z Hargrove'em. Mam zdjęcia Stantonów. Pomyliliśmy się.

– W czym?

– Spójrz. – Amber rozłożyła zdjęcia na łóżku.

– To Frank. – Royce wskazał palcem jednego z mężczyzn. – Pracował u nas na ranchu. Zajmował się końmi. Od tego wszystko się zaczęło.

– Popatrz na jego siostrę – wyszeptała Amber. – Spójrz na jej podbródek, oczy i włosy.

Royce uważnie oglądał zdjęcie. Na jego twarzy malowała się bezradność. Nie wiedział, o czym myśli Amber.

– Stephanie, Royce.

– Co ze Stephanie? – zdziwił się, podnosząc oczy.

– Stephanie wygląda jak ta kobieta ze zdjęcia. Są podobne do siebie jak dwie krople wody. To Clara Stanton, siostra Franka i Normana.

– Co ty opowiadasz? – zachnął się Royce. – Wcale nie są...

– On nie szantażuje was z powodu tego zabójstwa sprzed lat, ale Stephanie...

– Sukinsyn! – syknął Royce. – To nie może być prawda. To niemożliwe, niemożliwe...

Amber przymknęła oczy. Podobieństwo było uderzające. Stephanie jest córką Franka Stanton.

– Kto jeszcze wie?

– Nikt.

– Mówiłaś o tym Katie?

– Nie. Sama zauważyłam to podobieństwo dopiero minutę temu, stojąc pod twoimi drzwiami.

– Nie możemy jej o tym powiedzieć. To by ją zabiło. Miała tylko dwa lata, gdy rodzice zginęli. Nie wiedziała o żadnym romansie. Rozumiesz, Amber? Stephanie nigdy nie może się o tym dowiedzieć! — Royce patrzył jej prosto w oczy. Widziała w nich błaganie.

– Nie martw się, nic jej nie powiem.

Oznacza to, że muszą płacić szantażyście za milczenie. Czyżby z tej sytuacji nie było wyjścia?

– Musi być jakiś sposób.

– Na pewno – przytaknęła Amber.

– Ten łajdak ma nas w garści, ale nie możemy o niczym powiedzieć Stephanie.

Amber nie umiała znaleźć słów pocieszenia.

Royce ukrył twarz w dłoniach. Wyglądał tak bezbrinnie! Amber nie mogła patrzeć na jego udrękę.

Royce wyjął telefon i wybrał numer.

– Jared, tu Royce. Zadzwoń do mnie, jak tylko odsłuchasz tę wiadomość. To bardzo ważne. Nie kontaktuj się z nikim innym, tylko ze mną.

– Mogę coś dla ciebie zrobić? – zapytała cicho Amber, gdy Royce odłożył telefon na nocny stolik.

– Jeśli możesz, to napraw tę wpadkę z Chińczykami, znajdź Jareda albo ześlij na Normana Stantona huragan. A tak na serio, to chyba nikt nie może mi teraz pomóc.

Amber otoczyła go ramionami i przytuliła do siebie. Kołysała go, nucąc jakąś piosenkę.

– Wiem, że taka pomoc to za mało, ale miej chociaż tyle wsparcia z mojej strony.

– Zostaniesz ze mną? – zapytał łamiącym się głosem.

– Oczywiście. – Amber pocałowała go w policzek.

Od tej chwili kłopoty Royce'a stały się również jej kłopotami i nie miała zamiaru go opuścić, zanim ich wszystkich wspólnie nie rozwiążą.

Royce nie chciał jechać do Stephanie.

Katie i Amber wybrały się na sąsiednie ranczo pojeździć trochę konno, ale Royce został w domu. Chciał dotrzymać towarzystwa Amber, ale równie mocno bał się, że nie spuści wzroku ze Stephanie, tylko będzie lustrował jej twarz w poszukiwaniu jakiegoś znaku.

Bardzo ją kochał. Była jego siostrzyczką, którą chciał ochronić przed całym światem. Potrzebował jednak czasu, by pogodzić się z faktem, że jest córką Franka Stanton. Wciąż była jego siostrą, to oczywiste, ale czuł smutek, myśląc o tym, jak okropnie zachowała się jego matka.

Co ona sobie myślała? Wiedziała, że jej mąż nie jest ojcem Steph? Czy chciała odejść od ojca i zabrać ze sobą dziecko swojego kochanka?

Wyszedł na werandę, oparł dłonie o balustradę i zapatrzył się w horyzont. I pomyśleć, że ludziom się wydaje, że życie w górach to sielanka.

Na drodze pojawił się samochód. Royce miał nadzieję, że to wraca Amber, choć było na to sporo za wcześnie.

Amber była cudowna. Tuliła go przez całą noc. Była bardzo taktowna. Skądś wiedziała, kiedy coś powiedzieć, a kiedy milczeć.

Samochód był drogi. Mocno zakurzony, ale niewątpliwie drogi. Na pewno nie pochodził stąd.

Czyżby coś się znowu stało w Chicago? A może to ten tajemniczy Alec Creighton?

Samochód zaparkował przed domem. Royce powoli zszedł ze schodów. Nie znał mężczyzny, który wysiadł z auta. Wyglądał na bardzo zamożnego, miał na sobie ciemny garnitur i wyczyszczone do połysku buty. Musiał mieć około czterdziestu lat. Do rancza nie pasował.

– Hargrove Alston – powiedział, wyciągając dłoń.

– Royce Ryder. – Royce oparł się pokusie, by zacisnąć dłoń w pięści. Zamiast tego przyglądał się przystojnej twarzy Hargrove’a Alstona, spodziewając się wybuchu złości.

– Miło mi cię poznać – rzekł przyjaźnie Hargrove.

– Co cię sprowadza do Montany?

Przez ułamek sekundy Royce widział w oczach rywala irytację, ale zaraz zastąpiła ją chłodna uprzejmość.

– Wywiozłeś mi tutaj narzeczoną.

– Sama tego chciała.

– To na pewno. – Uprzejmy uśmiech Hargrove’a stawał się coraz bardziej wymuszony. – Chciałbym z nią porozmawiać.

– Amber tutaj nie ma. Możesz zostawić jej wiadomość – powiedział obojętnie.

– Wie pan, kim jestem, prawda?

Royce miał ochotę parsknąć śmiechem. Ale się zrobiło oficjalnie...

– Tak, powiedział pan, że nazywa się Hargrove Alston.

– Wiem, że ona tu jest.

– A ja mówię panu, że jej tu nie ma.

– W takim razie gdzie ona jest? – Alston żądał odpowiedzi;

Royce nie miał ochoty dzielić się swoją wiedzą z tym facetem. Niedoczekanie.

– Przyjechał pan tutaj, żeby zabrać ją do Chicago?

Hargrove wyglądał na zbitego z tropu. Na chwilę opadła z jego twarzy kamienna maska, którą zwykle nosił. W jego oczach malowała się złość zmieszana z bólem.

– Przyjechałem, żeby jej powiedzieć... Nie można rozwiązywać problemów, uciekając przed nimi.

Royce poczuł, że jest w jakiś sposób winny. Amber w gruncie rzeczy uciekła od Alstona, a on jej pomógł.

Przypomniała mu się jego matka, która zostawiła list. Amber wysłała Hargrove'owi wiadomość tekstową. Żadna z nich nie umiała zdobyć się na powiedzenie prawdy w cztery oczy.

Royce nie był Frankiem, ale dostrzegał podobieństwo obu sytuacji. Amber jednak nie była mężatką i nie miała dzieci.

– Wiesz, dlaczego odeszła? – zapytał.

– Chyba tylko Amber zna odpowiedź na to pytanie. Jej matka umiera z niepokoju. Kilka dni temu dostarczono jej suknię ślubną z Paryża, florystka zamówiła kwiaty z Holandii, restauracja zmienia menu, a prasa zaczęła komentować dziwną nieobecność mojej narzeczonej. Muszę z nią koniecznie porozmawiać. Proszę mi wierzyć, że postawiła mnie w dosyć niezręcznej sytuacji.

– A nie myślałeś, żeby to wszystko odwołać?

Royce nie mógł sobie wyobrazić siebie w takiej sytuacji. Nie chciałby być z kobietą, która go zostawiła w taki, bądź co bądź, okrutny sposób.

– Jest pan żonaty, panie Ryder?

– Nie.

– A był pan kiedykolwiek zakochany?

– Też nie.

– Kiedy się pan zakocha, rozum przestanie odgrywać najważniejszą

rolę. Znamy się z Amber od czterech lat. Nasz związek oparty jest nie tylko na emocjach, ale na wzajemnym szacunku i wspólnych celach. Cała moja kampania została zbudowana na naszym wizerunku. Młode, szczęśliwe, wykształcone małżeństwo. Wybrańcy. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, podczas wyborów Amber pokaże już swój ciążowy brzuszeczek. Nie skończę związku z nią z powodu jakichś głupich fanaberii. Przejdzie jej. A ja będę na nią czekał, bo jesteśmy idealnie dobraną parą. Prędzej czy później Amber dostrzeże swój błąd i zrozumie, że tylko ze mną może być szczęśliwa.

Royce spuścił wzrok. Czuł niechęć do samego siebie. Nie powinien był przywozić tu Amber. Każdy honorowy mężczyzna odszedłby w tej samej sekundzie, w której by się dowiedział, że jest zaręczona. A gdyby to jemu narzeczona tak uciekła? Czego się spodziewał?

Amber w końcu i tak wróci do Alstona, zostawiając go z raną w sercu. Hargrove Alston nie wyglądał na człowieka, który kieruje się emocjami. Może Amber tylko szukała przygody przed ślubem?

Przez chwilę Royce czuł się wykorzystany. Czy i jego zostawiłaby tak samo jak Alstona, bez słowa wyjaśnienia?

Obaj usłyszeli dźwięk silnika. Na drodze pojawiła się niebieska ciężarówka. No tak, Amber wraca.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Chyba go tu nie zaprosiłaś! – Amber zatrzymała się tuż obok samochodu Hargrove’a.

– Naprawdę nic mu nie mówiłam. – Katie pobladła.

– Dzwoniłaś wczoraj do niego?

– Tak, ale nie rozmawialiśmy o tobie.

– Wiedział, że jesteś ze mną? – Amber starała się coś wyczytać z wyrazu twarzy mężczyzn stojących przed domem.

– Sugerowałam, że jesteśmy w Chicago.

– Hargrove wiedział, że wyjechałam. Musiał cię namierzyć.

– Do licha.

– Idź i z nim porozmawiaj – zażądała Amber.

– Nie ma mowy.

– To ty z nim ostatnio spałaś. Może przyjechał tutaj do ciebie, a nie do mnie.

– No co ty. Przyjechał do ciebie!

– Ale między nami już wszystko skończone – oświadczyła Amber, choć obie widziały, że wzrok Hargrove’a skierowany jest właśnie na nią.

– On o tym chyba nie wie.

Amber w końcu wysiadła z samochodu.

Bała się spojrzeć na Royce’a. Hargrove zwykle był ujmująco miły, ale w takiej sytuacji jak ta trudno być uprzejmym.

Obaj mężczyźni podeszli do jej samochodu.

– Ktoś do ciebie przyjechał – rzekł Royce oschłym tonem.

– Przepraszam cię, nie wiedziałam, że...

– Montana? – zakpił Hargrove, – Amber, myślałem, że uciekłaś na jakąś wyspę, a nie na farmę.

Royce odwrócił się do nich plecami.

– Royce, proszę cię, nie odchodź! – wyjąkała Amber.

– Wiedziałaś, że on cię tu w końcu znajdzie. Ja też to wiedziałem. –

Royce pokręcił głową i szybkim krokiem oddalił się w kierunku zabudowań gospodarczych.

– Musimy porozmawiać – oznajmił Hargrove głosem świadczącym o tym, że jest spięty.

– Nie mamy sobie nic do powiedzenia.

– Zdajesz sobie sprawę, ile mi narobiłaś kłopotów? Cała armia ludzi pracuje nad organizacją naszego ślubu i wesela. Czy choć przez chwilę pomyślałaś o mnie?!

– Dostałeś moją wiadomość, prawda? Było za trudno ją zrozumieć? – warknęła.

– Przecież mamy plany. Prasa wie o naszym ślubie. Jak ja mam się z tego wszystkiego wytłumaczyć?

– Nie wyjdę za ciebie tylko dlatego, że prasa wie o naszym ślubie.

– Niszczysz moją karierę polityczną.

– Więc chodzi o twoją karierę polityczną? Hargrove, czy ty słyszysz, co mówisz? Nie kochamy się.

– To śmieszne – prychnął.

– Skoro mnie kochasz, to dlaczego przespałeś się z Katie? – wypaliła.

– To był błąd.

– Słucham? – wyjąkała Katie.

Oboje zapomnieli o jej obecności.

Hargrove wciągnął mocno powietrze w płuca.

Amber spojrzała z ukosa na przyjaciółkę. W jej oczach zalśniły łzy.

– Błąd? Zerwałeś z niej suknię ślubną i nazywasz to błędem? – zapytała Amber.

– Nie wiem, co ona ci powiedziała.

– Ona tutaj stoi – zauważyła sucho Katie.

– Powiedziała, że było jej z tobą wspaniale. – Amber mimowolnie podniosła głos.

– To śmieszne. – Hargrove zaczerwienił się.

– Ze mnie nigdy nie zdarłeś żadnej sukienki.

– To byłaby oznaka braku szacunku – wyjaśnił.

– To byłaby oznaka głębszych emocji.

– Amber, nie przyjechałem tutaj, żeby się z tobą kłócić. Czy możesz zostawić nas samych, Katie?

– Nie.

– To ja was zostawię samych – zaproponowała Amber.

– Amber! – zawołał, łapiąc ją za ramię.

– To koniec. Hargrove, bardzo mi przykro z powodu dziennikarzy i twojej kampanii, ale nie mogę wyjść za ciebie.

– Amber, nie wiesz, co mi robisz. – Hargrove wyglądał na przerażonego.

– To ty sobie wyrządzasz najwięcej krzywdy. Porozmawiaj lepiej z Katie.

– Tu nie chodzi o Katie.

– A powinno. – Amber odwróciła się i ruszyła do stajni. – Tym razem nie zawał sprawy.

Royce stał przy jednym z koni i go szczotkował. Amber przystanąła, patrząc na powolne ruchy Royce'a. Wizyta na ranczu całkowicie zmieniła

jej życie, podobnie jak ten mężczyzna. Koń wyczuł jej obecność i zarżał cicho.

– Przyszłaś się pożegnać? – rzucił od niechcienia Royce, lekko odwracając głowę.

– Nie.

– Twój narzeczony przebył długą drogę, żeby cię odnaleźć.

– Już ci powiedziałam, że Hargrove nie jest moim narzeczonym. Nie zamierzam brać z nim ślubu.

– Dlaczego nie?

– Gdybym miała za niego wyjść, nie spędziłabym tutaj tylu dni – wyjaśniła.

– To nic nie znaczy. Byłem dla ciebie nowością, odskocznią od normalnego życia. Z czasem każda nowość, nawet najbardziej ekscytująca, się znudzi. Hargrove chce zorganizować ci wspaniałe życie. Myślę, że powinnaś rozważyć jego propozycję.

– Nie kocham go.

– Jesteś tego pewna? Nie podejmuj pochopnych decyzji.

– Tak, jestem tego pewna. To ciebie kocham, Royce.

Zapadła cisza. Amber czuła, jak z jej serca spada wielki ciężar. Nie ma miejsca na żarty i głupie domysły. Z nikim nie była nigdy tak szczęśliwa jak z Royce'em. Stanowił jej drugą połówkę i zapewne zdawał sobie z tego sprawę. Niemożliwe, że mogłaby się pomylić. Nieomal czytali sobie w myślach. Jeśli nie on, to nikt inny nigdy nie zagości w jej sercu.

Royce wyglądał, jakby tłumiał śmiech.

– Nie kochasz mnie.

Tego już było za wiele.

– O co ci chodzi? – zawołała. – Boisz się Hargrove'a?

– Nikogo się nie boję. Pragnę cię, to prawda, ale ludzie nie zakochują się w ciągu tygodnia.

– Można się zakochać nawet w sekundę...

– To tylko pożądanie, Amber. Twój związek z Hargrove'em jest prawdziwy i powinnaś do niego wrócić.

– On kocha Katie.

– I dlatego nawet na nią nie spojrział?

– Hargrove o tym jeszcze nie wie, ale to z Katie powinien się ożenić. – Amber wiedziała, że to brzmi głupio, ale mówiła chyba prawdę. Z całego serca życzyła im szczęścia.

– Zejdź na ziemię – stwierdził Royce ze znużeniem. – Włóż białą kieckę, weź ślub w wielkim kościele i zajdź w ciążę.

– Chcesz zniszczyć wszystko, co było między nami?

Amber miała nadzieję, że to tylko koszmarny sen.

To na pewno nie dzieje się naprawdę. Royce nie mógłby tak powiedzieć. A jeśli popełniła błąd?

Royce jej nie pokochał.

– Spędziłaś tu urlop, ale twoje miejsce jest przy nim. – Royce wskazał samochód Hargrove'a Alstona.

Ani razu nie spojrział jej w oczy. Ani razu na nią nie popatrzył. Czy naprawdę była tak naiwna?

– Przecież sam mówiłeś, że bym nie wychodziła za kogoś, kogo nie kocham.

– Widocznie się pomyliłem. Zdarza się najlepszym.

– Chcesz, że bym odeszła? – szepnęła.

– Tak, chcę, żebyś odeszła.

Jej serce pękło, a świat zwałił się na głowę.

Minęły dopiero dwa dni, a Amber już umierała z tęsknoty. Zakochała się w Roysie, a on ją tak podle potraktował.

Zwinęła się w kłębek i wspominała wszystkie chwile z nim spędzone. Zaufał jej, znała jego sekrety. Nie łączył ich tylko seks. Łączyło ich o wiele więcej. Nie wyobrażała sobie życia bez niego. Gdyby tylko ze sobą spali, jakoś by sobie poradziła. Ale oni z sobą rozmawiali, żartowali i pracowali. Przez krótką chwilę naprawdę czuła się kochana. Jak miałyby teraz zapomnieć o tym wszystkim?

Czy kolejna kobieta w życiu Royce'a będzie taka jak Amber, czy zupełnie inna? Nie miała siły o tym myśleć...

– Amber? – Reena, jej matka, usiadła obok.

Amber starała się uśmiechnąć. Powiedziała rodzicom, że zrywa z Hargrove'em. Tylko Katie znała prawdę.

– Może powinnaś gdzieś wyjść, rozerwać się.

– Jestem zmęczona, mam – jęknęła Amber. – Nie mam ochoty nigdzie wychodzić.

Rozpłakała się. Łzy płynęły jej po policzkach, ale nie potrafiła ich powstrzymać. Royce odrzucił jej miłość.

– Kochanie, tak za nim tęsknisz?

Amber spojrzała na matkę. Skąd ona wie?

– Może powinnam zadzwonić do Hargrove'a? Jestem pewna, że jakoś się dogadacie.

– Ona nie tęskni za Hargrove'em – powiedziała Katie, wchodząc do salonu.

– Oczywiście, że tęskni. Spójrz tylko na nią.

– Nie tęsknię za Hargrove'em – potwierdziła Amber.

– Amber tęskni za Royce'em Ryderem.

- Za kim? – wybąkała Reena, patrząc z niepokojem na córkę.
- Nie udawaj, Amber.
- Kim jest ten Royce Ryder? – matka domagała się odpowiedzi.
- Poznała go w Montanie – wyjaśniła Katie.
- Nie w Montanie, tylko podczas wesela Jareda.
- Zdradziłaś Hargrove’a? – Reena patrzyła wyczekująco na córkę.
- Nie, mamó, nie zdradziłam go. Właściwie to on mnie zdradził. Z

Katie.

Katie usiadła ciężko na kanapie, a Reena wytrzeszczyła na nią oczy.

- Oni już wtedy nie byli parą...
- To prawda. Nikt nikogo z nikim nie zdradził.
- A Amber się zakochała...
- Och, kochanie. – Reena objęła córkę i westchnęła. – Ten podły człowiek złamał ci serce, tak?
- Sama sobie złamałam serce. – Amber wiedziała, że to prawda. – Zbyt krótko się znaliśmy, a moje oczekiwania były na wyrost. Pokochałabyś go, mamó. Jego nie da się nie kochać.

– Nawet bym go nie polubiła. Jak mógł złamać serce takiej wspaniałej dziewczynie jak ty?

- Coś ty najlepszego zrobił? – W głosie Jareda słychać było frustrację.
- Jared?! Nareszcie? Gdzieś ty był tyle czasu?
- Oczekuję wyjaśnień, i to sensownych.
- Nawet nie wiem, od czego zacząć.
- Może od tego, że rzuciłeś Amber Hutton i wkurzyłeś tym samym jednego z naszych większych klientów?

Royce mało nie upuścił telefonu.

- Skąd wiesz?

– Nie ma mnie od paru dni, a ty wszystko psujesz.

– Dzwoniła do ciebie? – zapytał ze zdumieniem Royce. To do Amber niepodobne.

– Nie, nie ona. Jej ojciec. David Hutton zagroził, że zerwie z nami umowę. Zadowolony jesteś z siebie?

– W głosie Jareda słychać było wyrzut.

– Nie obwiniaj mnie.

– No tak, pewnie przespałeś się z nią przez przypadek.

– To się po prostu stało.

– Świetnie. W takim razie dołóż starań, żeby się nie stało więcej razy.

Napraw to, co schrzaniłeś.

– Nie mogę. Amber jest zaręczona z...

– Że co?! – ryknął Jared. – Jest zaręczona, a ty z nią spałeś?

– Z Hargrove'em Alstonem, tym politykiem.

– Dlaczego z nią spałeś, skoro wiedziałeś, że jest zaręczona?

Słowa Jareda były okrutne, ale trudno było im zaprzeczyć. Royce nawalił na całej linii.

Zapadła złowróżbna cisza.

– David mówi, że się w tobie zakochała.

– To nie moja wina!

– Mogłeś o tym pomyśleć, zanim zaciągnąłeś ją do łóżka. Masz to odkręcić, rozumiesz?

– Porozmawiam z nią.

– Co jej powiesz?

– Nie twoja sprawa. – Royce nie miał pojęcia, co z tym fantem począć.

– To nie była moja sprawa, dopóki nie wymieszaleś swojego życia

prywatnego z interesem firmy – zagrzemiał Jared. – A jeśli ta dziewczyna naprawdę się w tobie zakochała?

– Nie!

– Dlaczego nie? Royce, takie rzeczy się zdarzają.

– Od kiedy jesteś żonaty? Niech pomyślę... Od tygodnia, prawda?

Pogadamy za dwadzieścia lat.

– Ta dziewczyna ma czekać dwadzieścia lat, aż się łaskawie na coś zdecydujesz?

– Nie! – warknął Royce. – Ona ma swoje życie, ma narzeczonego i to jego powinna się trzymać, a nie szukać...

– Royce, Amber to nie nasza mama – łagodnie wtrącił Jared.

– Nic więcej nie mów.

– A ty nie jesteś Frankiem Stantonem.

– Odkładam słuchawkę.

– Nasi rodzice na pewno popełnili wiele błędów. Nie przyszło ci do głowy, że tata też mógł być winny?. Nie dawał mamie chwili oddechu.

Małżeństwo to nie więzienie.

– Nie waż się tak mówić! – wykrztusił Royce.

– Tata był cholerykiem, nie możesz temu zaprzeczyć. Zastrzelił człowieka.

– Ten sukinsyn zasłużył sobie na to. Zrobiłbym to samo.

– Gdyby przespał się z Amber?

– Tak!

– Mam cię, bracie.

Royce zacisnął zęby. Nie pojmował, co się przed chwilą stało.

– Naprawienie twoich błędów będzie łatwiejsze, niż myślałem.

– Zamknij się.

Royce usłyszał w słuchawce chichot brata. Dobrze, Jared ma rację. Pora zmienić temat.

– Może porozmawiamy o tym nieudanym kontrakcie z Chińczykami?

– No tak, obawiałem się tego.

– Mamy z tego powodu spore problemy – ciągnął Royce. – Wynająłem człowieka, który ma przeświecić naszych ludzi. Wiesz już, że zwolniłem Barry’ego?

– Zwolniłeś Barry’ego?

– Tak, zawałił terminy i to przez niego Chińczycy zrezygnowali. – Poza tym obraził Amber, ale Royce nie miał zamiaru tego mówić.

– No dobra, dobra. Trudno, kontrakt przepadł. Chcesz, żebym wrócił wcześniej?

– Nie, mogę jeszcze poczekać parę dni na ciebie.

Royce bił się z myślami, czy opowiedzieć bratu o Normanie Stantonie, ale na razie postanowił się z tym wstrzymać. Jeśli Jared się o tym dowie, na pewno skróci urlop.

Royce już zrobił przelew na konto szantażysty.

– W takim razie skontaktuj się z Amber. Pamiętaj, ona nie jest naszą mamą. Zawalcz o swoje szczęście.

Amber i Katie stały obok siebie, patrząc w wielkie lustro.

– Dziwnie się czuję – stwierdziła Katie, wygładzając fałdy sukni. Małe kryształki na gorsiecie lśniły jak oczy panny młodej. Orientalne wzory na welonie przyciągały uwagę do uśmiechniętej twarzy Katie.

– Pomyśl, że to pakiet. Hargrove i suknia. Zresztą lepiej wyglądasz w tej sukni niż ja. Od początku mówiłam, że twoja sukienka druhny jest ładniejsza.

Amber przejrzała się w lustrze. Jej pomarańczowa sukienka zaślniła w

promieniach słońca wędrujących po sypialni.

– Przeoczyłem coś?

W drzwiach stał Royce. Miał na sobie szary garnitur, białą koszulę i ciemnoniebieski krawat. Nie spuszczał wzroku z Amber. Uśmiechał się.

– Skąd się tu wzięłeś? – zapytała Katie.

Amber nie potrafiła wydobyć z siebie głosu. Zdusiła okrzyk szczęścia. Czowała, że łzy napływają jej do oczu. Zamrugowała szybko powiekami, ostrzegając samą siebie, aby nie robiła sobie żadnych nadziei. Royce przyjechał do Chicago w interesach.

– Jakaś kobieta o imieniu Rosa powiedziała, że właśnie przymierzasz suknię ślubną.

Amber poprawiła ramiączka swojej sukienki.

– Widocznie coś źle zrozumiała.

– Miałem zamiar porwać cię sprzed ołtarza. Przez całą drogę powtarzałem sobie, że należysz do Hargrove'a.

– Nie należę...

– Powtarzałem sobie, że nie mogę myśleć tylko o sobie. Miałas narzeczonego i zobowiązania wobec niego. Mówiłem, że nikt nie zakochuje się w ciągu tygodnia, a to, co do mnie czujesz, to tylko iluzja.

Royce ujął jej twarz w dłonie.

Nawet nie zauważyli, że Katie cicho opuściła pokój.

– Kiedy Rosa powiedziała, że przymierzasz suknię ślubną, poczułem, że nie mogę do tego dopuścić. Nie pozwolę ci na ten ślub. Nie pozwolę ci wyjść za kogoś innego. Nie wiem, czy można się zakochać w tydzień. Wiem tylko, że nikt się do ciebie nie zbliży. Zastrzelę każdego, kto będzie chciał nas rozłączyć.

– Kocham cię. – Amber uśmiechnęła się przez łzy.

Może inna kobieta nie byłaby zachwycona, słysząc taką deklarację, ale Amber знаła Royce'a i wiedziała, na co musiał się zdobyć, by tutaj przylecieć.

– Nie, nie możesz wiedzieć, czy mnie kochasz.

– Mogę. I wiem to. Wiem też, że ty także mnie kochasz. Mogę poczekać, aż się zdecydujesz.

Objął ją mocno.

– Już się zdecydowałem. Chcę się z tobą ożenić. Nie pozwolę, żeby ktoś mi cię ukradł. Wspominałem ci już, że twój tata zrobił pranie mózgu mojemu bratu? Nie mam wyboru.

Amber roześmiała się.

– Uważasz, że to w porządku? Weźmiemy ślub, a ty nawet nie powiedziałeś, że mnie kochasz?

– W porządku. Musimy też pomyśleć nad dziećmi. Nie robisz się coraz młodsza...

– No wiesz! – Pacnęła go lekko w ramię.

– To jak, Amber? – wyszeptał. – Spędzisz ze mną kolejne pięćdziesiąt lat, gdybym to wszystko przemyślał i stwierdził w końcu, że cię kocham?

– Tak, w razie gdybyś się namyślił...

Podniósł ją i zakreślił wokół siebie. Ich usta się złączyły w przepelnionym czułością pocałunku.

– Chyba już się namyśliłem – powiedział nagle, przerywając pocałunek.

– Tak?

– Wydaje mi się, że to całkiem proste i będę w tym dobry.

– Na pewno.

- Kocham cię, Amber.
- Wiem.
- Już na zawsze.
- Oczywiście.
- Ale czy na pewno?
- Więc spróbuj zmienić zdanie! – Amber parsknęła śmiechem i po raz kolejny go pocałowała.

TTLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Wygląda pięknie, prawda? – szepnęła Amber.

Oboje patrzyli, jak Hargrove i Katie kroją swój weselny tort. Przedtem przysięgli sobie miłość i wierność oraz zatańczyli pierwszy taniec na swoim weselu. Wyglądali na bardzo w sobie zakochanych.

Amber i Royce wyszli do ogródka przed restauracją, w której trwało wesele.

– Twoje życie nigdy tak nie będzie wyglądało – stwierdził Royce, wpatrując się w dziennikarzy wypełniających ogród.

– Nie.

Royce spojrzał na nią z powątpieniem.

– Żałujesz?

– Tak, żałuję, że tak długo zwlekałam, zanim cię uwiodłam.

– Popatrz, a ja myślałem, że to ja cię uwiodłem.

Stali przytuleni do siebie, wpatrując się w oświetloną salę, gdy nagle usłyszeli męski głos.

– Tutaj jesteś, skarbie. – Ścieżką nadchodził David Hutton.

Royce od razu zabrał ręce z nagich ramion Amber.

– Wygląda na to, że mam szczęście znajdować cię w czasie przyjęć weselnych w towarzystwie pana Rydera. Wyglądasz pięknie, córeczko.

– Ty także, tato.

Royce stał nieco z boku, zaciskając niepewnie usta. Wiedział, że to Hargrove był wymarzonym zięciem Davida. Rodzice Amber będą mieli w rodzinie pilota zamiast polityka. Mimo że na palcu Amber lśnił pierścienek zaręczynowy, Royce wciąż nie czuł się zbyt pewnie w towarzystwie

przyszłego teścia.

– Bardzo mi miło pana spotkać, panie Hutton.

– Mam nadzieję, że pan wkrótce zacznie organizować jakiś ślub i naprawdę określi się względem mojej córki.

– Tato – jęknęła Amber.

– Proszę być tego pewnym – odparł spokojnie Royce, patrząc w oczy ojca Amber. – Kocham pańską córkę. Zamierzam ją poślubić i proszę mi wierzyć, będzie najszczęśliwszą kobietą na świecie.

– Mam nadzieję. Odstraszył pan jej poprzedniego narzeczonego, więc...

– Tatku, przestałam kochać Hargrove'a, zanim poznałam Royce'a.

– Niedługo poprowadzi pan córkę do ołtarza, panie Hutton – dodał Royce.

– Choć z drugiej strony nie wiem, czy powinniśmy się tak śpieszyć...

– Bardzo niedługo – oznajmił triumfalnie Royce.

– Synu, dopóki moja córka będzie z tobą szczęśliwa, będziemy żyli w zgodzie.

– Dobrze, zapamiętam.

– W takim razie mówmy sobie po imieniu. Jestem David.

Mężczyźni podali sobie dłonie.

– Nie siedźcie tu do rana.

– Nie wracam dziś do domu – krzyknęła Amber.

David pogroził Royce'owi palcem.

– Trzymam cię za słowo, synu.

Gdy zostali sami, Royce spojrzał na Amber z szerokim uśmiechem.

– To jak, lecimy do Las Vegas?

– To beznadziejny pomysł – mruknęła Stephanie.

– Dziękuję – wyjąkała Amber, zaciskając dłonie.

Była zdenerwowana, natomiast Royce siedział spokojnie i obserwował chmury za oknem.

Po drodze na lotnisko wstąpili po Stephanie, Jareda i Melissę.

– Mam nadzieję, że jakoś wytłumaczysz się tatusiowi – rzucił nagle Royce. – Chciałbym przeżyć jeszcze kilka lat w spokoju.

– Mój tata bardzo cię polubił!

– Nie, on mnie tylko toleruje, bo lubi ciebie. Skoro ty mnie lubisz, twój tatuś musi to jakoś znieść.

– Kocham cię, mimo że jesteś okropny.

– Ja też cię kocham – powiedział czule, nachylając się i całując ją delikatnie.

– Oj, przestańcie – jęknęła Stephanie, zakrywając oczy dłonią.

– Myślałam, że jesteś romantyczką – powiedziała Melissa, przechodząc do ich foteli.

– Jestem, ale on jest moim bratem. Fuj!

– Chyba cię rozumiem.

– Na pewno mnie rozumiesz, bo ciebie całuje mój drugi brat.

– Nie tylko całuje, jeśli wiesz, co mam na myśli...

– Małe różowe króliczki, małe różowe króliczki. – Stephanie zakryła sobie uszy i powtarzała to głośno jak jakąś mantrę.

– Już ci się do końca w głowie poprzestawiało? – zdziwił się Royce.

– Chce zająć się czymś innym. – Amber broniła przyjaciółki.

– Ty lepiej zajmij się układaniem planu naszego ślubu, chyba że chcesz, abyśmy naprawdę zmienili kurs na Vegas.

Royce w końcu poszedł do Jareda, który siedział przy sprawozdaniach za ostatni rok.

– Spotkałeś się z tym Creightonem?

– Tak – odparł Jared, studiując wydruki z kont.

– I co o nim myślisz?

– Wygląda mi na profesjonalistę. Rozmawiałem też z szefami działów.

Są ciągle zszokowani odejściem Barry’ego. Patrzą sobie wzajemnie na ręce, ale myślę, że to dobrze.

– A co z Konradem?

– Konrad cię nienawidzi.

– Tak, zdołałem to zauważyć podczas naszego ostatniego spotkania – stwierdził obojętnie Royce.

– Bardzo się na ciebie skarżył, ale mu przerwałem. Rodzina jest najważniejsza. Bardzo dobrze mnie zastępowałeś, jeśli nie liczyć tej sprawy z ojcem Amber.

– Wciąż nad tym pracuję – roześmiał się Royce.

– Nie martw się kłopotami firmy. Są przejściowe. Nastraszyłeś szefów działów, więc teraz pracują jeszcze lepiej niż wcześniej.

– A co ze Steph? – Royce poruszył najważniejszy temat. – Melissa wie?

– Nie chcę tego rozpowiadać. Im mniej osób o tym wie, tym bezpieczniej dla Steph.

– Musimy ją chronić.

– Stephanie nigdy nie może się o tym dowiedzieć.

– Jared wyprostował się w fotelu.

Uścisnęli sobie ręce i przeszli do trzech kobiet, które wesoło plotkowały na ślubne tematy.

– Lepiej, żebyś się szybko zdecydowała – mruknął Royce, siadając obok Amber.

- Ślub bierze się tylko raz w życiu i to musi być przemyślana decyzja.
- W takim razie Vegas.
- To może chociaż Tahiti? Ślub na plaży? – włączyła się Melissa.
- Ja głosuję za Toskanią albo Paryżem – zawołała Stephanie, podnosząc rękę. – Wiosną, weźcie ślub wiosną!
- Wiosną to Amber będzie już w ciąży – oświadczył spokojnym tonem Royce.

Amber przeniosła na niego zdziwione spojrzenie.

- Chcesz mieć dzieci?
- Całą gromadkę.

Przytulili się do siebie, podczas gdy reszta rodziny ciągnęła żartobliwą dyskusję na temat ich ślubnych planów.